

# Romeo i Julia



WILLIAM SHAKESPEARE

# *Romeo i Julia*

TŁUM. JÓZEF PASZKOWSKI

OSOBY:

ESKALUS — książe panujący w Weronie

PARYS — młody Weronieńczyk szlacheckiego rodu, krewny księcia

MONTEKI, KAPULET — naczelnicy dwóch domów nieprzyjaznych sobie

STARZEC — stryjeczny brat Kapuleta

ROMEO — syn Montekiego

MERKUCJO — krewny księcia

BENWOLIO — synowiec Montekiego

TYBALT — krewny Pani Kapulet

LAURENTY — ojciec franciszkanin

JAN — brat z tegoż zgromadzenia

BALTAZAR — służący Romea

SAMSON, GRZEGORZ — słudzy Kapuleta

ABRAHAM — służący Montekiego

APTEKARZ

TRZECH MUZYKANTÓW

PAŹ PARYSA

PIOTR

DOWÓDCA WARTY

PANI MONTEKI — małżonka Montekiego

PANI KAPULET — małżonka Kapuleta

JULIA — córka Kapuletów

MARTA — mamka Julii

Obywatele weroneńscy, różne osoby płci obojej, liczący się do przyjaciół obu domów, maski, straż wojskowa i inne osoby.

*Rzecz odbywa się przez większą część sztuki w Weronie, przez część piątego aktu w Mantui.*

## PROLOG<sup>1</sup>

*Przełożył Jan Kasprowicz*

Dwa rody, zacne jednako i sławne —  
Tam, gdzie się rzecz ta rozgrywa, w Weronie,  
Do nowej zbrodni pchają złości dawne,  
Plamiąc szlachetną krwią szlachetne dłonie

Konflikt

Z łon tych dwu wrogów wzięło bowiem życie,  
Pod najstraszliwszą z gwiazd, kochanków dwoje;  
Po pełnym przygód nieszczęśliwych bycie  
Śmierć ich stłumiła rodzicielskie boje.

Tej ich miłości przebieg zbyt bolesny  
I jak się ojców nienawiść nie zmienia,  
Aż ją zakończy dzieci zgon przedwczesny,  
Dwugodzinnego treścią przedstawienia,

Które otoczcie cierpliwymi względy,  
Jest w nim co złego, my usuniem błędy...

---

<sup>1</sup>Paszkowski nie przetłumaczył dwu prologów, rozpoczynających akt I oraz akt II sztuki. [przypis redakcyjny]

# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

*Plac publiczny. Wchodzą SAMSON<sup>2</sup> i GRZEGORZ uzbrojeni w tarcze i miecze.*

SAMSON

Dalipan, Grzegorzu, nie będziem darli pierza.

Sluga

GRZEGORZ

Ma się rozumieć, bobyśmy byli zdziercami.

SAMSON

Ale będziemy darli koty, jak z nami zadrą.

GRZEGORZ

Kto zechce zadrzeć z nami, będzie musiał zadrzeć.

SAMSON

Mam zwyczaj drapać zaraz, jak mię kto rozrucha.

GRZEGORZ

Tak, ale nie zaraz zwykleś się dać rozruchać.

SAMSON

Te psy z domu Montekich rozruchać mię mogą bardzo łatwo.

GRZEGORZ

Rozruchać się tyle znaczy co ruszyć się z miejsca; być walecznym jest to stać nieporuszenie: pojmuję więc, że skutkiem rozruchania się twego będzie – drapnięcie.

SAMSON

Te psy z domu Montekich rozruchać mię mogą tylko do stania na miejscu. Będę jak mur dla każdego mężczyzny i każdej kobiety z tego domu.

GRZEGORZ

To właśnie pokazuje twoją słabą stronę; mur dla nikogo niestraszny i tylko słabi go się trzymają.

SAMSON

Prawda, dlatego to kobiety, jako najslabsze, tulą się zawsze do muru. Ja też odtrącę od muru ludzi Montekich, a kobiety Montekich przypnę do muru.

GRZEGORZ

Spór jest tylko między naszymi panami i między nami, ich ludźmi.

SAMSON

Mniejsza mi o to, będę nieubłagany. Pobiwszy ludzi, wywrę wściekłość na kobietach: rzeź między nimi sprawię.

GRZEGORZ

Rzeź kobiet chcesz przedsiębrać?

SAMSON

Nie inaczej: wtłoczę miecz w każdą po kolei. Wiadomo, że się do lwów liczę.

GRZEGORZ

Tym lepiej, że się liczysz do zwierząt; bo gdybyś się liczył do ryb, to byłbyś pewnie sztokfiszem<sup>3</sup>. Weź no się za instrument<sup>4</sup>, bo oto nadchodzi dwóch domowników Montekiego.

Sluga

<sup>2</sup>W oryg. Sampson, nazwisko, nie imię. W tej scenie Paszkowski tekst nieco zmienił, u Shakespeare'a widać wyrażenie, że to Kapuleci oraz ich służba są agresywni i skłonni do bijatyki. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>sztokfisz — z niem. *stockfish*: suszona ryba, najczęściej z rodziny dorszowatych. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*instrument* — miecz. [przypis redakcyjny]

Wchodzi ABRAHAM i BALTAZAR<sup>5</sup>.

SAMSON

Mój giwer<sup>6</sup> już dobyte: zaczep ich, ja stanę z tyłu.

GRZEGORZ

Gwoli drapania?

SAMSON

Nie bój się.

GRZEGORZ

Ja bym się miał bać z twojej przyczyny!

SAMSON

Miejmy prawo za sobą, niech oni zaczną.

GRZEGORZ

Marsa im nastawię<sup>7</sup> przechodząc; niech go sobie, jak chcą, tłumaczą.

SAMSON

Nie jak chcą, ale jak śmia. Ja im gębę wykrzywię; hańba im, jeśli to ścierpią.

ABRAHAM

Skrzywiłeś się na nas, mości panie?

SAMSON

Nie inaczej, skrzywiłem się.

ABRAHAM

Czy na nas się skrzywiłeś, mości panie?

SAMSON

do GRZEGORZA

Będziemy—ż mieli prawo za sobą, jak powiem: tak jest?

GRZEGORZ

Nie.

SAMSON

Nie, mości panie; nie skrzywiłem się na was, tylko skrzywiłem się tak sobie.

GRZEGORZ

do ABRAHAMA

Zaczepki waść szukasz?

ABRAHAM

Zaczepki? nie.

SAMSON

Jeżeli jej szukasz, to jestem na waście usługi. Mój pan tak dobry jak i wasz.

ABRAHAM

Nie lepszy.

SAMSON

Niech i tak będzie.

BENWOLIO *ukazuje się w głębi.*

GRZEGORZ

na stronie do SAMSONA

Powiedz: lepszy. Oto nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

---

<sup>5</sup>Śłużba należąca do obu skłóconych domów nosiła specjalne oznaki na kapeluszach, stąd łatwo ich było dostrzec i rozpoznać z daleka. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>giwer lub: gwer — broń; tu: miecz. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>Marsa... nastawię — Marssem spojrzeć, patrzeć gniewnie i groźnie. W oryg.: przygryzam kciuk; był to gest prowokujący do bójki. [przypis redakcyjny]

SAMSON

Nie inaczej; lepszy.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMSON

Dobądźcie mieczów, jeśli macie serca. Grzegorz, pamiętaj o swoim pchnięciu.

BENWOLIO

Odstąpcie, głupcy; schowajcie miecze do pochew. Sami nie wiecie, co robicie.

*Rozdziela ich swoim mieczem.*

*Wchodzi TYBALT.*

TYBALT

Cóż to? krzyżujesz oręż z parobkami?

Do mnie, Benwolio! pilnuj swego życia.

BENWOLIO

Przywracam tylko pokój. Włóż miecz nazad

Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

TYBALT

Z gołym orężem pokój? Nienawidzę

Tęgo wyrazu, tak jak nienawidzę

Szatana, wszystkich Montekich i ciebie.

Broń się, nikczemny tchórze.

Wróg

*Walczą. Nadchodzi kilku przyjaciół obu partii i mieszają się do zwady; wkrótce potem wchodzi mieszczanie z pałkami.*

PIERWSZY OBYWATEL

Hola! berdyszów! pałek!<sup>8</sup> Dalej po nich!

Precz z Montekimi, precz z Kapuletami!

*Wchodzą KAPULET i PANI KAPULET<sup>9</sup>*

KAPULET

Co za hałas? Podajcie mi długi

Mój miecz! hej!

PANI KAPULET

Raczej kulę; co ci z miecza?

KAPULET

Miecz, mówię! Stary Monteki nadchodzi.

I szydnie<sup>10</sup> swoją klingą mi urąga.

Wróg

*Wchodzą MONTEKI i PANI MONTEKI.*

MONTEKI

Ha! nędzny Kapulecie!

---

<sup>8</sup>*berdyszów! pałek!* — w oryg. wymienione są trzy rodzaje kijów i mieczów, noszonych przez miejską straż w Anglii; straż tym właśnie zawołaniem wzywała do rozejścia się w wypadkach ulicznych zamieszek. *Berdysz* — kij z siekierą o kształcie halabardy. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>Przy słowach: „Wchodzą Kapulet i Pani Kapulet”, opuszczono: „Pan Kapulet w sukni” (było to okrycie na ulicę). Przy braku dekoracji takie zmiany ubioru od razu sugerowały widzom zmianę miejsca akcji. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>*szydnie* — szydlerzo. [przypis edytorski]

*do żony*

Puść mnie, pani.

PANI MONTEKI

Nie puszczę cię na krok, gdy wróg przed tobą.

*Wchodzi KSIĄŻĘ z orszakiem.*

KSIĄŻĘ

Zapamiętali niesforni poddani,  
Bezczęściele bratniej stali! Cóż to,  
Czy nie słyszycie? Ludzie czy zwierzęta,  
Co wściekłych swoich gniewów żar gasicie  
W własnych żył swoich źródle purpurowym;  
Pod karą tortur wypuście natychmiast  
Z dłoni skrwawionych tę broń buntowniczą  
I posłuchajcie tego, co niniejszym  
Wasz rozjątrzony książę postanawia.  
Domowe starcia, z marnych słów zrodzone  
Przez was, Monteki oraz Kapulecie,  
Trzykroć już spokój miasta zakłóciły,  
Tak że poważni wiekiem i zasługą  
Obywatele werońscy musieli  
Porzucić swoje wygodne przybory  
I w stare dłonie stare ująć miecze,  
By zardzewiałym ostrzem zardzewiały  
Niechęci wasze przecinać. Jeżeli  
Wznieciecie kiedyś waśń podobną,  
Zamęt pokoju opłacicie życiem.  
A teraz wszyscy ustąpcie niezwłocznie.  
Ty, Kapulecie, pójdziesz ze mną razem;  
Ty zaś, Monteki, przyjdiesz po południu  
Na ratusz, gdzie ci dokładnie w tym względzie  
Dalsza ma wola oznajmiona będzie.  
Jeszcze raz wzywam wszystkich tu obecnych  
Pod karą śmierci, aby się rozeszli.

Kara

*KSIĄŻĘ z orszakiem wychodzi. Podobnie KAPULET, PANI KAPULET, TYBALT, obywatele i studzy.*

MONTEKI

Kto wszczął tę nową zwadę? Mów, synowcze,  
Był żeś tu wtedy, gdy się to zaczęło?

BENWOLIO

Nieprzyjaciela naszego pacholcy  
I wasi już się bili, kiedym nadszedł;  
Dobylem broni, aby ich rozdzielić:  
Wtem wpadł szalony Tybalt z gołym mieczem,  
I harde zionąc mi w uszy wyzwanie,  
Jął się wywijać nim i sieć powietrze,  
Które świszczało tylko szydząc z marnych  
Jego zamachów. Gdyśmy tak ze sobą  
Cięcia i pchnięcia zamieniali, zbiegł się  
Większy tłum ludzi; z obu stron walczone,  
Aż książę nadszedł i rozdzielił wszystkich.

Konflikt, Sługa, Walka,  
Wróg

PANI MONTEKI

Lecz gdzież Romeo? Widział żeś go dzisiaj?  
Jakże się cieszę, że nie był w tym starciu.

Dziecko, Matka, Syn

BENWOLIO

Godziną pierwej, nim wspaniałe słońce  
W złotych się oknach wschodu ukazało,  
Troski wyгнаły mię z dala od domu  
W sykomorowy<sup>11</sup> ów gaj, co się ciągnie  
Ku południowi od naszego miasta.  
Tam, już tak rano, syn wasz się przechadzał.  
Ledwie go ujrział, pobiegłem ku niemu;  
Lecz on, spostrzegłszy mię, skrył się natychmiast  
I w najciemniejszej ukrył się gęstwinie.  
Pociąg ten jego do odosobnienia  
Mierząc mym własnym (serce nasze bowiem  
Jest najczynniejsze, kiedyśmy samotni),  
Nie przeszkadzałem mu w jego dumaniach  
I w inną stronę się udałem, chętnie  
Stroniąc od tego, co rad mnie unikał.

MONTEKI

Nieraz o świcie już go tam widziano  
Łzami poranną mnożącęgo rosę,  
A chmury — swego oblicza chmurami,  
Aliści ledwo na najdalszym wschodzie  
Wesołe słońce sprzed łoża Aurory<sup>12</sup>  
Zaczęło ściągać cienistą kotarę,  
On, uciekając od widoku światła,  
Co tchu zamykał się w swoim pokoju;  
Zasłaniał okna przed jasnym dnia blaskiem  
I sztuczną sobie ciemnicę utwarzał.  
W czarne bezdroża dusza jego zajdzie,  
Jeśli się na to lekarstwo nie znajdzie.

dziecko, ojciec, syn

BENWOLIO

Szanowny stryju, znasz—że powód tego?

MONTEKI

Nie znam i z niego wydobyć nie mogę.

BENWOLIO

Wybadywał żeś go jakim sposobem?

MONTEKI

Wybadywałem i sam, i przez drugich,  
Lecz on jedyny powiernik swych smutków.  
Tak im jest wierny, tak zamknięty w sobie,  
Od otwartości wszelkiej tak daleki  
Jak pączek kwiatu, co go robak gryzie,  
Nim światu wonny swój kielich roztoczył  
I pełność swoją rozwinął przed słońcem.

<sup>11</sup>sykomorowy... gaj — sykomory to drzewa z rodziny figowych o niezwykle twardym drewnie. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>Aurora — jutrzienka. [przypis redakcyjny]



Gdybyśmy mogli dojść tych trosk zarodka,  
Nie zbrakłoby nam zaradczego środka.

ROMEO *ukazuje się w głębi.*

BENWOLIO  
Oto nadchodzi. Odstąpcie na stronę;  
Wyrwę mu z piersi cierpienia tajone.

MONTEKI  
Obyś w tej sprawie, co nam serce rani,  
Mógł być szczęśliwszym od nas! Pójdźmy, pani.

*Wychodzą MONTEKI i PANI MONTEKI.*

BENWOLIO  
Dzień dobry, bracie.

Przyjaźń

ROMEO  
Jeszcze—ż nie południe?

BENWOLIO  
Dziewiąta biła dopiero.

ROMEO  
Jak nudnie  
Wloką się chwile. Moi—ż to rodzice  
Tak spiesznie w tamtą zboczyli ulicę?

BENWOLIO  
Tak jest. Lecz cóż tak chwile twoje dłuży?

ROMEO  
Nieposiadanie tego, co je skraca.

BENWOLIO  
Miłość więc?

ROMEO  
Brak jej.

BENWOLIO  
Jak to? brak miłości?

ROMEO  
Brak jej tam, skąd bym pragnął wzajemności.

BENWOLIO  
Niestety! Czemuż, zdając się niebianką,  
Miłość jest w gruncie tak srogą tyranką?

Miłość

ROMEO  
Niestety! Czemuż, z zasłoną na skroni,  
Miłość na oślepie zawsze cel swój goni!

Gdzież dziś jeść będziem? Ach! Był tu podobno  
Jakiś spór? Nie mów mi o nim, wiem wszystko.  
W grze tu nienawiść wielka, lecz i miłość.  
O! wy sprzeczności niepojęte dziwa!  
Szorstka miłości! nienawiści tkliwa!  
Coś narodzone z niczego! Pieszczoto  
Odpychająca! Poważna pustoto!  
Szpetny chaosie wdzięków! Ciężki puchu!  
Jasna mgło! Zimny żarze! Martwy ruchu!  
Śnie bez snu! Taką to w sobie zawilość,  
Taką nielączność łączy moja miłość.  
Czy się nie śmiejesz?

BENWOLIO

Nie, płakałbym raczej.

ROMEO

Nad czym, pocziwa duszo?

BENWOLIO

Nad uciskiem,  
Pocziwej duszy twojej.

ROMEO

A więc strzała  
Miłości nawet przez odbitkę działa?  
Dość mi już ciężył mój smutek, ty jego  
Brzemie powiększasz przewyżką twojego;  
Współczucie twoje nad moim cierpieniem  
Nie ulgą, ale nowym jest kamieniem  
Dla mego serca. Miłość, przyjacielu,  
To dym, co z parą westchnień się unosi;  
To żar, co w oku szczęśliwego płonie;  
Morze łez, w którym nieszczęśliwy tonie.  
Czymże jest więcej? Istnym amalgamem<sup>13</sup>,  
Żółcią trawiącą i zbawczym balsamem.  
Bądź zdrów.

Cierpienie, Miłość

*chce odejść*

BENWOLIO

Zaczekaj! krzywdę byś mi sprawił,  
Gdybyś mą przyjaźń z kwitkiem tak zostawił.

Przyjaźń

ROMEO

Ach! ja nie jestem tu, nie jestem sobą;  
To nie Romeo, co rozmawia z tobą.

BENWOLIO

Kogóż to kochasz? mów!

ROMEO

Przestań mię dręczyć.  
Mam—że wraz jęczyć<sup>14</sup> i mówić?

<sup>13</sup>*amalgam* — tu: plaster zmiękczający. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>jęczyć — dziś popr. jęczeć. [przypis edytorski]

BENWOLIO

Nie jęczyć,  
Tylko mi klucz dać do tego problemu,  
Kogóż to kochasz? Powiedz.

ROMEO

Każ choremu  
Pisać testament: będzie-ż to wezwanie  
Dobre dla tego, kto jest w tak złym stanie?  
A więc, kobietę kocham.

BENWOLIO

Celniem mierzył,  
Gdym to pomyślał, nimeś mi powierzył.

ROMEO

Biegłe celujesz. I ta, którą kocham,  
Jest piękna.

BENWOLIO

W piękny cel trafić najłatwiej.

ROMEO

A właśnie chybił. Niczym tu kołczany  
Kupida<sup>15</sup>; ona ma naturę Diany<sup>16</sup>;  
Pod twardą zbroją wstydlivosti swojej  
Grotów miłości wcale się nie boi;  
Szydzi z nawału zakłęb obłączniczych;  
Odpiera szturmy spojrzeń napastniczych;  
Nawet jej złota wszechwładztwo nie zjedna.  
Bogata w wdzięki, w tym jedynie biedna,  
Że kiedy umrze, do grobu z nią zstąpi  
Całe bogactwo, którego tak skąpi.

Kobieta, Kochanek, Miłość

BENWOLIO

Wiecznie-ż chce sama zostać z swym bogactwem?

ROMEO

Tak jest; i skąpstwo to jest marnotrawstwem,  
Bo piękność, którą własna srogość strawia,  
Całą potomność piękności pozbawia.  
Zbyt ona piękna, zbyt mądra zarazem;  
Zbyt mądrze piękna: stąd istnym jest głazem.  
Przysięgła nigdy nie kochać i dzięki  
Temu skazanym - wieczne cierpieć męki.

Cierpienie, Miłość

Kobieta

BENWOLIO

Jest na to rada: przestań myśleć o niej.

ROMEO

Doradz-że także, jakim bym sposobem  
Mógł przestać myśleć.

<sup>15</sup>Kupido — bóg miłości. [przypis redakcyjny]

<sup>16</sup>Diana — bogini księżycy i łowów, niezłomna dziewica. [przypis redakcyjny]

BENWOLIO

Dając oczom wolność  
Rozpatrywania się w innych pięknościach.

ROMEO

To byłby tylko sposób przywołania  
Jej cudnych wdzięków tym żywiej na pamięć.  
Maska kryjąca lica pięknej damy<sup>17</sup>,  
Choć czarna, nęci nas, bo przeczuwamy  
Pod nią zbiór ponęt; ten, co wzrok postradał,  
Zapomni—ż kiedy, jaki skarb posiadał?  
Pokaż mi jaki ideał dziewczęcy,  
Będzie—ż on dla mnie w istocie czym więcej  
Jak przypomnieniem, że jest piękność inna,  
Przed którą ta by ukłęknać powinna?  
Bądź zdrów, niewczesną podajesz mi radę.

Dama, Maska

BENWOLIO

Najpraktyczniejszą — życie w zastaw kładę.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Ulica. Wchodzą KAPULET i PARYS, za nimi SŁUŻĄCY.*

KAPULET

Podobną jak mnie karą zagrożono  
I Montekiemu; ależ w wieku naszym  
Spokojnie siedzieć, rzecz nietrudna.

PARYS

Oba

Szanownych szczepów jesteście odrośle;  
Tym ci żałośniej, że od tyła czasu  
Żyjecie w takim rozdwojeniu z sobą.  
Cóż mówisz, panie, na moje zabiegi?

KAPULET

To samo, co już dawniej powiedziałem:  
Mojemu dziecku świat jest jeszcze obcy,  
Ledwie czternastu lat wysnuła przędzę;  
Parę jej wiosen jeszcze przeżyć trzeba,  
Nim małżeńskiego zakosztuje chleba.

Ojciec, Córka, Dziecko

PARYS

Z młodszych bywały nieraz szczęsne matki.

KAPULET

Lecz prędko więdną przedwczesne mężatki.  
Ziemia schłonęła wszystkie me nadzieje:  
Oprócz tej jednej; ona jest, Parysie,  
Przyszłą, jedyną moich ziem dziedziczką.  
Staraj się jednak, skarb sobie jej serce,  
Chęć ma z jej chęcią nie będzie w rozterce;

Córka, Dziecko, Ojciec

<sup>17</sup>Maska... pięknej damy — modne damy nakładały maski, wychodząc na ulicę. [przypis redakcyjny]

Jeśli cię przyjmie, głos ojca w tym względzie  
Jej pozwolenia echem tylko będzie.  
Daję dziś wieczór, na który niemało  
Gości sprosiłem; gdyby ci się dało  
Być jednym więcej, w nader miły sposób  
Zwiększyłbyś przez to zbiór miłych mi osób.  
W biednym mym domu, jednocześnie z nocą,  
Takie dziś gwiazdy ziemskie zamigocą,  
Że od ich blasku blask niebieski zblednie.  
Uciechy, młodym ludziom odpowiednie,  
Podobne do tych, jakie kwiecień sprawia,  
Gdy w starym progu zimy się pojawia;  
Takie uciechy, w całej swojej mocy,  
Wśród hoźych dziewic staną się tej nocy  
Udziałem twoim w domu Kapuletów.  
Przyjdź, przejr<sup>18</sup> i wybierz sobie z tych bukietów  
Kwiat najpiękniejszy. I mój kwiat tam luby  
Wejdz do liczby, choć nie do rachuby.  
Idźmy.

Obyczaje

do SŁUGI

A wasze obejdz w krąg Weronę,  
Wynajdz osoby tu wyszczególnione

Sługa

*oddaje mu papier*

I powiedz każdej: że mój dom otworem  
Na ich usługi stanie dziś wieczorem.

*Wychodzą* KAPULET i PARYS.

SŁUŻĄCY

Mam wynaleźć osoby tu wyszczególnione: to się znaczy według tego, co tu napisano...  
A cóż tu napisano? Oto: że szewc ma pilnować łokcia, a krawiec kopyta; rybak pędzla,  
a malarz wiecierza. Jakże wynajdę osoby tu wyszczególnione, kiedy nie mogę wynaleźć  
środka na wyczytanie tego, co osoba pisząca tu wyszczególniła? Kazano mi jednak; muszę  
się udać do uczonych. Oto jacyś ichmoście. W samą porę nadchodzą.

*Wchodzi* ROMEO i BENWOLIO.

BENWOLIO

Tak, bracie, płomień spędza się płomieniem<sup>19</sup>,  
Ból dawny nowym leczy się cierpieniem;  
Kręć się na odwrót, gdy masz zawrót głowy;  
Klin wyrugujesz, klin wbijając nowy;  
Zaczerpnij nowej zarazy do łona,  
A jad dawniejszej niewątpliwie skona.

ROMEO

Liść pokrzywiany wyborny jest na to.

BENWOLIO

Na cóż to, proszę?

ROMEO

Na oparzeliznę;  
Spróbuj no tylko.

<sup>18</sup>przejrz — dziś popr.: przejrzyj. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>płomień spędza się płomieniem — dawniej oparzenie „leczone”, trzymając oparzone miejsce nad ogniem.  
[przypis redakcyjny]

BENWOLIO  
Powiedz mi, Romeo,  
Czyś ty oszalał?

ROMEO  
Nie, nie oszalałem;  
Lecz wpadłem w gorszy stan niż szalonego;  
W loch się dostałem, jestem pastwą głodu,  
Chłost i mąk... Dobry wieczór, przyjacielu.

Cierpienie

Sluga

SŁUŻĄCY  
Nawzajem, panie. Czy umiesz pan czytać?

ROMEO  
Niestety! umiem w moim przeznaczeniu  
Czytać niedolę.

SŁUŻĄCY  
Tego się bez książki  
Można nauczyć; ale ja się pytam,  
Czy pan pisane rzeczy umie czytać?

ROMEO  
Małej mi rzeczy do tego potrzeba,  
To jest znać tylko język i litery.

SŁUŻĄCY  
Słusznie pan mówisz, bądź—że zdrow i wesół.

*chce odejść*

ROMEO  
Czekaj no, wasze, umiem czytać.

*czyta*

„Sinior<sup>20</sup> Martino, jego małżonka i córki. Hrabia Anzelm ze swymi pięknymi siostrami. Siniora<sup>21</sup> wdowa po Witruwiuszu. Sinior Placentio i jego mile siostrzenice. Merkucjusz i jego brat Walenty. Mój stryj Kapulet z małżonką i córkami. Moja śliczna siostrzenica, Rozalina, Liwia, Sinior Valentio i nasz kuzyn Tybalt. Lucjusz i nadobna Helena.”  
Wspaniałe grono! (*oddaje kartę*) Gdzież oni przyjść mają?

SŁUŻĄCY  
Owdzie.

ROMEO  
Gdzie?

SŁUŻĄCY  
Do naszego pałacu, na wieczerzę.

ROMEO  
Do czyjego pałacu?

SŁUŻĄCY  
Mojego pana.

<sup>20</sup>Sinior — z wł. *signor(e)*: pan, szlachetnie urodzony, dostojnik. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Siniora — z wł. *signora*: pani, szlachetnie urodzona. [przypis edytorski]

ROMEO

W istocie powinienem się był przede wszystkim spytać, kto nim jest.

SŁUŻĄCY

Oznajmię to panu bez pytania: moim panem jest możny, bogaty Kapulet; jeżeli panowie nie jesteście z domu Montekich, to was zapraszam do niego na kubek wina. Bądźcie weseli.

*wychodzi*

BENWOLIO

Na tym wieczorze Kapuleta będzie  
Bożyszczę twoje, piękna Rozalina,  
Obok najpierwszych piękności werońskich.  
Pójdź tam i okiem bezstronnym porównaj  
Jej twarz z obliczem tych, które ci wskażę:  
Wnet nowe bóstwo ślad dawnego zmaże.

ROMEO

Gdyby rzetelny mój wzrok tak fałszywe  
Miał dać świadectwo, lzy, stańcie się żarem!  
Wy, zalewane wciąż, a jeszcze żywe  
Przezrocza, spłońcie pod kłamstwa nadmiarem!  
Zatrzeć jej wdzięki! Nigdy wszechwidzące  
Równej piękności nie widziało słońce.

Kobieta, Kochanek, Miłość

BENWOLIO

Wielbisz ją, boś ją jedną na oboich  
Ważył dotychczas szalach oczu swoich,  
Lecz umieść na tej wadze kryształowej  
Obok niej inną, którą ci gotowy  
Będę dziś wskazać; a rękę, że owa  
Nieporównana w kąś się przed tą schowa.

ROMEO

Pójdę tam, ale z obojętnym okiem,  
Jednej wyłącznie poić się widokiem.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzi PANI KAPULET i MARTA<sup>22</sup>*

PANI KAPULET

Gdzie moja córka? Idź ją tu przywołać.

Córka, Dziecko, Matka

MARTA

Na moją cnotę do dwunastu wiosen —  
Już ją wołałam. Pieszczotko, biedronko!  
Julciu! pieszczotko moja! moje złotko!  
Boże, zmiłuj się! Gdzież ona jest? Julciu!

sługa

*Wchodzi JULIA.*

JULIA

Czy mnie kto wołał?

<sup>22</sup>Marta — w oryg. *nurse*, niania, piastunka, nazywa się u Shakespeare'a Angeliką. Dlaczego Paszkowski nazwał ją Martą, nie wiadomo. [przypis redakcyjny]

MARTA

Mama.

JULIA

Jestem, pani;

Co mi rozkażesz?

PANI KAPULET

Słuchaj. Odejdź, Marto;

Mam z nią sam na sam coś do pomówienia.

Marto, pozostań; przychodzi mi na myśl,

Że twa obecność może być potrzebna.

Julka ma piękny już wiek, wszakże prawda?

MARTA

Ba, mogę wiek jej policzyć na palcach.

PANI KAPULET

Czternaście ma już lat, jak mi się zdaje.

MARTA

Czternaście moich zębów w zakład stawię

(Chociaż właściwie mam ich tylko cztery),

Że jeszcze nie ma. Rychło—<sup>23</sup> będzie święto

Piotra i Pawła?

PANI KAPULET

Za parę tygodni

Mniej więcej.

MARTA

Mniej czy więcej, czy okrągło,

Ale dopiero w wieczór na świętego

Piotra i Pawła skończy lat czternaście.

Ona z Zuzanką, Boże, zbaw nas grzesznych!

Były rówieśne. Zuzanka u Boga —

Był—że to anioł! ale jak mówiłam,

Julcia dopiero na świętego Piotra

i Pawła<sup>24</sup> skończy pełna lat czternaście.

Tak, tak; pamiętam dobrze. Mija teraz

Rok jedenasty od trzęsienia ziemi<sup>25</sup>;

Właśnie od piersi była odsądzona,

Spomiędzy wszystkich dni bożego roku

Tego jednego nigdy nie zapomnę.

Piołunem<sup>26</sup> sobie wtedy pierś potarłam,

Siedząc na słońcu tuż pod gołębnikiem.

Państwo byliście tego dnia w Mantui.

<sup>23</sup>*rychło* — szybko (dla wzmocnienia dodano do słowa tego partykułę). [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*na świętego Piotra i Pawła* — w oryg. *Lammas*. Było to święto Chleba, obchodzone 1 sierpnia; składano wtedy w ofierze chleby upieczone ze świeżej mąki. Julia urodziła się w wigilię święta, czyli 31 lipca. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>*Rok jedenasty od trzęsienia ziemi* — aluzja do aktualnego trzęsienia ziemi w Anglii z 6 kwietnia 1580 r. [przypis redakcyjny]

<sup>26</sup>*Piołun* — napar lub wywar z rośliny o tej samej nazwie, bardzo gorzki, stosowany w leczeniu różnych dolegliwości. [przypis edytorski]



A co? mam pamięć? Ale jak mówiłam,  
Skoro pieszczotka moja na brodawce  
Poczuła gorycz, trzeba było widzieć,  
Jak się skrzywiła, szarpnęła od piersi;  
Gołębnik za mną: skrzyp! a ja co żywo  
Na równe nogi: hyc! nie myśląc czekać,  
Aż mi kto każe. Upłynęło odtąd  
Lat jedenaście. Umiała już wtedy  
o własnej sile stać, co mówię, biegać,  
Dyrdać. Dniem pierwej zbiła sobie czoło.  
Mój mąż, świeć Panie jego duszy! podniósł  
Z ziemi niebogę; był to wielki figlarz.  
„Plackiem - rzekł - padasz teraz, a jak przyjdzie  
Większy rozumek, to na wznak upadniesz,  
Nieprawdaż, Julciu?” A ten mały łotrzyk  
Jak mi Bóg miły! przestał zaraz krzyżeć  
I odpowiedział: „tak”. Chociażbym żyła  
Tysiąc lat, nigdy tego nie zapomnę.  
„Nieprawdaż, Julciu - rzekł - że padniesz wznak?”  
A mały urwis<sup>27</sup> odpowiedział: „tak”.

PANI KAPULET

Dość tego, Marto, skończ już tę historię.  
Proszę cię.

MARTA

Dobrze, miłościwa pani.  
Ale nie mogę wstrzymać się od śmiechu,  
Kiedy przypomnę sobie, jak to ona  
Przestała krzyżeć i odpowiedziała:  
„Tak”. Miała jednak guz jak kurze jaje,  
Siniec porządny i płakała gorzko;  
Ale gdy mąż mój rzekł: „Plackiem dziś padasz,  
A jak dorośniesz, to na wznak upadniesz,  
Nieprawdaż Julciu?”, tak i niebożątka  
Zaraz ucichło i odrzekło: „tak”.

JULIA

Ucichnij też i ty, proszę cię, nianiu.

MARTA

Jużem ucichła przecie. Pan Bóg z tobą!  
Ty jesteś perłą ze wszystkich niemowląt,  
Jakie karmiłam. Gdybym jeszcze mogła  
Patrzeć na twoje zamęście!...

PANI KAPULET

Zamęście!

To jest punkt właśnie, o którym chcę mówić.  
Powiedz mi, Julio, co myślisz i jakie  
Są chęci twoje we względzie małżeństwa?

JULIA

O tym *zaszczyście* jeszcze nie myślałam.

<sup>27</sup> *mały urwis* — w oryg. *pretty fool*, mały głuptas, lepiej odpowiada tekstowi. [przypis redakcyjny]

MARTA

O tym zaszczycie! Gdybym nie ja była  
Twą karmicielką, rzekłabym, żeś mądrość  
Wyssała z mlekiem.

PANI KAPULET

Mysł–że o tym teraz.  
Młodsze od ciebie dziewczęta z szlachetnych  
Domów w Weronie wczesnie stan zmieniają;  
Ja sama byłam już matką w tym wieku,  
W którym tyś jeszcze panną. Krótko mówiąc,  
Waleczny Parys stara się o ciebie.

Kobieta, Małżeństwo,

Obyczaje

MARTA

To mi kawaler! panniuniu, to brylant  
Taki kawaler: chłopiec gdyby z wosku<sup>28</sup>!

PANI KAPULET

Nie ma w Weronie równego mu kwiatu.

MARTA

Co to, to prawda: kwiat to, kwiat prawdziwy.

PANI KAPULET

Cóż, Julio? Będziesz mogła go kochać?  
Dziś w wieczór ujrzysz go wśród naszych gości.  
Wczytaj się w księgę jego lic, na których  
Pióro piękności wypisało miłość;  
Przypatrz się jego rysom, jak uroczu,  
Zgodnie się schodzą z sobą i jednoczą;  
A co w tej księdze wyda ci się mrocznym,  
To w jego oczach stanie się widocznym.  
Do upięknienia tej, zaprawdę rzadkiej,  
Edycji męża brak tylko okładki.  
Roślina w ziemi, ryba w wodzie żyje;  
Miło, gdy piękną treść piękny wierzch kryje;  
I tym wspanialsza, tym więcej jest warta  
Złota myśl w złotej oprawie zawarta.  
Tak więc z nim wszystką jego własć<sup>29</sup> posiędziesz  
I w niczym sama ujmy mieć nie będziesz.

MARTA

Ujmy? Ba, owszem przyrost, boć to przecie  
Zawždy z mężczyzną przybywa kobiecie.

PANI KAPULET

Chcesz–że go? powiedz krótko, węzłowato.

JULIA

Zobaczę, jeśli patrzenia dość na to;  
Nie głębiej jednak myślę w tę rzecz wglądać,  
Jak tobie, pani, podoba się żądać.

<sup>28</sup>chłopiec gdyby z wosku — popularne powiedzenie: zgrabny, urodziwy, jak ulepiony z wosku. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup>własć — własność. [przypis edytorski]

Wchodzi SŁUŻĄCY.

Sługa

SŁUŻĄCY

Pani, goście już przybyli; wieczerza zastawiona, czekają na panie, pytają o pannę Julię, przeklinają w kuchni panią Martę; słowem, niecierpliwość powszechna. Niech panie raczą pośpieszyć.

wychodzi

PANI KAPULET

Pójdź, Julio; w hrabi serce tam dygoce.

MARTA

Idź i po błogich dniach błogie znajdź noce.

Wychodzą.

## SCENA CZWARTA

Ulica. Wchodzą ROMEO, MERKUCJO i BENWOLIO w towarzystwie pięciu czy sześciu masek. Ludzie z pochodniami i inne osoby.

ROMEO

Mamy-ż przy wejściu z przemową wystąpić<sup>30</sup>  
Czy też po prostu wejść?

Obyczaje

BENWOLIO

Wyszły już z mody  
Te ceremonie; nie będziemy z sobą  
Wiedli Kupida z opaską na skroni,  
Łuk malowany z gontu niosącego  
I straszącego dziewczęta jak ptaki,  
Ani też owych prawili oracji,  
Mdło za suflerem cedzonych na wstępie.  
Niech sobie o nas pomyślą, co zechcą;  
Wejdziem, pokręcim się<sup>31</sup> i znikniem potem.

ROMEO

Kręćcie się, kiedy chcecie, jam do tego  
Dziś niesposobny.

MERKUCJO

Kochany Romeo,  
Musisz potaćczyć także.

ROMEO

Nie, doprawdy.  
Wy macie lekkie trzewiki, to tańczcie;  
Mnie olów serce tłoczy, ledwie mogę  
Ruszyć się z miejsca.

Cierpienie, Miłość

MERKUCJO

Zakochany jesteś;  
Pożycz strzelistych od Kupida skrzydeł  
I wznies się nimi nad poziomą sferę.

<sup>30</sup>Gości niezaproszonych poprzedzał służący z kurtuazyjnymi przeprosinami (często w przebraniu, np. bożka miłości Kupidyna), a następnie już oni sami przy wejściu wygłaszali mowę na cześć gościnności pana domu albo pod adresem znajdujących się dam. Jak widzimy z tekstu, zwyczaj ten wtedy wyszedł już w Anglii z mody. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>pokręcim się — w oryg. *measure*, oznaczające uroczysty taniec rozpoczynający zabawę. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Nie mnie, tkniętemu srodze jego strzałą,  
Strzelicie wzbijać się na jego skrzydłach;  
Nie mnie się wznosić nad poziom, co nosząc  
Brzemię miłości, na poziom upadam.

MERKUCJO

A gdybyś upadł z nią, ją byś obrzemił<sup>32</sup>.  
Tak delikatną rzecz przygniótłbyś srodze.

ROMEO

Nazywasz miłość rzeczą delikatną?  
Zbyt, owszem, twarda, szorstka i koląca.

MERKUCJO

Twarda—li dla cię, bądź i dla niej twardy;  
Kol ją, gdy kole, a zwalisz ją łatwo.  
Hola! podajcie mi na twarz pokrowiec!  
Maskę na maskę!

Maska

*wkłada maskę*

Niechaj sobie teraz  
Ciekawe oko nicuje mą szpetność!  
Ta larwa<sup>33</sup> za mnie będzie się rumienić.

BENWOLIO

Idźmy, panowie; zadzwońmy<sup>34</sup>, a potem  
Ostro już tylko polećmy się nogom.

ROMEO

Niech trzpioty lehcą nieczułą posadzkę!  
Pochodni dla mnie! bom ja dziś skazany<sup>35</sup>,  
Jak ów pacholek, co świeci swej pani,  
Stać nieruchomie i martwym być widzmem.

MERKUCJO

Stój, jak chcesz, byłeś tylko nie stał o to<sup>36</sup>,  
Co cię tak martwi, a w czym (z całym winnym  
Uszanowaniem dla twojej miłości),  
Jak w błocie, widzę, po uszy zagrzazłeś.  
Nuże, nie palmy świec w dzień.

ROMEO

Palmy—ż teraz.  
Bo noc jest.

<sup>32</sup>*obrzemił* — obciążył brzemieniem. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>larwa — Nazwę tę dawano karykaturalnym maskom, które aktorzy nakładali na twarze. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>*Idźmy, panowie; zadzwońmy* — w oryg.: *knock and enter*, czyli zastukajmy kołatką i wejdźmy; dzwonek wtedy jeszcze nie używano. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup>*ja dziś skazany* — Romeo bierze w rękę pochodnię na znak, że nie będzie tańczył, tylko z dala wzdychał do Rozaliny, której, nawiasem mówiąc, poeta wcale nie wprowadza na scenę. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup>*nie stał o to* — nie dbał o to. [przypis edytorski]

MERKUCJO

Mniemam, panie, że czas tracąc  
Zarówno psujęm świece bez potrzeby,  
Jak w dzień je pałac. Przyjmij tę uwagę;  
Bo w niej pięć razy więcej jest logiki  
Niż w naszych pięciu zmysłach.

ROMEO

Uważamy  
Za rzecz stosowną pójść tam na ten festyn,  
Chociaż logiki w tym nie ma.

MERKUCJO

Dlaczego?

ROMEO

Miałem tej nocy marzenie.

Sen

MERKUCJO

Ja także;

ROMEO

Cóż ci się śniło?

MERKUCJO

To, że marzyciele  
Najczęściej zwykli kłamać.

ROMEO

Przez sen w łóżku,  
Gdy w gruncie marzą o rzeczach prawdziwych.

MERKUCJO

Snadź<sup>37</sup> się królowa Mab<sup>38</sup> widziała z tobą;  
Ta, co to babi wieszczkom i w postaci  
Kobietki mało co większej niż agat  
Na wskazującym palcu aldermana<sup>39</sup>,  
Ciągniona cugiem drobniuchnych atomów,  
Tuż, tuż śpiącemu przeciąga pod nosem.  
Szprychy jej wozu z długich nóg pajęczych,  
Osłona z lśniących skrzydełek szarańczy;  
Sprzężaj<sup>40</sup> z plecionych nitek pajęczyny;  
Lejce z wilgotnych księżycy promyków<sup>41</sup>;  
Bicz z cienkiej żyłki na świerszcza szkielecie;

<sup>37</sup>Snadź — przecież. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>królowa Mab — Romeo zaczyna opowiadać swój sen, ale przerywa mu Merkurcjio barwną opowieścią o „akuszerce wrózek”, malarzkiej, często złośliwej nimfie, która ludziom przynosi marzenia, przejeżdżając nad śpiącymi swoim niezwykłym, miniaturowym powozem. Nazwa ta, etymologicznie nie wyjaśniona, pojawia się po raz pierwszy dopiero u Shakespear’a, po nim wymieniają królową Mab Michael Drayton i Ben Jonson. Służy ona za tytuł do poematu pióra romantycznego poety Percy Bysshe Shelleya; staje się tam władczynią ludzkich myśli. [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>aldermana — rajcy miejskiego; nosili oni pierścienie z agatem na znak swego stanowiska. [przypis redakcyjny]

<sup>40</sup>Sprzężaj — uprząż. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>z wilgotnych księżycy promyków — według dawnych pojęć promienie księżycy były wilgotne, ponieważ miał on w swym władaniu przyplawy i odpływy morza. [przypis redakcyjny]

A jej forszpanem<sup>42</sup> mała, szara muszka  
Przez pół tak wielka<sup>43</sup> jak ów krągły owad,  
Co siedzi w palcu leniwej dziewczyny;  
Wozem zaś próżny laskowy orzeszek;  
Dzieło wiewiórki lub majstra robaka,  
Tych z dawien dawna akredytowanych  
Stelmachów<sup>44</sup> wieszczek. W takich to przyborach  
Co noc harują po głowach kochanków,  
Którzy natenczas marzą o miłości;  
Albo po giętkich kolanach dworaków,  
Którzy natenczas o ukłonach marzą;  
Albo po chudych palcach adwokatów,  
Którym się wtedy roją honoraria;  
Albo po ustach romansowych damul,  
Którym się wtedy marzą pocałunki;  
Często atoli Mab na te ostatnie  
Zsyła przedwczesne zmarszczki, gdy ich oddech  
Za bardzo znajdzie cukrem przesycony.  
Czasem też wjeżdża na nos dworakowi:  
Wtedy śnią mu się nowe łaski pańskie;  
Czasem i księdza plebana odwiedzi,  
Gdy ten spokojnie drzemie, i ogonem  
Dziesięcinnego wieprza<sup>45</sup> w nos go łechce:  
Wtedy mu nowe śnią się beneficja<sup>46</sup>  
Czasem wklusuje na kark żołnierzowi:  
Ten wtedy marzy o cięciach i pchnięciach,  
O szturmach, breszach<sup>47</sup>, o hiszpańskich klingach  
Czy o pucharach, co mają pięć sążni<sup>48</sup>;  
Wtem mu zatrąbi w ucho: nasz bohater  
Truchleje, zrywa się, klnąc zmawia pacierz  
I znów zasypia. Taka jest Mab: ona,  
Ona to w nocy zlepia grzywy koniom  
I włos ich gładki w szpetne kudły zbija,  
Które rozczesać niebezpiecznie; ona  
Jest ową zmorą, co na wznak leżące  
Dziewczęta dusi i wcześniej je uczy  
Dźwigać ciężary, by się z czasem mogły  
Zawołanymi stać gospodyniami.  
Ona to, ona...

Ksiądz

Żołnierz

Kobieta

ROMEO

Skończ już, skończ, Merkucjo,  
Prawisz o niczym.

Marzenie, Wiatr

MERKUCJO

Prawię o marzeniach,  
Które w istocie niczym innym nie są  
Jak wylęglymi w chorobliwym mózgu

<sup>42</sup>*forszpan* — zaprzęg. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>*Przez pół tak wielka* — tylko w połowie tak wielka. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*stelmach* — dawn. rzemieślnik: specjalista od kół do powozów. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Dziesięcinnego wieprza* — wieprza składanego w dziesięcinnie, czyli w podatku kościelnym stanowiącym dziesiątą część zbiorów. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>*beneficja* — ziemie, z których duchowny pobierał dożywotnio dochody. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>*bresze* — wylomy w murze zdobywanego miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>*sążeń* — dawna jednostka długości, wynosząca ok. 2 m, wyznaczana rozpiętością ramion. [przypis edytorski]

Dziećmi fantazji; ta zaś jest pierwiastku  
Tak subtelnego właśnie jak powietrze;  
Bardziej niestała niż wiatr, który już to  
Mroźną całuje północ, już to z wstrętem  
Rzuca ją, dążąc w objęcia południa.

BENWOLIO

Coś ten wiatr zawiął, zdaje się, i na nas,  
Wieczera stoi, spóźnimy się na nią.

ROMEO

Boję się, czyli nie przyjdziem za wcześnie;  
Bo moja dusza przeczuwa, że jakieś  
Nieszczęście, jeszcze wpośród gwiazd wiszące,  
Złowrogi bieg swój rozpocznie od daty  
Uciech tej nocy i kres zamkniętego  
W mej piersi, zbyt już nieznośnego, życia  
Przyspieszy jakimś strasznym śmierci ciosem.  
Lecz niech Ten, który ma ster mój w swym ręku,  
Kieruje moim żaglem! Dalej! Idźmy!

los, przeczucie

BENWOLIO

Uderzcie w bębny!

*Wychodzą*<sup>49</sup>.

## SCENA PIĄTA

*Sala w domu Kapuletów. Wchodzą muzykanci i słudzy.*

PIERWSZY SŁUGA

Gdzie Potpan?<sup>50</sup> Czemu nie pomaga sprzątać? Gęsi mu paść, nie służyć.

sługa

Sługa

DRUGI SŁUGA

Tak to, kiedy ważne obowiązki lokaja powierzają ludziom złej maniery; na diabła się  
to zdało.

PIERWSZY SŁUGA

Powynście stolki! usuńcie na bok bufet! Pozbierajcie srebra! Schowaj no tam dla  
mnie, braciszku, kawałek marcepana i szepnij na ucho odźwiernemu, żeby wpuścił Zu-  
zannę Grindstone i Nelly; jak mię kochasz! Antoni! Potpan!

DRUGI SŁUGA

Dobrze, chłopcze, gotowe.

PIERWSZY SŁUGA

Wołają was, czekają na was i niecierpliwą się w wielkiej sali.

TRZECI SŁUGA

Nie możemy być tu i tam razem. Dalej, chłopcy! pohulajmy—ż dzisiaj! Kto umie  
czekać, wszystkiego się doczeka.

*Oddalają się. KAPULET i inni wchodzą z gośćmi i maskami.*

KAPULET

Witaj, cna młodzi! Wolne od nagniotków  
Damy rachują na waszą ruchawość,  
Śliczne panienki, któraż z was odmówi

Kobieta  
Obyczaje, Starość, Młodość

<sup>49</sup>*Wychodzą* — w oryg. „chodzą dookoła sceny” — była to umowna zmiana miejsca akcji. [przypis redakcyjny]

<sup>50</sup>*Potpan* — skrócone *potcompanion* — kuchcik. [przypis redakcyjny]

Stanąc do tańca? O takiej wręcz powiem,  
Że ma nagniotki. A co? Tom was zażył!  
Dalej, panowie! I ja kiedyś także  
Maskę nosilem i umiałem szeptać  
W ucho pięknościom jedwabne powieści,  
Co szły do serca; przeszło to już, przeszło.  
Nuże, panowie! Grajki, zaczynajcie!  
Miejsca! rozstąpmy się! dalej, dziewczęta!

*Muzyka gra. Młodzież tańczy.*  
Hej! więcej światła! Wynieście te stoły<sup>51</sup>!  
I zgaście ogień, bo zbyt już gorąco.  
Siadaj—że, siadaj, bracie Kapulecie<sup>52</sup>!  
Dla nas dwóch czasy płaśów już minęły.  
Jakże to dawno byliśmy obydwaj  
Po raz ostatni w maskach?

Starość

DRUGI KAPULET

Będzie temu  
Lat ze trzydzieści.

KAPULET

Co? Co! Nie tak dawno  
Było to, pomnę, na godach Lucencja;  
Na te Zielone Świątki, da Bóg dożyć,  
Będzie dwadzieścia pięć lat.

DRUGI KAPULET

Dawniej, dawniej,  
Wszak już syn jego jest trzydziestoletni.

KAPULET

Co mi waść prawisz? Przede dwoma laty  
Syn jego nie był jeszcze pełnoletni.

ROMEO

*do jednego z sług*  
Co to za dama, co w tej chwili tańczy  
Z tym kawalerem?

Miłość, Kochanek

SŁUGA

Nie wiem, jaśnie panie.

ROMEO

Ona zawstydza świec jarzących blaski;  
Piękność jej wisi u nocnej opaski<sup>53</sup>  
Jak drogi klejnot u uszu Etiopa.  
Nie tknęła ziemi wytworniejsza stopa.  
Jak śnieżny gołąb wśród kawek tak ona  
Świeci wśród swoich towarzyszek grona.

Kobieta, Noc

<sup>51</sup>Wynieście te stoły — stoły składały się z biału opieranego na krzyżakach, w razie potrzeby stawiano je na bok, aby nie zabierały miejsca, i tak jest w oryginale. [przypis redakcyjny]

<sup>52</sup>bracie Kapulecie — jak wynika z zaproszenia (I, 2), jest on stryjem ojca Julii. [przypis redakcyjny]

<sup>53</sup>Piękność jej... — w oryg. poetyczniej: piękność Julii „wisi na policzku nocy”, jaśnieje jak księżyc na tle czarnego nieba. [przypis redakcyjny]



Zaraz po tańcu przybliżę się do niej  
I dłoń mą uczczę dotknięciem jej dłoni.  
Kochał-żem dotąd? O! zaprzecz, mój wzroku!  
Boś jeszcze nie znał równego uroku.

TYBALT

Sądząc po głosie, z Montekich to któryś.  
Daj no mi rapir, chłopcze. Jak się waży  
Ten łotr tu wchodzić i kłamaną larwą  
Szyderczo naszej uragać zabawie?  
Na krew szlachetną, co mi wzdyma serce,  
Nie będzie grzechu, jeśli go uśmiercę.

grzech, obyczaje, przemoc,  
szlachcic, wróg

Honor

Krew

KAPULET

Tybalcie, co ci to? Czego się zżymasz?

TYBALT

Ujmy tej, stryju, pewno nie wytrzymasz:  
Jeden z Montekich, twych śmiertelnych wrogów,  
Śmie tu znieważać gościnność twych progów.

Konflikt, Wróg

KAPULET

Czyż to Romeo?

TYBALT

Tak, ten to nikczemnik.

KAPULET

Daj mu waść pokój, nie wychodzi przecie  
z granic wytkniętych dobrym wychowaniem  
I prawdę mówiąc, cała go Weronia  
Ma za młodzieńca pełnego przymiotów;  
Nie chciałbym za nic w świecie w moim domu  
Czynić mu krzywdy. Uspokój się zatem,  
Miły synowcze, nie zważaj na niego,  
Taka ma wola; jeśli ją szanujesz,  
Okaż uprzejmość i spędź precz z oblicza  
Ten mars niezgodny z weselem tej doby.

Gość, Obyczaje, Wróg,  
Zabawa

TYBALT

Taki gość w domu nabawia choroby;  
Nie ścierpię go tu.

gospodarz

KAPULET

Chcę go mieć cierpianym.  
Cóż to, zuchwalcze? Mówię, że chcę! Cóż to?  
Czy ja tu jestem, czy waść jesteś panem?  
Waść go tu nie chcesz ścierpieć! Boże odpuść!  
Waść mi chcesz gości porozpędzać? kołki  
Na łbie mi strugać? przewodzić w mym domu?

TYBALT

Stryju, to hańba!

KAPULET

Cicho! burdą<sup>54</sup> jesteś.  
Z tą porywcznością doigrasz się waszmość.  
Zawsze mi musisz się sprzeciwiać! — Brawo,  
Kochana młodzi! — Urwipość z waści!  
Siedź cicho albo... Hola! Więcej światła! —  
Ja cię uciszę. Patrz go! — Żwawo, chłopcy!

TYBALT

Gniew dobrowolny z flegmą przymuszoną  
Na krzyż się schodząc wstrząsają mi łono.  
Muszę ustąpić; wkrótce się atoli  
W gorzką żółć zmieni ta słodycz wbrew woli.

*oddala się*

ROMEO

*do JULII<sup>55</sup>*

Jeśli dłoń moja, co tę świętość trzyma,  
Błuzni dotknięciem: zuchwalstwo takowe  
Odpokutować usta me gotowe  
Pocałowaniem pobożnym pielgrzyma.

Miłość

JULIA

*do ROMEA*

Mości pielgrzymie, błuźnisz swojej dłoni,  
Która nie grzeszy zdrożnym dotykaniem;  
Jest-li ujęcie rąk pocałowaniem,  
Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

ROMEO

*jak pierwszej*

Nie mająż święci ust tak jak pielgrzymi?

JULIA

*jak pierwszej*

Mają ku modłom lub kornej podzięce.

ROMEO

Niechże ich usta czynią to co ręce;  
Moje się modlą, przyjm modły ich, przyjmij.

JULIA

Niewzruszonymi pozostają święci,  
Choć gwoli modłów niewzbronnie ich chęci.

grzech, pocałunek

ROMEO

Ziść więc cel moich, stojąc niewzruszenie.  
I z ust swych moim daj wziąć rozgrzeszenie.

*całuje ją*

JULIA

Moje więc teraz obciąża grzech zdjęty.

<sup>54</sup>*burda* — osoba wywołująca konflikty, bijatyki (właśnie: burdy). [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*do Julii* — pierwsza ich rozmowa napisana jest w formie sonetu. [przypis redakcyjny]

ROMEO  
Z mych ust? O! grzechu, zbyt pełen ponęty!  
Niechże go nazad rozgrzeszony zdejmie!  
Pozwól.

*całuje ją znowu*

JULIA  
Jak z książki całujesz pielgrzymie.

MARTA  
Panienko, jejmość pani matka prosi.

ROMEO  
Któż jest jej matką?

MARTA  
Jej matką? Bajbardzo!  
Nikt inny, jeno pani tego domu;  
I dobra pani, mądra a cnotliwa.  
Ja byłam mamką tej, coś z nią pan mówił.  
Smaczny by kąsek miał, kto by ją złowił.

Sluga

ROMEO  
A więc Kapulet! O dolo zbyt sroga!  
Życie me jest więc w ręku mego wroga.

Konflikt, Wróg

BENWOLIO  
Wychodźmy, wieczór dobiega już końca.

ROMEO  
Niestety! z wschodem dla mnie zachód słońca.

KAPULET  
*do rozchodzących się gości*  
Ejże, panowie, pozostaniecie jeszcze;  
Mają nam wkrótce dać małą przekąskę<sup>56</sup>.  
Chcecie koniecznie? Muszę więc ustąpić.  
Dzięki wam, mili panowie i panie.  
Dobranoc. Światła! Idźmyż spać.

*do DRUGIEGO KAPULETA*  
Braciszku,  
Zapóźniliśmy się; idę wypocząć.

*Wychodzą wszyscy prócz JULII i MARTY.*

JULIA  
Czy nie wiesz, nianiu, kto to jest ten pan?

MARTA  
Ten,tu?  
To syn starego Tyberia.

<sup>56</sup>Na zakończenie tańców podawano lekkie potrawy i ciasta. [przypis redakcyjny]

JULIA  
A tamten,  
Co właśnie ku drzwiom zmierza?

MARTA  
To podobno  
Młody Petrycy.

JULIA  
A ów, tam na prawo,  
Co nie chciał tańczyć?

MARTA  
Nie wiem.

JULIA  
Spytaj, proszę,  
Jak się nazywa. Jeżeli żonaty,  
Całun mnie czeka zamiast ślubnej szaty.

MARTA  
Zwie się Romeo, jest z rodu Montekich,  
Synem waszego największego wroga.

JULIA  
Jako obcego za wcześnie ujrzałam!  
Jako lubego za późno poznałam!  
Dziwny miłości traf się na mnie iści,  
Że muszę kochać przedmiot nienawiści.

Konflikt, Miłość,  
Nienawiść, Wróg

MARTA  
Co to jest? co to takiego?

JULIA  
To wiersze,  
Których mię jeden tancerz dziś nauczył.

MARTA  
Pójdź spać, waćpanna.

*Głos za sceną: „Julio!”*  
Dalej! dalej!  
Wołają pannę i pusto już w sali.

*Wychodzą.*

# AKT DRUGI

## PROLOG

*Przełożył Jan Kasprowicz*

### CHÓR

Dawna namiętność już w całunach leży,  
W jej miejscu władnie<sup>57</sup> siła żądzы nowej;  
Piękną przestała być przy Julii świeżej  
Piękność, dla której umrzeć był gotowy.

Konflikt, Miłość, Rodzina

Dziś jest Romeo kochany i kocha,  
W oczach obojga żar jednaki płonie;  
Lecz on, w niej wroga przypuszczając, szlocha,  
A ona miłość z wędki grozy chłonie.

On się nie zbliży i przed nią nie złoży  
Przysięg serdecznych, uważan za wroga;  
I jej, choć w łonie namiętność się sroży,  
Zejszcia się z lubym zamkniętą jest droga.

Lecz w żądzы siła: po wielkich katuszach  
Wielką im radość czas zgotuje w duszach.

## SCENA PIERWSZA

*Pusty plac przytykający do ogrodu Kapuletów. Wchodzi ROMEO.*

### ROMEO

Mam—że iść dalej, gdy tu moje serce?  
Cofnij się, ziemio, znajdź sobie centrum!<sup>58</sup>

*wchodzi na mur i spuszcza się do ogrodu*  
*Wchodzą MERKUCJO i BENWOLIO.*

### BENWOLIO

Romeo! bracie! Romeo!

### MERKUCJO

Ma rozum;  
Powietrze chłodne, więc dyrnął do łóżka.

### BENWOLIO

Pobiegł tą drogą i przelazł przez parkan.  
Wołaj, Merkucjo!

### MERKUCJO

Użyję nań zaklęć;  
Romeo! gachu! cietrzewiu! wariacie!<sup>59</sup>

kochanek

<sup>57</sup>władnie — władza. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>ziemio, znajdź sobie centrum! — Romeo nazywa siebie ziemią, Julia jest jej środkiem, bo u niej znajduje się jego serce. Zatrzymuje się, jest niezdecydowany, czy iść, czy pozostać, wybiera to drugie. [przypis redakcyjny]

<sup>59</sup>Romeo! gachu!... — w oryg. poetyczniej: *Romeo, humours, madman, passion, lover!*, czyli: Romeo! Zmieni-  
niku! wariacie! namiętności! kochanku! Ponieważ Romeo uciekł towarzyszącom, Merkucjo żartobliwymi za-  
klęciami chce wywołać jego ducha. Jak widzimy w następnej scenie, Romeo słyszał ich z ukrycia. [przypis  
redakcyjny]

Ukaż się w lotnej postaci westchnienia,  
Powiedz choć jeden wiersz, a dość mi będzie;  
Jęknij: ach! połącz w rym: kochać i szlochać;  
Szepnij Wenerze jakie piękne słówko;  
Daj jaki nowy epitet ślepemu  
Jej synalkowi, co tak celnie strzelał  
Za owych czasów, gdy król Kofetua  
W zaloty chodził do córki żebraczej<sup>60</sup>.  
Nie słucha; ani piśnie, ani trunie<sup>61</sup>  
Zdechł robak<sup>62</sup>, muszę zakląć go inaczej.  
Klnę cię na żywe oczy Rozaliny,  
Na jej wysokie czoło, krasne usta,  
Wysmukłe nóżki i toczone biodra  
Z przyległościami, abyś się przed nami  
W właściwej sobie postaci ukazał.

BENWOLIO

Gniewać się będzie, jeśli cię usłyszy.

MERKUCJO

Co się ma gniewać? Mógłby się rozgniewać,  
Gdyby za sprawą mojego zaklęcia  
W zaczarowane koło jego pani<sup>63</sup>  
Inny duch wkroczył i stał tam dopóty,  
Dopóki by go nie zmogła: to byłby  
Powód do uraz; moja inwokacja  
Jest przyjacielska i godziwa razem,  
Bo wywołuje w imię jego pani  
Jego jedynie naturalną postać.

BENWOLIO

Pójdź! skrył się owdzie pomiędzy drzewami,  
By się tam zbratał z tajemniczą nocą<sup>64</sup> —  
Ślepym w miłości ciemność jest najmiłsza.

Miłość

MERKUCJO

Może<sup>65</sup> w cel trafić miłość będąc ślepą?  
Teraz usiądzie sobie pod jabłonką  
I będzie wzdychał, by jego kochanka  
Była owocem, który młode panny,  
Kiedy są same — nazywają figą.  
Oby, Romeo, była, oby była  
Taką otwartą figą, a ty chłopcze,  
Obyś był gruszką! Dobranoc, Romeo!  
Idę lec w moim łóżku za kotarą,  
Bo to polowe<sup>66</sup> tu dla mnie za chłodne.  
Czy idziesz także?

Kobieta, Kochanek

<sup>60</sup>Aluzja do znanej ballady ludowej; za sprawą Kupidyna król ten zakochał się w żebracze. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>ani trunie — ani odezwie się. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>Zdechł robak — w oryg. *the ape is dead* — małpa jest martwa (małpka biorąca udział w przedstawieniu kuglarzy udaje nieżywą). [przypis redakcyjny]

<sup>63</sup>Duch, którego wzywano, miał się ukazać w wyrysowanym uprzednio kole. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>z tajemniczą nocą — w oryg.: *humorous night* — wilgotna, czyli zmienna noc. [przypis redakcyjny]

<sup>65</sup>Może — czy może. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>polowe — dotyczy łóżka, chodzi o spanie na ziemi. [przypis redakcyjny]

BENWOLIO

Idę; próżno szukać  
Takiego, co być nie chce znaleziony.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Ogród Kapuletów. Wchodzi ROMEO.*

ROMEO

Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył rany.

*JULIA ukazuje się w oknie.*

Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna!  
Ono jest wschodem, a Julia jest słońcem!  
Wnijdź, cudne słońce, zgładź zazdrosną lunę,  
Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś  
Od niej piękniejsza; o, jeśli zazdrosna,  
Nie bądź jej służką! Jej szatkę zieloną  
I bladą noszą jeno głupcy<sup>67</sup>. Zrzuc ją!  
To moja pani, to moja kochanka!  
O! gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!  
Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd?  
Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem.  
Za śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie.  
Dwie najjaśniejsze, najpiękniejsze gwiazdy  
Z całego nieba, gdzie indziej zajęte,  
Prosiły oczu jej, aby zastępczo  
Stały w ich sferach, dopóki nie wrócą.  
Lecz choćby oczy jej były na niebie,  
A owe gwiazdy w oprawie jej oczu:  
Blask jej oblicza zawstydzilby gwiazdy  
Jak zorza lampę; gdyby zaś jej oczy  
Wśród eterycznej zabłyśły przezroczy,  
Ptaki ocknęłyby się i śpiewały,  
Myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały.  
Patrz, jak na dłoni smutnie wsparła liczko!  
O! gdybym mógł być tylko rękawiczką,  
Co tę dłoń kryje!

JULIA

Ach!

ROMEO

Cicho! coś mówi.

o! mów, mów dalej, uroczy aniele;  
bo ty mi w noc tę tak wspaniale świecisz  
jak lotny goniec niebios rozwartemu  
od podziwienia oku śmiertelników,  
które się wlepia w niego, aby patrzeć,  
jak on po ciężkich chmurach się przesuwają  
i po powietrznej żeglują przestrzeni.

Cierpienie, Kochanek,  
Miłość

Światło

Gwiazda, Oko

Aniol

<sup>67</sup>szatkę zieloną i bladą noszą jeno głupcy — aktorzy grywający rolę blazna nosili ubrania dwukolorowe, białozielone (por. *Makbet*, I, 7). [przypis redakcyjny]

JULIA

Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!  
Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!  
Lub jeśli tego nie możesz uczynić,  
To przysiąż wiernym być mojej miłości,  
A ja przestanę być z krwi Kapuletów.

Konflikt, Krew, Miłość,  
Rodzina

ROMEO

Mam—że przemówić czy też słuchać dalej?

JULIA

Nazwa twa tylko jest mi nieprzyjazna,  
Boś ty w istocie nie Montekim dla mnie.  
Jest—że Monteki choćby tylko ręką,  
Ramieniem, twarzą, zgoła jakąkolwiek  
Częścią człowieka? O! weź inną nazwę!  
Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą,  
Pod inną nazwą równie by pachniało;  
Tak i Romeo bez nazwy Romea  
Przecież by całą swą wartość zatrzymał.  
Romeo! porzuc tę nazwę, a w zamian  
Za to, co nawet cząstką ciebie nie jest,  
Weź mię, ach! całą!

Konflikt, Miłość, Rodzina,  
Pozory, Prawda

Kochanek

ROMEO

Biorę cię za słowo:

Zwij mię kochankiem, a krzyżmo<sup>68</sup> chrztu tego  
Sprawi, że odtąd nie będę Romeem.

JULIA

Ktoś ty jest, co się nocą osłaniając,  
Podchodzisz moją samotność?

ROMEO

Z nazwiska

Nie mógłbym tobie powiedzieć, kto jestem;  
Nazwisko moje jest mi nienawistne,  
Bo jest, o! święta, nieprzyjazne tobie;  
Zdarłbym je, gdybym miał je napisane.

JULIA

Jeszcze me ucho stu słów nie wypilo  
Z tych ust, a przecież dźwięk już ich mi znany.  
Jest żeś Romeo, mów? jest żeś Monteki?

ROMEO

Nie jestem ani jednym, ani drugim,  
Jedno—li z dwojga jest niemiłe tobie.

JULIA

Jak żeś tu przyszedł, powiedz, i dlaczego?  
Mur jest wysoki i trudny do przejścia,

<sup>68</sup>krzyżmo — olej z balsamu i oliwy używany przy niektórych sakramentach i uroczystościach kościelnych.  
[przypis redakcyjny]



A miejsce zgubne; gdyby cię kto z moich  
Krewnych tu zastał...

ROMEO

Na skrzydłach miłości  
Lekko, bezpiecznie mur ten przesadziłem,  
Bo miłość nie ma żadnych tam i granic;  
A co potrafi, na to się i waży;  
Krewni więc twoi nie trwożą mię wcale.

Miłość

Odwaga

JULIA

Zabiliby cię, gdyby cię ujrzeli.

ROMEO

Ach! więcej groźby leży w oczach twoich  
Niż w ich dwudziestu mieczach; patrz łaskawie,  
A będę silny przeciw ich gniewowi.

JULIA

Na Boga! niech cię oni tu nie ujrzą!

ROMEO

Ciemny płaszcz nocy skryje mię przed nimi.  
Lecz niech mię znajdą, jeśli ty mię kochasz.  
Lepszy kres życia skutkiem ich niechęci  
Niż przedłużony zgon w braku twych uczuć.

JULIA

Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

miłość

ROMEO

Miłość, co mi go doradziła szukać;  
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem.  
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była  
Równie daleko jak ów brzeg, którego  
Morze najdalsze podmywa krawędzie,  
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

JULIA

Gdyby nie ciemność, co mi twarz maskuje,  
Widziałbyś na niej rozlany rumieniec  
Po tym, co z ust mych słyszałeś tej nocy.  
Rada bym form się trzymać, rada cofnąć  
To, co wyrzekłam; ale precz, udanie!  
Czy ty mię kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest;  
I ja—ć uwierzę; mimo przysięg jednak  
Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa męzczyzn  
Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!  
Jeśli mię kochasz, wyrzecz to rzetelnie;  
Lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy,  
To zmarszczę czoło i przewrotną będę,  
I na miłosne twoje oświadczenia  
Powiem: nie, w innym razie za nic w świecie.  
Za czuła może jestem, o! Monteki,

Miłość

Męzczyzna

Stąd możesz sądzić me obejście płochym;  
Ufaj mi jednak, będę ja wierniejsza  
Od tych, co bieglej umieją się drożyć<sup>69</sup>.  
Byłabym ja się była, prawdę mówiąc,  
Także drożyła, gdybyś był tajnego  
Głosu miłości mojej nie podchwycił.  
Nie win mię przeto ani też przypisuj  
Płochości tego wylania mych uczuć,  
Które zdradziła noc ciemna.

ROMEO

O! Julio,  
Przysięgam na ten księżyc, co wspaniale  
Powleka srebrem tamtych drzew wierzchołki...

Księżyc, Przysięga

JULIA

O! nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc  
Co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy;  
I miłość twoja po takiej przysiędze  
Mogłaby również zmienną się okazać.

miłość

ROMEO

Na cóż mam przysiąc?

JULIA

Nie przysięgaj wcale;  
Lub wreszcie przysiąż na samego siebie:  
Na ten uroczy przedmiot mych uwielbień,  
To ci uwierzę.

ROMEO

Jeśli szczerą miłość  
Mojego serca...

JULIA

Daj pokój przysięgom.  
Lubo się cieszę z twojej obecności,  
Te nocne śluby nie cieszą mnie jakoś,  
Za nagle one są, za nierozważne,  
Podobne niby do blasku, co znika,  
Nim człowiek zdąży powiedzieć: „Błysnęło”.  
Dobranoc, luby! Oby nam ten wonny  
Miłości pączek przyniósł kwiat niepłonny!  
Bądź zdrów! i zaśnij z tak błogim spokojem,  
Jaki, z twej łaski, czuję w sercu mojem.

ROMEO

Także mam odejść nie zaspokojony?

JULIA

Jakiegoż więcej chcesz zaspokojenia?

---

<sup>69</sup>drożyć się — wysoko się cenić; wyznaczą wysoką cenę za swe względy. [przypis edytorski]

ROMEO

Zamiany twoich zapewnień za moje.

JULIA

Jużem ci dała je, nimesz zażądał;  
Rada bym jednak one mieć na powrót.

ROMEO

Chciałaż byś cofnąć je? Dlaczego? luba!

JULIA

Ażebym mogła oddać ci je znowu.  
A przecież jest to żądanie zbyt duże;  
Bo moja miłość równie jest głęboka  
Jak morze, równie jak ono bez końca;  
Im więcej ci jej udzielam, tym więcej  
Czuję jej w sercu.

Miłość, Woda

*Słychać w pokojach głos MARTY.*

Wołają mię. — Zaraz.

Bądź zdrow, kochanku drogi! — Zaraz, zaraz.  
— Najmilszy, pomnij być stałym! — Zaczekaj,  
Zaczekaj trochę, powrócę za chwilę.

*wychodzi*

ROMEO

Błogosławiona, o! błogosławiona  
Po dwakroć nocy! Ale czy to wszystko,  
Dziejąc się w nocy nie jest marą tylko?  
Co tak lubego może-ż być istotnym?

JULIA

*ukazując się znowu*

Jeszcze słów parę, a potem dobranoc,  
Drogi Romeo! jeśli twoja skłonność  
Jest prawdą, twoim zamiarem małżeństwo:  
To mię uwiadom jutro przez osobę,  
Którą do ciebie przyślę, gdzie i kiedy  
Zechcesz dopełnić obrzędu; a wtedy  
Całą mą przyszłość u nóg twoich złożę  
I w świat za tobą pójdę w imię boże.

MARTA

*za sceną*

Panienko!

JULIA

Idę. — Lecz jeśli mię zwozisz,  
To cię zaklinam...

MARTA

*za sceną*

Julciu!

JULIA

Zaraz idę.

— Jeśli mię zwodzisz, o! to cię zaklinam,

Skończ te zabiegi i zostaw mię żalom.

— Jutro więc przyślę.

ROMEO

Jak pragnę zbawienia...

JULIA

Po tysiąc razy dobranoc.

kochanek

*odchodzi*

ROMEO

Po tysiąc

Razy niedobra tam, gdzie ty nie świecisz.

Jak żak, gdy rzuca książkę, tak kochanek

Do celu swego pospiesza wesoły;

A gdy nadejdzie z kochanką rozstaniek<sup>70</sup>,

Wlecze się smutnie, jak ów żak do szkoły.

*odchodzi*

JULIA

*ukazuje się znowu*

Pst! pst! Romeo! O, gdybym mieć mogła

Głos sokolnika, by tego maiza<sup>71</sup>

Nazad przywołać! Przymus jest ochryply,

Nie może głośno mówić<sup>72</sup>, gdyby nie to,

Wstrząsłabym<sup>73</sup> góry, gdzie się echo kryje,

I głos bym jego zrobiła chrapliwszy

Niż mój od rozbrzmień imienia Romeo!

ROMEO

Moja to dusza dzwoni imię moje,

Jak srebrny dźwięk ma nocą głos kochanki!

I jest—że słodsza muzyka na świecie?

kochanek, miłość

Dusza, Dźwięk

JULIA

Romeo!

ROMEO

Luba!

JULIA

O której godzinie

Jutro mam przysłać?

ROMEO

O dziewiątej.

<sup>70</sup>*rozstaniek* — rozstanie. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*maiz* — lub: *maisz*, młody ptak łowny, najczęściej sokół, którego w pierwszym roku życia przyuczano do polowania. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*Przymus... nie może głośno mówić* — Julia musi mówić cicho w obawie, aby jej nikt oprócz Romea nie usłyszał. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>*Wstrząsłabym* — poprawnie: wstrząsnęłabym. [przypis edytorski]

JULIA

Dobrze.

Dwudziestoletni to termin. Nie pomnę,  
Po com tu ciebie znowu przywołała.

ROMEO

Pozwól mi czekać, aż sobie przypomnisz.

JULIA

Zapomnę znowu, po co czekasz, pomnąc  
O twojej tylko lubej obecności.

ROMEO

A ja wciąż czekać będę, abys ciągle  
Zapominała, sam zapominając,  
Że mam gdzie inny dom jak tutaj.

JULIA

Wkrótce

Dnieć będzie: rada bym, żebyś już odszedł;  
Nie dalej jednak jak ów biedny ptaszek,  
Co go swawolna dziewczka z rąk wypuszcza  
I wnet, zazdroszcząc mu krótkiej wolności,  
Jak niewolnika trzymanego w więzach  
Jedwabnym sznurkiem przyciąga na powrót.

Ptak, Rozstanie

ROMEO

Chciałbym być biednym ptaszkiem w twoim ręku.

JULIA

O! ja bym zbytciem pieśczoć cię zabiła.  
Dobranoc, luby! jeszcze raz dobranoc!  
Smutek rozstania tak bardzo jest miły,  
Że by dobranoc wciąż usta mówiły.

*odchodzi*

ROMEO

Sen na twe oczy, pokój w pierś niech spłynie;  
Obym był nimi w tej błogiej godzinie!  
Spieszę do ojca Laurentego celi,  
On mi pomocy i rady udzieli.

kochanek, sen

*wychodzi*

## SCENA TRZECIA

*Cela OJCA LAURENTEGO. Wchodzi OJCIEC LAURENTY z koszykiem w ręku.*

OJCIEC LAURENTY

Szary poranek spędza mrok ponury  
Pasami światła znacząc wschodnie mury  
I noc się na bok chyli jak pijana  
Z dróg dnia ubitych kołami Tytana<sup>74</sup>.

<sup>74</sup>kołami Tytana — w mitologii gr. tytan Hyperion był przed Apollinem woźnicą słonecznego rydwanu.  
[przypis redakcyjny]

Nim oko słońca pełnym blaskiem strzeli,  
Rosę wypije i świat rozweseli,  
Muszę zbierać w ten koszyk z sitowia  
Roślin tak zbawczych, jak zgubnych dla zdrowia,  
Ziemia jest matką natury i grobem,  
Grzebie i życia obdziela zasobem.  
I mnóstwo dzieci jej łona widzimy  
Ciągających pokarm z jej piersi rodzimej;  
Niejedno w skutkach swoich wyśmienite,  
Kaźde do czegoś, wszystko rozmaite.  
O! moc to pełna cudów, co się mieści  
W sokach ziół, krzewów, w martwej kruszców treści!  
Bo nie ma rzeczy tak podłych na ziemi,  
Aby nie mogły stać się przydatnymi;  
Ni tak przydatnych, aby zamiast służyć  
Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć.  
Wszakże i cnota może zajść w bezdroże,  
A błąd się czynem uszlachetnić może.  
W mdłym kwiatku, w ziółku jednym i tym samym  
Ma nieraz miejsce jad wespół z balsamem,  
Co zmysły razi i to, co im sprzyja,  
Bo jego zapach rzeźwi; smak zabija.  
Podobnie sprzeczna i w człowieku gości  
Dwójca pierwiastków: dobroci i złości;  
A kędy górę gorsza weźmie strona,  
Tam śmierć przychodzi i roślina kona.

Natura, Rośliny, Ziemia,  
Matka, Grób

Obraz świata

Kondycja ludzka, Rośliny

*Wchodzi* ROMEO.

ROMEO  
Dzień dobry, ojcie mój.

OJCIEC LAURENTY

*Benedicite!*<sup>75</sup>

Cóż to za ranny głos tak mnie pozdrawiał!  
Młody mój synu, zły to znak, kto łoże  
Próżne zostawia o tak wczesnej porze.  
Troska odbywa straż w oczach starego,  
A sen tych mija, których troski strzegą;  
Ale gdzie czerstwa, wolna od kłopotów  
Młódź głowę złoży, sen zawsze przyjąć gotów.  
To więc tak ranne tu przybycie zdradza  
Jakiś niepokój, któremu snu władza  
Ulec musiała. Czy tylko się kładłeś?  
Możesz do łóżka i nie zajrzał<sup>76</sup>?

Młodość, Starość, Sen

ROMEO

Zgadłeś;

Milej niż w łóżku przeszły mi godziny.

OJCIEC LAURENTY

Grzeszniku, pewnieś był u Rozaliny.

<sup>75</sup>*Benedicite!* — kościelna łacińska formuła powitania, pożegnania i błogosławieństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>*Możesz (...) nie zajrzał* — może nie zajrzał (przykład ruchomości końcówki fleksyjnej czasownika. [przypis edytorski]

ROMEO

U Rozaliny? Nie, ojcze; to imię  
W pamięci mojej wiecznym snem już drzemie.

OJCIEC LAURENTY

Brawo, mój synu! Lecz gdzieżeś to bywał?

ROMEO

Zaraz ci powiem: próżno byś zgadywał;  
Byłem na balu w domu mego wroga,  
Gdziem został ranny, lecz zbójczyni sroga  
Czuje cios wzajem przeze mnie zadany,  
Tak że na nasze obopólne rany  
Święty wpływ tylko twej, ojcze, opieki  
Poradzić zdoła i dać zbawcze leki.  
Po chrześcijańsku, jak widzisz, przemawiam,  
Skoro się nawet za mym wrogiem wstawiam.

Konflikt, Miłość

OJCIEC LAURENTY

Mów jaśniej, synu; zagadkowa spowiedź,  
Dwuznaczną także znajduje odpowiedź.

ROMEO

Dowiedz się zatem, że anioł kobieta,  
Którąm ukochał, jest z krwi Kapuleta.  
Jego to dziecko i nadzieja cała;  
Jak ja ją, tak mnie ona ukochała.  
I do jedności, która nas już splata,  
Brakuje tylko, byś nas ty dla świata  
Stułą zjednoczył. Gdzie, o jakiej dobie  
Dozgonną miłość przysięgliśmy sobie,  
Powiem ci idąc, czcigodny kapłanie;  
Błagam cię tylko, niech się to dziś stanie.

Kobieta, Małżeństwo,  
Miłość

OJCIEC LAURENTY

Święty Franciszku! Cóż to za przemiana!  
Toż Rozalina, owa ukochana,  
Niczym już dla cię? Miłość więc młodzieży  
W oczach jedynie, a nie w sercu leży?  
Jezus! Maryja! Ileż to solanki  
Ściekło z twych oczu dla owej kochanki!  
I nadaremnie, bowiem twe zapaly  
Wciąż zalewane, wciąż się powiększały.  
Jeszcze twych westchnień nie rozwiął Fawoni<sup>77</sup>;  
Jeszcze twój dawny jęk w uszach mi dzwoni,  
I na twych licach, bladością pokrytych,  
Widoczny jeszcze ślad łez nie obmytych,  
Wszystko, coś cierpiał z miłosnej przyczyny,  
Cierpiełeś tylko gwoli Rozaliny.  
A teraz! nie dziw, gdy mdła płeć upadnie,  
Kiedy mężczyźni szwankują<sup>78</sup> tak snadnie<sup>79</sup>.

Kochanek, Młodość,  
Miłość, Przemiana

<sup>77</sup>Fawoni — nazwa wiosennego wiatru zachodniego (łac). [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>szwankować — funkcjonować nieprawidłowo. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>snadnie — łatwo. [przypis edytorski]

ROMEO  
Gdym kochał tamtą, takżeś nie pochwalał.

OJCIEC LAURENTY  
Nie, żeś ją kochał, lecz żeś za nią szalał.

ROMEO  
Pogrześć tą miłość kazałeś.

OJCIEC LAURENTY  
Nie w grobie  
By tę pochować, a inną wziąć sobie.

ROMEO  
Nie łaj mnie, proszę; ta, co mi dziś luba,  
Miłość mą płaci miłością cheruba;  
Z tamtą inaczej było.

OJCIEC LAURENTY  
Bo odgadła,  
Że w rzeczach serca nie znasz abecadła,  
Tylko z rutyny czytasz. Pójdź, wietrzniku;  
Do sankcji<sup>80</sup> tego nowego wybryku  
Jeden i jeden tylko wzgląd mię skłania:  
To jest, że może z tego zawiązania  
Wyniknie węzeł, który wasze rody  
Zawistne złączy w piękny łańcuch zgody.

ROMEO  
O! prędeż! pilno mi!

OJCIEC LAURENTY  
Festina lente<sup>81</sup>!  
Zdradne są kroki za śpiesznie podjęte.

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*Ulica. Wchodzą MERKUCJO i BENWOLIO.*

MERKUCJO  
Gdzież, u diabła, ugrzązł Romeo! Czy był tej nocy w domu?

BENWOLIO  
Nie w domu swego ojca przynajmniej; mówiłem z jego służącym.

MERKUCJO  
Ta błada sekutnica Rozalina<sup>82</sup>  
Na wariata go wnet wy kieruje.

<sup>80</sup>*Do sankcji* — do uznania. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Festina lente* — Śpiesz się powoli (łac.) [przypis redakcyjny]

<sup>82</sup>*sekutnica Rozalina* — Rozalina ślubowała dziewictwo bogini miłości i dlatego ze wzgardą traktuje zaloty Romea; w oryg. *pale hard-hearted wench*, czyli: błada o nieczułym sercu dziewczyna. [przypis redakcyjny]



BENWOLIO  
Tybalt, starego Kapuleta krewny,  
Pisał do niego list.

MERKUCJO  
Z wyzwaniem, rękę.

BENWOLIO  
Romeo mu odpowie.

MERKUCJO  
Každy człowiek  
Piśmienny może na list odpowiedzieć.

BENWOLIO  
On mu odpowie odpowiednio, jak człowiek wyzwany.

MERKUCJO  
Biedny Romeo! Już trup z niego! Zakłuty czarnymi oczyma białogłowy; przestrzelony na wskroś uszu romansową piosnką; ugodzony w sam rdzeń serca postrzałem ślepego malca łucznika; potrafiż<sup>83</sup> on Tybaltowi stawić czoło?

Cierpienie, Kochanek,  
Miłość

BENWOLIO  
A cóż to takiego Tybalt?

MERKUCJO  
Coś więcej niż książę kotów<sup>84</sup>; możesz mi wierzyć! Nieustraszony rębacz, bije się jak z nut, zna czas, odległość i miarę; pauzuje w sam raz jak potrzeba: raz, dwa, a trzy to już w pierś. Żaden jedwabny guzik nie wykręci mu się od śmierci. Duelista<sup>85</sup> to, duelistą pierwszej klasy. Owe nieśmiertelne *passado*! Owe *punto reverso*! owe *hai*!<sup>86</sup>

Pojedynek

BENWOLIO  
Co takiego?

MERKUCJO  
Niech kaci porwą to plemię śmiesznych, sepleniących, przesadnych fantastyków, z ich nowo kutymi terminami! Na Boga, doskonała klinga! Dzielny mąż! Wspaniała dziewczka! Nie jest-że to rzecz oplakana, że nas obsiadły te zagraniczne muchy, te modne sroki, te *pardonnez moi*<sup>87</sup>, którym tak bardzo idzie o nową formę, że nawet na starej ławce wygodnie siedzieć nie mogą<sup>88</sup>; te bąki, co bąkają: *bon!* *bon!*<sup>89</sup>

*Wchodzi* ROMEO.

BENWOLIO  
Oto Romeo, nasz Romeo idzie.

MERKUCJO  
Bez mleczka, jak śledź suszony. O! człowieku! jakżeś się w rybę przedzierzgnął! Teraz go rymy Petrarki rozczulają. Laura naprzeciw jego bóstwa jest prostą pomywaczką, lubo

przyjaźń

<sup>83</sup>*potrafiż* — potrafi-że; czy potrafi. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*książę kotów* — Tybalt to imię kota w romansie średniowiecznym o lisie (*Reynard-Lis*, przedstawiającym wady i cechy ludzkie na przykładach zwierząt), dlatego Merkcucjo nazywa Tybalta Kapuleta kotem. [przypis redakcyjny]

<sup>85</sup>*Duelista* — pojedynkoman, od franc. *duel* — pojedynek. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>*passado... punto reverso... hai!* — włoskie terminy w szermierce: *passado* — pchnięcie z wypadem, *punto reverso* — cios zadany zwróconym w dół rapierem; *hai* — sztych (od włoskiego *ai*: a masz!). Merkcucjo drwi z nadużywania terminów stosowanych w fechtunku, podkreślając w ten sposób, że Tybalt zna się na walce na szpady tylko z lekcji szermierki. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*pardonnez moi* — wybac. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>Modnisie nosili bufiaste pikowane spodnie suto od wewnątrz wykładane inną materią, stąd na ławach trzeba było złobić okrągłe wgłębienia, aby mogli siedzieć wygodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*bon! bon!* (franc.) — dobrze! dobrze! [przypis redakcyjny]

tamta miała kochanka, co ją opiewał; Dydona władrą; Kleopatra Cyganką; Helena i Hero szurgotami i otłukami; Tyzbe<sup>90</sup> kopcuchem lub czymś podobnym, ale zawsze niedystygowanym. Bonjour<sup>91</sup>, sinior Romeo! Oto masz francuskie pozdrowienie na cześć twoich francuskich pantalonów. Pięknie nas zażyłeś tej nocy.

ROMEO

Dzień dobry wam, moi drodzy. Jakże to was zażyłem?

MERKUCJO

Pokazałeś nam odwrotną stronę medalu, odwrotną stronę swego medalu.

ROMEO

To się znaczy, żem wam zdezerterował. Wybacz, kochany Merkućjo; miałem pilny interes, a w takim przypadku człowiek może zgrzeszyć na polu uprzejmości.

MERKUCJO

To się znaczy, że w takim przypadku człowiek może być zniewolony zgiąć kolana.

ROMEO

Ma się rozumieć — z uprzejmości.

MERKUCJO

Bardzoś zgrabnie trafił w sedno.

ROMEO

A ty bardzoś zgrabnie to wyłożył.

MERKUCJO

Ja bo jestem kwiatem uprzejmości.

ROMEO

Kwiatem kwiatów.

MERKUCJO

Racja.

ROMEO

Jeżeliś ty kwiatem, to moje trzewiki są w kwitnącym stanie<sup>92</sup>.

MERKUCJO

Brawo! pielęgnuj mi ten dowcip; ażeby, skoro ci się do reszty zedrze podeszwa u trzewików, twój dowcip mógł po prostu figurować.

ROMEO

O! godny zdartej podeszwy dowcipie! O! figuro pełna prostoty<sup>93</sup> z powodu swego prostactwa!

MERKUCJO

Na pomoc, Benwolio! moje koncepta dech tracą.

ROMEO

Pejczą je i pejczą<sup>94</sup>! Biczem i ostrogą, inaczej nazwę je hetkami<sup>95</sup>.

<sup>90</sup>Dydona... Kleopatra — sławne heroiny romansów miłosnych starożytności: *Dydona* — królowa Kartaginy, ukochana księcia trojańskiego Eneasza, *Kleopatra* — królowa Egiptu, ukochana wodzów rzymskich, Cezara i Antoniusza, *Helena* — królowa Sparty, ukochana królewicza trojańskiego Parysa, *Hero* — ukochana Leandra, *Tyzbe* — ukochana Pirama. [przypis redakcyjny]

<sup>91</sup>Bonjour (fr.) — dzień dobry. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>trzewiki... w kwitnącym stanie — Romeo nosi modne wówczas różowe trzewiki, dziurkowane i przybrane kwiatami ze wstążek. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>figuro pełna prostoty — w oryg. *solely singular for the singleness*, gra słów: *single* znaczy słaby, pozbawiony pointy, wysiłony dowcip. Cały następny urywek jest zmieniony w polskim przekładzie. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>pejczą — dziś: pejczem; pejcz jest to przyrząd złożony z wiązki rzemieni przymocowanych do uchwyty, służy do poganiania zwierząt, bicia, wymierzania kary. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>hetka — szkapa. [przypis redakcyjny]

MERKUCJO

Jeżeli twój dowcip poluje na dzikie gęsi<sup>96</sup>, to kapituluję; bo on ma więcej kwalifikacji ku temu niż wszystkie moje umysłowe władze. Czy ja ci się zdaję na to<sup>97</sup>, żebym miał z gęsiami do czynienia?

ROMEO

Tyś mi się nigdy na nic nie zdał, wyjąwszy, kiedy miałem do czynienia z gęsiami.

MERKUCJO

Za ten koncept ugryzę cię w ucho.

ROMEO

Chyba udziobiesz!

MERKUCJO

Twój dowcip jest gorzką konfiturą, diabelnie ostrym sosem.

ROMEO

Stosownym do gęsi.

MERKUCJO

To koncept z kozłej skórki, której cal da się rozciągnąć tak, że nim opaszysz całą głowę.

ROMEO

Rozciągnę go do wyrazu „głowę”, który połączywszy z gęsią, będziesz miał gęsią głowę.

MERKUCJO

Nie jest—że to lepiej niż jęczeć z miłości? Teraz to co innego; teraz mi jesteś towarzyski, jesteś Romeem, jesteś tym, czym jesteś; miłość zaś jest podobna do owego gapia, co się szwenda wywiesiwszy język, szukając dziury, gdzie by mógł palec wścibić.

Miłość

ROMEO

Stój! Stój!

MERKUCJO

Chcesz, aby się mój dowcip zastanowił w samym środku weny<sup>98</sup>?

ROMEO

Z obawy, abyś tej weny zbyt nie rozszerzył.

MERKUCJO

Mylisz się, właśnie byłem bliski ją ścieśnić, bo jużem był doszedł do jej dna i nie miałem zamiaru dłużej wyczerpywać materii.

ROMEO

Patrzcie, co za dziwadła!

*Wchodzi MARTA z PIOTREM.*

MERKUCJO

Żagiel! żagiel! żagiel!<sup>99</sup>

BENWOLIO

Dwa, dwa: spodnie i spódnica<sup>100</sup>

MARTA

Piotrze.

<sup>96</sup>*poluje na dzikie gęsi* — w oryg. *run the wild-goose chase*, rodzaj wyścigów konnych przypominający lot dzikich gęsi; jeden z dwóch ścigających się wyznaczał drugiemu bieg kursu i mógł go wodzić, gdzie chciał. Obecnie popularny ten zwrot oznacza: szukać wiatru w polu, wrócić z niczym. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>*ja ci się zdaję na to* — czy wyglądam ci na to. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*aby się... dowcip zastanowił* — tu: w kulminacyjnym punkcie natchnienia. [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>*żagiel!* — okrzyk w porcie na widok okrętu. [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>*spodnie i spódnica* — w oryg. *shirt and smock*, koszula męska i koszula damska, Marta jest zapewne osobą otyłą. [przypis redakcyjny]

PIOTR  
Słucham.

MARTA  
Piotrze, gdzie mój wachlarz<sup>101</sup>?

dama

MERKUCJO  
Proszę cię, mój Piotrze, zakryj wachlarzem twarz jejmości; bo z dwojga tego, jej wachlarz jest piękniejszy.

MARTA  
Życzę panom dnia dobrego.

MERKUCJO  
Życzymy ci dobrego południa, piękna sinioro.

MARTA  
Czy to już południe?

MERKUCJO  
Nie inaczej; bo nieczysta ręka wskazówki na kompasie trzyma już południe za ogon.

MARTA  
Chryste Panie! Cóż to za człowiek z waćpana?

ROMEO  
Człowiek, którego Pan Bóg skazał na zepsucie.

MARTA  
Dobrześ pan powiedział, na poczwiłość! Nie wie też czasem który z panów, gdzie bym mogła znaleźć młodego Romea?

ROMEO  
Ja wiem czasem, ale młodego Romea znajdziesz waćpani starszym, niż był, kiedyś go szukać zaczęła. Jestem najmłodszy z tych, co noszą to imię w braku gorszego.

MARTA  
Ach, to dobrze!

MERKUCJO  
Może<sup>102</sup> być dobrym to, co jest gorszym?

MARTA  
Jeżeli waćpan nim jesteś, to rada bym z nim pomówić sam na sam.

BENWOLIO  
Zaprosi go na jakąś wieczorynkę.

MERKUCJO  
Pośredniczka to Wenery. Huź, ha!<sup>103</sup>

ROMEO  
Cóż to, czyś kota<sup>104</sup> upatrzył?

MERKUCJO  
Kotlinę, panie, nie kota; i to w starym piecu, nie w polu.

<sup>101</sup> *Piotrze, gdzie mój wachlarz* — w przechadzce po mieście Marcie towarzyszył służący, niosąc przed nią płaszcz z kapturem lub wachlarz, zależnie od pogody. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup> *Możeż* — czy może. [przypis edytorski]

<sup>103</sup> *Huź, ha!* — Merkucjo jest zawołanym myśliwym, używa zwrotu z polowania na zające. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup> *kota* — zająca. [przypis edytorski]

Bodaj to kotlina,  
Gdzie siedzi kocina,  
Ta nie osmali...  
Lecz zmykaj, chudzino,  
Przed taką kotliną,  
Gdzie diabeł pali!

Romeo, czy będziesz u ojca na obiedzie? My tam idziemy.

ROMEO  
Pośpieszę za wami.

MERKUCJO  
Do widzenia, starożytna damo; damo, damo, damo, damo<sup>105</sup>!  
*Wychodzą* MERKUCJO i BENWOLIO.

kobieta, dama

MARTA  
Tak, tak, do widzenia! Co to za infamis<sup>106</sup>, proszę pana, co się tak poważyl rozpuścić  
cugle swemu grubiaństwu?

Grzeczność, Słowo

ROMEO  
Jest to panicz zakochany w swym języku, zdolny wypowiedzieć więcej w ciągu jednej  
minuty niż milczeć przez cały miesiąc.

MARTA  
Jeżeli on na mnie co powiedział, dam ja mu, chociażby był zuchwalszy, niż jest, i miał  
ze sobą dwudziestu sobie podobnych drabów; a jeżeli mi ujdzie, to znajdę takich, co  
to potrafią. A hultaj! czy to ja jestem jego kochanką, jego poniewieradłem! (*do PIOTRA*)  
I ty tu stałeś także i mogłeś ścierpieć, żeby mnie lada gbur używał wedle upodobania za  
przedmiot swych bezwstydných żartów?

Honor, Opieka

PIOTR  
Nie widziałem jeszcze, żeby kto używał jejmości wedle upodobania; gdybym był to  
widział, byłbym był pewnie zaraz giwer wydobył, rękę za to. Umieję się najeżyć tak dobrze  
jak kto inny, kiedy mam sposobność po temu i prawo za sobą.

MARTA  
Dłaboga! tak jestem rozdrażniona, że się wszystko we mnie trzęsie. A hultaj! Otóż,  
proszę pana, tak jak powiedziałam, młoda moja pani kazała mi się wywiedzieć o panu;  
co mi kazała powiedzieć, to sobie zachowuję; ale przede wszystkim oświadczam panu, że  
jeżelibyś ją osadził na koszu, jak to mówią, bo panienka, o której mówię, jest młoda,  
i dlatego, gdybyś ją pan wywiódł w pole, byłoby to tak ciężkim psikusem, jaki tylko  
młodej panience można wyrządzić.

ROMEO  
Pozdrów ją, waćpani, ode mnie i powiedz, że jej daję rendez-vous<sup>107</sup>...

MARTA  
Pocziwości! oświadczę jej to, oświadczę. Niebożę, nie posiadzie się z radości.

ROMEO  
Co jej waćpani chcesz oświadczyć? Nie wiesz, co mówić miałem.

MARTA  
Oświadczę jej, że pan dajesz randewu; co jest, jeżeli się nie mylę, ofiarą godną praw-  
dziwego szlachcica.

ROMEO  
Powiedz jej, aby pod pozorem spowiedzi przysłała za parę godzin do celi ojca Lauren-  
tego, tam ślub weźmiemy. Oto masz waćpani za swoje trudy.

Ślub, Tajemnica

Pieniądz, Sługa

<sup>105</sup>*damo, damo...* — jest to refren ze starej ballady. [przypis redakcyjny]

<sup>106</sup>*infamis* — niegodziwiec, człowiek bez czci. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*rendez-vous* — randka, spotkanie. [przypis redakcyjny]

MARTA

Nie, panie; ani grosika.

ROMEO

No, no, bez ceremonii.

MARTA

Za parę godzin więc; dobrze, nie zaniedba się stawić.

ROMEO

Waćpani staniesz za murem klasztornym,  
Tam ci mój człowiek przyniesie drabinkę<sup>108</sup>  
Z sznurków skręconą, która mi w noc późną  
Do szczytu mego szczęścia wstęp ułatwi.  
Bądź zdrowa! Wierność twa znajdzie nagrodę,  
Poleć mię swojej młodej pani.

MARTA

Niech wam Bóg błogosławi! Ale, ale...

ROMEO

Cóż mi waćpani jeszcze powiesz?

MARTA

Czy człowiek pański dobry do sekretu?  
Bo gdzie się skrycie prowadzą układy,  
Tam dwóch już, mówią, za wiele do rady.

Tajemnica

ROMEO

Ręczę za niego: jest to wierność sama.

MARTA

A więc wszystko dobrze. Co też za miłe stworzenie ta moja panienka! Co to nie wyprawiało, jak było małym! Chryste Panie! Ale, ale, jest tu na mieście jeden pan, niejaki Parys, ten ma na nią diabli apetyt; ale ona, pocziwina, wolałaby patrzeć na bazyliuszka<sup>109</sup> niż na niego. Przekomarzam się z nią nieraz i mówię, że ten Parys to wcale przystojny mężczyzna; wtedy ona, powiadam panu, za każdym razem aż blednie, zupełnie tak jak pąsowa chusta na słońcu. Proszę też pana, czy rozmaryn<sup>110</sup> i Romeo nie zaczyna się od takiej samej litery?

sluga

ROMEO

Nie inaczej: jedno i drugie od R.

MARTA

Kpiarz z waszmości. To psie imię<sup>111</sup>. To litera dla... Nie, tamto zaczyna się od innej litery. Co też ona o tym prawi, to jest o rozmarynie i o panu: rada bym, żebyś pan to słyszał.

ROMEO

Poleć jej służby moje.

*wychodzi*

MARTA

sluga

<sup>108</sup>*drabinkę* — w oryg. bliższe elżbietańczykom *a tackled stair*, czyli schody sznurowe używane na okręcie. Dalszy ciąg tego samego marynarskiego obrazu, który wprowadził wyraz „żagiel”. Także w oryg. zamiast „do szczytu mego szczęścia” jest „do najwyższego masztu”. Paszkowski te zwroty, znane żeglarskiej Anglii, zmienił, ponieważ taka terminologia nie przemawiałaby do czytelników jego pierwszych przekładów. [przypis redakcyjny]

<sup>109</sup>*bazyliuszek* — legendarny płaz podobny do jaszczurki, który miał zabijać wzrokiem. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>*rozmaryn* — symbol ludzkiej pamięci. [przypis redakcyjny]

<sup>111</sup>*psie imię* — Ben Jonson, sławny komediopisarz angielski współczesny Shakespeare’owi, w swej *Gramatyce angielskiej* nazywa „r” „psią literą”: której dźwięk wibruje, „warczy”. [przypis redakcyjny]

Uczynię to, uczynię po tysiąc razy. — Piotrze!

PIOTR

Jestem.

MARTA

Piotrze, naści<sup>112</sup> mój wachlarz i idź przodem.  
*Wychodzą.*

## SCENA PIĄTA

*Ogród Kapuletów. Wchodzi JULIA.*

JULIA

Dziewiąta biła, kiedym ją posłała;  
Przyrzekła wrócić się za pół godziny.  
Nie znalazła go może? nie, to nie to;  
Słabe ma nogi. Heroldem miłości  
Powinna by być myśl, która o dziesięć  
Razy mknie prędzej niż promienie słońca,  
Kiedy z pochyłych wzgórków cień spędzają.  
Nie darmo lotne gołębie są w cugach  
Bóstwa miłości i nie darmo Kupid  
Ma skrzydła z wiatrem idące w zawody.  
Już teraz słońce jest w samej połowie  
Dzisiejszej drogi swojej; od dziewiątej  
Aż do dwunastej trzy już upłynęły  
Długie godziny, a jeszcze jej nie ma.  
Gdyby krew miała młodą i uczucia,  
Jak piłka byłaby chyżą i lekką,  
I słowa moje do mego kochanka,  
A jego do mnie w lot by ją popchnęły;  
Lecz starzy wcześniej są jakby nieżywi;  
Jak olów ciężcy, zimni, więc leniwi.

Miłość

*Wchodzą MARTA i PIOTR.*

Ha! otóż idzie. I cóż, złota nianiu?  
Czyś się widziała z nim? Każ odejść słudze.

Starość

MARTA

Idź, stań za progiem Piotrze.

*Wychodzi PIOTR.*

JULIA

Mów, droga, luba nianiu! Ależ przebóg!  
Czemu tak smutno wyglądasz? Chociażbyś  
Złe wieści miała, powiedz je wesoło;  
Jeśli zaś dobre przynosisz, ta mina  
Falszywy miesza ton do ich muzyki.

MARTA

Tchu nie mam, pozwól mi trochę odpocząć;  
Ach! moje kości! To był harc nie lada!

JULIA

Weź moje kości, a daj mi wieść swoją.  
Mów—że, mów prędzej, mów, nianiuniu droga.

<sup>112</sup>naści — weź. [przypis edytorski]

MARTA

Co za gwałt! Folguj, dlaboga, choć chwilkę,  
Czyliż nie widzisz, że ledwie oddycham?

JULIA

Ledwie oddychasz; kiedy masz dość tchnienia  
Do powiedzenia, że ledwie oddychasz?  
To tłumaczenie się twoje jest dłuższe  
Od wieści, której zwłokę nim tłumaczysz;  
Masz-li wieść dobrą czy złą? niech przynajmniej  
Tego się dowiem, poczekam na resztę;  
Tylko mi powiedz: czy jest zła, czy dobra?

MARTA

Tak, tak, pięknyś panna wybór zrobiła! pannie właśnie męża wybierać. Romeo! żal się  
Boże! Co mi to za gagatek! Ma wprawdzie twarz gładszą niż niejeden, ale oczy, niech się  
wszystkie inne schowają; co się zaś tyczy rąk i nóg, i całej budowy, chociaż o tym nie ma  
co wspominać, przyznać trzeba, że nieporównane. Nie jest to wprawdzie galant całą gębą,  
ale słodziuchny jak baranek. No, no, dziewczyno! Bóg pomagaj! A czy jedliście już obiad?

JULIA

Nie. Ale o tym wszystkim już wiedziałam.  
Cóż o małżeństwie naszym mówił? powiedz.

MARTA

Ach! jak mnie głowa boli! tak w niej lupie,  
Jakby się miała w kawałki rozlecieć.  
A krzyż! krzyż! biedny krzyż! niechaj waćpannie  
Bóg nie pamięta, żeś mię posyłała.  
Aby mi przez ten kurs śmierci przyśpieszyć.

kobieta, starość

JULIA

Doprawdy, przykro mi, że jesteś słaba.  
Nianiu, nianiuniu, nianiuniecunku droga.  
Powiedz mi, co ci mówił mój kochanek?

MARTA

Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,  
Grzeczny, stateczny, a przy tym, upewniam,  
Pelen zacności. Gdzie waćpanny matka?

JULIA

Gdzie moja matka? Gdzież ma być? Jest w domu.  
Co też nie pleciesz, nianiu, mój kochanek  
Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,  
Gdzie moja matka?

MARTA

O mój miły Jezu!  
Takżeś mi aścka w ukropie kąpana!  
I takąż to jest maść na moje kości?  
Bądź-że na przyszłość sama sobie posłem.



JULIA  
O męki! Co ci powiedział Romeo?

MARTA  
Masz pozwolenie iść dziś do spowiedzi?

JULIA  
Mam je.

MARTA  
Śpiesz więc do celi ojca Laurentego;  
Tam znajdziesz kogoś, co—ć pojmie za żonę.  
Jak ci jagódki pokraśniały! Czekaj!  
Zaraz je w szkarłat zmienię inną wieścią:  
Idź do kościoła, ja tymczasem pójdę  
Przynieść drabinkę, po której twój ptaszek  
Ma się do gniazdka wśliznąć, jak się ściemni.  
Jak tragarz, muszę być ci ku pomocy;  
Ty za to ciężar dźwigać będziesz w nocy.  
Idź: trza mi zjeść co po takim zmachaniu.

Kochanek, Raj

JULIA  
Idę raj posiąść. Adieu<sup>113</sup>, złota nianiu.

*Wychodzą.*

## SCENA SZÓSTA

*Cela* OJCA LAURENTEGO. OJCIEC LAURENTY i ROMEO

OJCIEC LAURENTY  
Oby ten święty akt był miły niebu  
I przyszłość smutkiem nas nie ukarała.

Małżeństwo

ROMEO  
Amen! lecz choćby przyszedł nawał smutku,  
Nie sprzeciwiałyby on tej radości,  
Jaką mię darzy jedna przy niej chwila.  
Złącz tylko nasze dłonie świętym węzłem;  
Niech go śmierć potem przetnie, kiedy zechce,  
Dość, że wprzód będę mógł ją nazwać moją.

OJCIEC LAURENTY  
Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny;  
Są one na kształt prochu zatłonego<sup>114</sup>,  
Co wystrzeliwszy gaśnie. Miód jest słodki,  
Lecz słodkość jego graniczy z ckliwością  
I zbytkiem smaku zabija apetyt.  
Miarkuj więc miłość twoją; zbyt skwapliwy  
Tak samo spóźnia się jak zbyt leniwy.

ksiądz, miłość

*Wchodzi* JULIA.  
Otóż i panna młoda. Mech najcieńszy  
Nie ugiąłby się pod tak lekką stopą.

Panna młoda

<sup>113</sup>Adieu — z fr. żegnaj. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>zatłonego — zapalonego, tlącego się. [przypis edytorski]

Kochankom mogłyby do jazdy służyć  
Owe słoneczne pyłki, co igrają  
Latem w powietrzu; tak lekka jest marność.

JULIA  
Czcigodny spowiedniku, bądź pozdrowion.

OJCIEC LAURENTY  
Romeo, córko, podziękuję tobie  
Za nas obydwu.

JULIA  
Pozdrawiam go również,  
By dzięki jego zbytmi nie były.

ROMEO  
O! Julio, jeśli miara twej radości  
Równa się mojej, a dar jej skreślenia  
Większy od mego: to osłódź twym tchnieniem  
Powietrze i niech muzyka ust twoich  
Objawi obraz szczęścia, jakie spływa  
Na nas oboje w tym błogim spotkaniu.

JULIA  
Czucie bogatsze w osnowę niż w słowa  
Pyszni się z swojej wartości, nie z ozdób;  
Żebracy tylko rachują swe mienie.  
Mojej miłości skarb jest tak niezmierny,  
Że i pół sumy tej nie zdołam zliczyć.

Miłość, Słowo

OJCIEC LAURENTY  
Pójdźcie, załatwim rzecz w krótkich wyrazach,  
Nie wprzód będziecie sobie zostawieni,  
Aż was sakrament z dwojga w jedno zmieni.

ksiądz, małżeństwo, ślub

*Wychodzą.*

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

*Plac publiczny. Wchodzą BENWOLIO, MERKUCJO, PAŻ i studzy.*

BENWOLIO  
Oddalmy się stąd, proszę cię, Merkucjo,  
Dzień dziś gorący, Kapuleci krążą;  
Jak ich zdybiemy, nie unikniem zająścia,  
Bo w tak gorące dni krew nie jest lodem.

konflikt

Krew

MERKUCJO  
Podobnyś do owego burdy, co wchodząc do winiarni rzuca szpadę i mówi: „Daj Boże,  
abym cię nie potrzebował!”, a po wypróżnieniu drugiego kubka dobywa jej na dobywacza  
korków bez najmniejszej w świecie potrzeby.

Kłótnia

BENWOLIO  
Masz mię za takiego burdę?

MERKUCJO  
Mam cię za tak wielkiego zawadiakę, jakiemu chyba mało kto równy jest we Włoszech;  
bardziej zaiste skłonnego do breweryj<sup>115</sup> niż do brewiarza<sup>116</sup>.

BENWOLIO  
Cóż dalej?

MERKUCJO  
Gdybyśmy mieli dwóch takich, to byśmy wkrótce nie mieli żadnego, bo jeden by drugiego  
zagryzł. Tyś gotów człowieka napastować za to, że ma w brodzie jeden włos mniej  
lub więcej od ciebie. Tyś gotów napastować człowieka za to, że piwo pije, bo w tym  
upatrzysz przytyk do swoich piwnych oczu; chociaż żadne inne oko, jak piwne, nie upa-  
trzyłoby w tym przytyku. W twojej głowie tak się lęgną swary jak bekasy w ługu<sup>117</sup>, toś  
też nieraz za to beknął i głowę ci zmyto bez ługu. Pobiliś raz człowieka za to, że kaszlnął  
na ulicy i przebudził przez to twego psa, który się wysypiał przed domem. Nie napastował  
żeś raz krawca za to, że wdział na siebie nowy kaftan w dzień powszedni? kogoś innego za  
to, że miał stare wstążki u nowych trzewików? I ty mię chcesz moralizować za kłótniwość?

Konflikt

BENWOLIO  
Gdybym był tak skory do kłótni, jak ty jesteś, nikt by mi życia na pięć kwadransów  
nie zaręczył.

MERKUCJO  
Życie twoje przeszłoby zatem bez zaręczyn.  
*Wchodzi TYBALT z poplecznikami swymi.*

BENWOLIO  
Patrz, oto idą Kapuleci.

Konflikt

MERKUCJO  
Zamknij oczy! Co mi do tego!

TYBALT  
*do swoich*

<sup>115</sup>*brewerie* (wł. *breveria*: samochwałstwo) — wybryki, zakłócanie spokoju lub porządku społecznego. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*brewiarz* (z łac. *brevarium*: skrót) — używana w kościele katolickim księga zawierająca zbiór codziennych modlitw (tzw. liturgię godzin; godzinki). [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*bekas* — ptak błotny, kszczyk; *ług* — woda stojąca, bagienna. Tu Paszkowski sięgnął do polskiego powie-  
dzenia upiększył porównanie. W oryg. jest prozaicznie *as an egg is full of meat*, jak jajko pełne swojej zawartości.  
[przypis redakcyjny]

Pójdźcie tu, bo chcę się z nimi rozmówić.  
*do tamtych*  
Mości panowie, słowo.

MERKUCJO

Słowo tylko?  
I samo słowo? Połącz je z czymś drugim;  
Z pchnięciem na przykład.

TYBALT

Znajdziesz mię ku temu  
Gotowym, panie, jeśli dasz okazję.

MERKUCJO

Sam ją wziąć możesz bez mego dawania.

TYBALT

Pan jesteś w dobrej harmonii z Romeem?

MERKUCJO

W harmonii? Masz-li nas za muzykusów!  
Jeśli tak, to się nie spodziewaj słyszeć  
Czego innego, jeno dysonanse.  
Oto mój smyczek; zaraz ci on gotów  
Zagrać do tańca. Patrzaj go! w harmonii!

BENWOLIO

Jesteśmy w miejscu publicznym, panowie;  
Albo usuńcie się gdzie na ustronie,  
Albo też zimną krwią połóżcie tamę  
Tej kłótni. Wszystkich oczy w nas wlepione.

Kłótnia, Oko

MERKUCJO

Oczy są na to, ażeby patrzyły;  
Niech robią swoje, a my róbmy swoje.

*Wchodzi* ROMEO.

TYBALT

Z panem nic nie mam do omówienia. Oto  
Nadchodzi właśnie ten, którego szukam.

MERKUCJO

Jeżeli szukasz guza, mogę ręczyć,  
Że się z nim spotkasz.

TYBALT

Romeo, nienawiść  
Moja do ciebie nie może się zdobyć  
Na lepszy wyraz jak ten: jesteś podły.

los

ROMEO

Tybalcie, powód do kochania ciebie,  
Jaki mam, tłumi gniew słusznie wzbudzony

Taką przemową. Nie jestem ja podły;  
Bądź więc zdrów. Widzę, że mię nie znasz.

TYBALT

Smyku.

Nie zatrzesz takim tłumaczeniem obelg  
Mi uczynionych: stań więc i wyjm szpadę.

ROMEO

Knę się, żem nigdy obelg ci nie czynił;  
Sprzyjam ci, owszem, bardziej, niżes zdolny  
Pomyśleć o tym, nie znając powodu.  
Uspokój się więc, zacny Kapulecie,  
Którego imię miłsze mi niż moje.

MERKUCJO

Spokojna, nędzna, niegodna submisjo<sup>118</sup>!  
Alla stoccata<sup>119</sup> wnet jej kres położy.

*dobywa szpady*

Pójdź tu, Tybaltcie, pójdź tu, dusiszczurze<sup>120</sup>!

TYBALT

Czego ten człowiek chce ode mnie?

MERKUCJO

Niczego, mój ty kocikrólu, chcę ci wziąć tylko jedno życie spomiędzy dziewięciu, jakie masz<sup>121</sup>, abym się nim trochę popieścił; a za nowym spotkaniem uskubnąć ci i tamte ośm, jedno po drugim. Dalej! wyciągnij za uszy szpadę z powijaka, inaczej moja gwizdzie<sup>122</sup> ci koło uszu, nim wyciągniesz swoją.

TYBALT

Służę waćpanu.  
*dobywa szpady*

ROMEO

Merkucjo, schowaj szpadę, jak mnie kochasz.

MERKUCJO

Pokaż no swoje passado.  
*Biją się.*

ROMEO

Benwolio,

Rozdziel ich! Wstyďte się, moi panowie!  
Wybaczcie sobie. Tybaltcie! Merkucjo!  
Książę wyraźnie zabronił podobnych  
Starć na ulicach. Merkucjo! Tybaltcie!

TYBALT *odchodzi ze swoimi.*

---

<sup>118</sup>submisja — uległość, pokora. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>Alla stoccata — włoski termin zaczerpnięty z szermierki: pchnięcie. [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>dusiszczurze — nowa aluzja do imienia Tybalt i imienia kota ze wspomnianego poematu *Reynard–Lis*. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>jedno życie spomiędzy dziewięciu — wierzone wtedy, że kot przeżywa dziewięć kolejnych istnień. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>gwizdzie — popr. gwizdnie. [przypis edytorski]

MERKUCJO

Zranił mię. Kaduk zabierz wasze domy!  
Nie wybrnę z tego. Czy odszedł ten hultaj  
I nie oberwał nic?

BENWOLIO

Jesteś raniony?

MERKUCJO

Tak, tak, draśniętym trochę, ale rdzennie.  
Gdzie mój paż? Chłopcze, biegnij po chirurga.

*Wychodzi PAŻ.*

ROMEO

Zbierz męstwo, rana nie musi być wielka.

MERKUCJO

Zepewne, nie tak głęboka jak studnia  
Ani szeroka tak jak drzwi kościelne,  
Ale wystarcza w sam raz, ręczę za to  
Znajdziesz mię jutro spokojnym jak trusia.  
Już się dla tego świata na nic nie zdam.  
Bierz licho wasze domy! Żeby taki  
Pies, szczur, kot na śmierć zadrapał człowieka!  
Taki cap, taki warchoł, taki ciura.  
Co się bić umie jak z arytmetyki<sup>123</sup>!  
Po kiego czorta ci się było mieszać  
Między nas! Zranił mię pod bokiem twoim.

ROMEO

Chciałem, Bóg widzi, jak najlepiej.

MERKUCJO

Benwolio, pomóż mi wejść gdzie do domu.  
Słabnę. Bierz licho oba wasze domy!  
One mię dały na strawę robakom;  
Będę nią, i to wnet. Kaduk was zabierz!

*Wychodzą MERKUCJO i BENWOLIO.*

ROMEO

Ten dzielny człowiek, bliski krewny księcia  
I mój najlepszy przyjaciel, śmiertelny  
Poniósł cios za mnie; moją dobrą sławę  
Tybalt znieważył; Tybalt, który nie ma  
Godziny jeszcze, jak został mym krewnym.  
O Julio! wdzięki tve mię zniewieściły  
I z hartu zwykłej wyzuły mię siły.

Przyjaźń, Rodzina, Żona,  
Kobieta, Honor

BENWOLIO *powraca.*

BENWOLIO

Romeo, Romeo, Merkucjo skonał!  
Mężny duch jego uleciał wysoko  
Gardząc przedwcześnie swą ziemską powłoką.

Śmierć

<sup>123</sup>Co się bić umie jak z arytmetyki — zna fechtunek tylko z teorii, z książek. [przypis redakcyjny]

ROMEO  
Dzień ten fatalny więcej takich wróży;  
Gdy się raz zacznie złe, zwykle trwa dłużej.

Los

TYBALT *pouraca.*

BENWOLIO  
Oto szalony Tybalt wraca znowu.

ROMEO  
On żyw! W tryumfie! A Merkucjo trupem!  
Precz, pobłażliwa teraz łagodności!  
Płomiennooka furio, ty mną kieruj!  
Tybaltcie, odbierz nazad swoje „podły”;  
Zwracam ci, co mi dałeś! Duch Merkucja  
Wznosi się ponad naszymi głowami  
Dopominając się za swoją twojej.  
Ty lub ja albo oba musim legnąć.

honor, zemsta

TYBALT  
Nikczemny chłystku, tyś mu tu był druhem,  
Bądź-że i owdzie.

ROMEO  
To się tym rozstrzygnie.

*Walczą. TYBALT pada.*

BENWOLIO  
Romeo, uchodź, oddal się, uciekaj!  
Rozruch się wszczyna i Tybalt nie żyje.  
Nie stój jak wryty; jeśli cię schwytają,  
Książę cię na śmierć skaże; chroń się zatem!

zbrodnia, zbrodniarz

ROMEO  
Jestem igraszką losu!

Los

BENWOLIO  
Prędzej! prędzej!

ROMEO *wychodzi. Wchodzą obywatele itd.*

PIERWSZY OBYWATEL  
Gdzie on? Gdzie uszedł zabójca Merkucja?  
Zabójca Tybalt w którą uszedł stronę?

BENWOLIO  
Tybalt tu leży.

PIERWSZY OBYWATEL  
Za mną, mości panie;  
W imieniu księcia każeć<sup>124</sup> być posłusznym.

*Wchodzą KSIĄŻĘ z orszakiem, MONTEKI i KAPULET z małżonkami swymi i inne osoby.*

KSIĄŻĘ

sprawiedliwość

<sup>124</sup>każeć — każe ci. [przypis edytorski]

Gdzie są nikczemni sprawcy tej rozterki?

BENWOLIO

Dostojny książę, ja mogę objaśnić  
Cały bieg tego nieszczęsnego starcia.  
Oto tu leży, przez Romea zgładzon,  
Zabójca twego krewnego, Merkućja.

PANI KAPULET

Tybalt! Mój krewny! Syn mojego brata!  
Boże! Tak marnie zgładzony ze świata!  
O mości książę, błagam twej opieki,  
Niech za krew naszą odda krew Monteki.

siostra, zbrodnia, zemsta,  
żona

KSIĄŻĘ

Benwolio, powiedz, kto ten spór zapalił?

BENWOLIO

Tybalt, którego Romeo powalił.  
Romeo darmo przekładał, jak próżną  
Była ta klótnia, przypominał zakaz  
Waszej książęcej mości, ale wszystkie  
Te przedstawienia<sup>125</sup>, uczynione grzecznie,  
Spokojnym głosem, nawet w korny sposób,  
Nie mogły wpłynąć na zawzięty umysł  
Tybalta. Zamiast skłonić się do zgody  
Zwraca morderczą stal w Merkućja piersi,  
Który, podobnież uniesiony, ostrze  
Odpiera ostrzem i uszedłszy śmierci,  
Śle ją nawzajem Tybaltowi: ale  
Bez skutku, dzięki zręczności tamtego.  
Romeo woła: „Hola! przyjaciele!  
Stójcie! odstąpcie!” i ramieniem szybszym  
Od słów rozdziela skrzyżowane klingi,  
Wpadając między nich; lecz w tejsze chwili  
Cios wymierzony z boku przez Tybalta  
Przeciął Merkućja życie. Tybalt zniknął:  
Wkrótce atoli ukazał się znowu,  
Kiedy Romeo już był zemstą zawrzał.  
Starli się w okamgnieniu i nim szpadę  
Wyjąć zdołałem, by wstrzymać tę zwadę,  
Już mężny Tybalt wskroś poległ przeszyty  
Z ręki Romea, a Romeo uszedł.  
Tak się rzecz miała: jeżeli się minął<sup>126</sup>  
Z prawdą, bodajem<sup>127</sup> ciężką śmiercią zginął.

PANI KAPULET

On jest Montekich krewnym, przywiązanie  
Czyni go kłamcą, nie wierz mu, o panie!  
Ich tu przynajmniej ze dwudziestu było;  
Dwudziestu przeciw jednemu walczyło.

Rodzina

<sup>125</sup>przedstawienia — tu: przedstawione argumenty, tłumaczenia. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>jeżeli się minął — jeżeli się minąłem (przykład ruchomości końcówki fleksyjnej czasownika). [przypis edytorski]

<sup>127</sup>bodajem — bodaj żebym. [przypis edytorski]



Sprawiedliwości, panie! Kto śmierć zadał,  
Słuszna, by śmiercią za to odpowiadał.

#### KSIAŻĘ

Tybalt ją zadał wprzód Merkucjuszowi,  
Romeo jemu; któż słusznie odpowie?

#### MONTEKI

Nie mój syn, panie; o, nie wyrzec tego!  
On był Merkucja najlepszym kolegą  
I przyjacielem; w tym jedynie zgrzeszył,  
Że Tybaltowi nieprawnie przyspieszył  
Rygoru prawa.

#### KSIAŻĘ

I za ten to błąd  
Banitujemy<sup>128</sup> go na zawsze stąd.  
Z bliska mię wasze dotknęły niesnaski,  
Skoro mój własny dom cierpi z ich łaski;  
Ale ja takie znajdę środki na nie,  
Że wam spór każdy obmierzłym się stanie,  
Wszelkie wykręty na nic się nie dadzą:  
Ni łzy, ni prośby winnym nie poradzą,  
Upprzedzam! Niechaj Romeo ucieka,  
Bo gdy schwytany będzie, śmierć go czeka.  
Kaźcie stąd zabrać te zwłoki: Łaskawość  
Zbrodnią jest, kiedy oszczędza nieprawość.

Kara

Sprawiedliwość

*Wychodzą.*

### SCENA DRUGA

*Pokój w domu Kapuletów. JULIA sama.*

#### JULIA

Pędźcie, ognistokopyte rumaki<sup>129</sup>,  
Ku państwowi Feba; oby nowy jaki  
Faeton<sup>130</sup> dodał wam bodźca i rącej  
Pognał was owdzie, gdzie się szlak dnia kończy!  
Wierna kochankom nocy, spuść zasłonę,  
By się wznieść mogły oczy w dzień spuszczone  
I w te objęcia niedostrzeżonego  
Sprowadź, ach! sprowadź mi Romea mego!  
Miłości świeci pod twą czarną krepą  
Jej własna piękność, a jeśli jest ślepa,  
Tym stosowniejszy mrok dla niej. O nocy!  
Cicha matrono, w ciemnej twej karocy  
Przybądź i naucz mię niemym wyrazem,  
Jak się to traci i wygrywa razem  
Wśród gry niewinnej dwojga serc dziewiczych;  
Skryj w płaszczu twego zwojach tajemniczych<sup>131</sup>

miłość, żona, noc

<sup>128</sup>Banitować — skazywać na banicję, wygnanie. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>Pędźcie... — monolog Julii oparty został na bardzo popularnej w czasach Shakespeare'a pieśni weselnej (tzw. epithalamion). [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>Faeton — w mitologii gr. syn Heliosa (mitologii rzym. Feba). Uprosił on ojca, boga słońca, aby pozwolił mu wyjechać na niebo rydwanem słońca, lecz wyjechawszy stracił panowanie nad rumakami i został przez Zeusa strącony do rzeki Pad. [przypis redakcyjny]

<sup>131</sup>Skryj w płaszczu twego zwojach — w oryg. terminologia zapożyczona z sokołnictwa, dotycząca osławiania sokołów, używanych do polowania. [przypis redakcyjny]

Krew, co mi do lic bije z głębi łona;  
Aż nieświadoma miłość, ośmielona,  
Za skromność weźmie czyn swej świadomości.  
Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności!  
To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie  
Na skrzydłach nocy, jak pióro łabędzie  
Na grzbiecie kruka. Wstąp, o, wstąp w te progi!  
Daj mi Romea, a po jego zgonie  
Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie  
Tak, że się cały świat w tobie zakocha  
I czci odmówi słońcu. Ach, jam sobie  
Kupiła piękny przybytek miłości,  
A w posiadanie jego wejść nie mogę;  
Nabytą jestem także, a nabywca  
Jeszcze mię nie ma! Dzień ten mi nieznośny  
Jak noc, co święto jakowe poprzedza,  
Niecierpliwemu dziecku, które nowe  
Dostało szaty, a nie może zaraz  
W nie się przystroić. A! niania kochana.

*Wchodzi MARTA z drabinką sznurową w rękę.*  
Niesie mi wieści o nim, a kto tylko  
Wymienia imię Romea, ten boski  
Ma dar wymowy. Cóż tam, moja nianiu?  
Co to masz? Czy to ta drabinka, którą  
Romeo przynieść kazał?

Kochanek, Słowo

MARTA

Tak, drabinka!

*rzuca ją*

JULIA

Dłaboga! czego załamujesz ręce?

MARTA

Ach! on nie żyje, nie żyje! nie żyje!  
Biada nam! biada nam! wszystko stracone!  
On zginął! on nie żyje! on zabity!

JULIA

Możeż być niebo tak okrutne?

MARTA

Niebo

Nie jest okrutne, lecz Romeo; on to,  
On jest okrutny. O Romeo! któż by  
Się był spodziewał! Romeo! Romeo!

samobójstwo

JULIA

Cóżeś za szatan, że tak mię udręczasz?  
Taki głos w piekle by tylko brzmieć winien.  
Czyliż Romeo odjął sobie życie?  
Powiedz: tak! a te trzy litery gorszy  
Jad będą miały niż wzrok bazyliuszka.  
Jeżeli takie „tak” istnieje, Julia

Istnieć nie będzie; zawrą się na zawsze  
Te usta, które to „tak”<sup>132</sup> wywołały.  
Zginał—li, powiedz: tak, jeżeli nie — nie;  
W krótkich wyrazach zbaw albo mnie zabij.

MARTA

Widziałam ranę na me własne oczy,  
Boże, zmiłuj się nad nim, tu, tu oto,  
Tu w samym środku męskiej jego piersi.  
Straszny trup! straszny trup! blady jak popiół;  
Cały zbuczony, cały krwią zbryzgany,  
Zgęstłą krwią: ażem wzdrygnęła się patrząc.

rozpacz, żaloba

JULIA

O pęknij, serce! pęknij w tym przeskoku  
Z bogactw do nędzy! Do więzienia, wzroku!  
Już ty nie zaznasz swobody uroku.  
Jak nas na ziemi złączył jeden ślub,  
Tak niech nas w ziemi złączy jeden grób.

miłość, śmierć, serce, wzrok

MARTA

Tybalcie! mój najlepszy przyjacielu!  
Luby Tybalcie! dziarski, walny chłopcze!  
Czemuż mi, czemuż przyszło przeżyć ciebie?

JULIA

Cóż to za wicher dmie z dwóch stron przeciwnych?  
Romeo zginał? i Tybalt zabity?  
Ogłoś więc, straszna trąbo, koniec świata!  
Bo gdzież są żywi, gdy ci dwaj nie żyją?

MARTA

Tybalt nie żyje, Romeo wygnany,  
Romeo zabił go, jest więc wygnany.

JULIA

Boże! Romeo przelał krew Tybalta?

zdrada

MARTA

On to, niestety, on, on to uczynił.

JULIA

O serce żmii pod kwiecistą maską<sup>133</sup>!  
Krył—że się kiedy smok w tak pięknym lochu?  
Luby tyranie, anielski szatanie!  
Kruku w gołębach pierzach! Wilku w runie!  
Nikczemny wątku w niebiańskiej postaci!  
We wszystkim sprzeczny z tym, czym się wydajesz.  
Szlachetny zbrodniu! Potępieńcze święty!  
O, cóżes miała do czynienia w piekle,  
Naturo, kiedyś taki duch szatański

Falsz, Pozory, Wąż

<sup>132</sup>tak — w oryg. piękna retoryczna figura oparta na słowie „ja”. [przypis redakcyjny]

<sup>133</sup>serce żmii pod kwiecistą maską — Julia posługuje się tu ozdobnymi zestawieniami stylistycznymi, używając dwu sprzecznych pojęć (tzw. oksymoron). [przypis redakcyjny]

W raj tak pięknego ciała wprowadziła?  
Byłaż gdzie książka tak ohydnej treści  
W oprawie tak ozdobnej? Trzebaż, aby  
Falsz zamieszkiwał tak przepyszny pałac?!

MARTA

Nie ma czci, nie ma wiary, nie ma prawdy,  
Nie ma sumienia w ludziach; sama zmienność,  
Sama przewrotność, chytrość i obłuda.  
Pietrze! daj no mi trochę akwawity<sup>134</sup>.  
Te smutki, te zgryzoty, te cierpienia  
Robią mię starą. Przeklęty Romeo!  
Hańba mu!

alkohol

Małżeństwo, Rodzina, Żona

JULIA

Bodaj ci język oniemiał  
Za to przekleństwo! Romeo nie zrodzon  
Do hańby; hańba by wstydem spłonęła  
Na jego czole! bo ono jest tronem,  
Na którym honor śmiało by mógł zostać  
Koronowany na monarchę świata.  
O, jakże mogłam mu złorzeczyć!

MARTA

Chcesz—że  
Zbójcę krewnego twego uniewinniać?

JULIA

Mam—że potępiać mojego małżonka?  
O biedny! któż by popieścił twe imię,  
Gdybym ja, od trzech godzin twoja żona,  
Miała je szarpać? Ależ, niegodziwy,  
Za co ty mego zabiłeś krewnego!  
Za to, że krewny niegodziwy zabić  
Chciał mego męża. Precz, precz, lży niewczesne!  
Spłynicie do źródła, które was wydało;  
Dań waszych kropel przypada żalowi,  
A nie radości, której ją płacicie.  
Mój mąż, co Tybalt go chciał zabić, żyje,  
A Tybalt, co chciał zabić mego męża,  
Śmierć poniósł; w tym pociecha. Czegóż płaczę?  
Ha! doszło moich uszu coś gorszego  
Niż śmierć Tybalta; co mię wskroś przeszło.  
Chętnie bym o tym zapomniała, ale  
To coś wcisnęło się tak w moją pamięć  
Jak karygodny czyn w umysł grzesznika.  
Tybalt nie żyje — Romeo wygnany!  
To jedno słowo: wygnany, zabiło  
Tysiąc Tybaltów. Śmierć Tybalta była  
Sama już przez się dostatecznym ciosem;  
Jeśli zaś ciosy lubią towarzystwo  
I gwałtem muszą mieć za sobą świętę,  
Dlaczegóż w ślad tych słów: Tybalt nie żyje!  
Nie nastąpiło: twój ojciec nie żyje

Żona

Łzy

<sup>134</sup>akwawita (łac. *aqua vitae*) — woda życia, okowita, wódka. [przypis redakcyjny]

Lub matka, albo i ojciec, i matka?  
Żal byłby wtenczas całkiem naturalny,  
Lecz gdy Tybalta śmierć ma za następstwo  
To przeraźliwe: Romeo wygnany!  
O, jednocześnie z tym wykrzykiem Tybalt,  
Matka i ojciec, Romeo i Julia,  
Wszyscy nie żyją. Romeo wygnany!  
Z zbrojczego tego wyrazu płynąca  
Śmierć nie ma granic ni miary, ni końca  
I żaden język nie odda boleści,  
Jaką to straszne słowo w sobie mieści.  
Gdzie moja matka i ojciec?

Wygnanie

MARTA

Przy zwłokach  
Tybalta jęczą i łzy wylewają.  
Chcesz tam panienka iść, to zaprowadzę.

JULIA

Nie mnie oblewać łzami jego rany:  
Moich przedmiotem Romeo wygnany.  
Weź tę drabinkę. Biedna ty plecionko!  
Ty zawód dzieliś z Romea małżonką:  
Obie nas chybił los oczekiwany,  
Bo on wygnany, Romeo wygnany!  
Ty pozostajesz spuścizną jałową,  
A ja w panińskim stanie jestem wdową.  
Pójdź, nianiu, prowadź mię w małżeńskie łóżce,  
Nie mąż, już tylko śmierć w nie wstąpić może.

MARTA

Czekaj no, pójdę sprowadzić Romea,  
By cię pocieszył. Wiem, gdzie on jest teraz.  
Nie płacz; użyjem jeszcze tych plecionek  
I twój Romeo wnet przed tobą stanie.

JULIA

O, znajdź go! daj mu w zakład ten pierścionek  
I na ostatnie proś go pożegnanie.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Cela* OJCA LAURENTEGO. *Wchodzi* OJCIEC LAURENTY i ROMEO.

OJCIEC LAURENTY

*wchodząc*

Romeo! Pójdź tu, pognębiony człeku!  
Smutek zakochał się w umyśle twoim  
I poślubiony jesteś niefortunnie.

ROMEO

Cóż tam, cny ojczu? Jakież wyrok księcia?  
I jakaż dola nieznaną ma zostać  
Mą towarzyszką?

OJCIEC LAURENTY

Zbyt już oswojony  
Jest mój syn drogi z takim towarzystwem,  
Przynoszę<sup>135</sup> wieści o wyroku księcia.

ROMEO

Jakiż by mógł być łaskawszy prócz śmierci?

wygnanie, śmierć

OJCIEC LAURENTY

Z ust jego padło łagodniejsze słowo:  
Wygnanie ciała, nie śmierć ciała, wyrzekł.

ROMEO

Wygnanie? Zmiłuj się, jeszcze śmierć dodaj!  
Wygnanie bowiem wygląda okropniej  
Niż śmierć. Zaklinam cię, nie mów: wygnanie.

OJCIEC LAURENTY

Wygnany jesteś z obrębu Werony.  
Zbierz męstwo, świat jest długi i szeroki.

ROMEO

Zewnątrz Werony nie ma, nie ma świata,  
Tylko tortury, czyszciec, piekło samo!  
Stąd być wygnanym jest to być wygnanym  
Ze świata; być zaś wygnanym ze świata  
Jest to śmierć ponieść; wygnanie jest zatem  
Śmiercią barwioną. Mieniać śmierć wygnaniem,  
Złotym toporem ucinasz mi głowę,  
Z uśmiechem patrząc na ten cios śmiertelny.

OJCIEC LAURENTY

O ciężki grzechu! O niewdzięczne serce!  
Błąd twój pociąga z prawa śmierć za sobą:  
Książę, ujmując się jednak za tobą,  
Prawo życzliwie usuwa na stronę  
I groźny wyraz: śmierć — w wygnanie zmienia,  
Łaska to, i ty tego nie uznajesz?

ROMEO

Katusza to, nie łaska. Tu jest niebo,  
Gdzie Julia żyje; lada pies, kot, lada  
Mysz marna, lada nikczemne stworzenie  
Żyje tu w niebie, może na nią patrzeć,  
Tylko Romeo nie może. Mdła mucha  
Więcej ma mocy, więcej czci i szczęścia  
Niżli Romeo; jej wolno dotykać  
Białego cudu, drogiej ręki Julii  
I nieśmiertelne z ust jej kraść zbawienie;  
Z tych ust, co pełne westalczej skromności  
Bez przerwy płoną i pocałowanie  
Grzechem być sądzą; mucha ma tę wolność,  
Ale Romeo nie ma; on wygnany.  
I mówisz, że wygnanie nie jest śmiercią?

kobieta, kochanek, miłość,  
zwierzęta

Mucha

Filozof, Mądrość, Rozpacz,  
Szaleniec

<sup>135</sup>Przynoszę — Przynoszę ci. [przypis edytorski]

Nie masz—li żadnej trucizny, żadnego  
Ostrza, żadnego środka nagłej śmierci,  
Aby mię zabić, tylko ten fatalny  
Wyraz — wygnanie? O księżu, złe duchy  
Wyją, gdy w piekle usłyszą ten wyraz:  
I ty masz serce, ty, święty spowiednik,  
Rozgrześca<sup>136</sup> grzechów i szczerzy przyjaciel,  
Pasy drzeć ze mnie tym słowem: wygnanie?

OJCIEC LAURENTY  
Stój, nierozumny szaleńcze, posłuchaj!

ROMEO  
Znowu mi będziesz prawił o wygnaniu.

OJCIEC LAURENTY  
Dam ci broń przeciw temu wyrazowi;  
Balsamem w przeciwnościach — filozofia<sup>137</sup>;  
W tej więc otuchę czerp będąc wygnanym.

ROMEO  
Wygnanym jednak! O, precz z filozofią!  
Czyż filozofia zdoła stworzyć Julię?  
Przestawić miasto? Zmienić wyrok księcia?  
Nic z niej; bezsilna ona, nie mów o niej.

OJCIEC LAURENTY  
Szaleni są więc głuchymi, jak widzę.

Mędrzec, Szaleniec

ROMEO  
Jak mają nie być, gdy mądrzy nie widzą.

OJCIEC LAURENTY  
Daj—że mi mówić; przyjm słowa rozsądku.

ROMEO  
Nie możesz mówić tam, gdzie nic nie czujesz.  
Bądź jak ja młodym, posiadź miłość Julii,  
Zaślub ją tylko co, zabij Tybalta,  
Bądź zakochanym jak ja i wygnanym,  
A wtedy będziesz mógł mówić; o, wtedy  
Będziesz mógł sobie z rozpaczy rwać włosy  
I rzuć się na ziemię, jak ja teraz,  
Na grób zawczasu biorąc sobie miarę.

*rzuca się na ziemię  
Słychać kołatanie.*

OJCIEC LAURENTY  
Cicho, ktoś puka; ukryj się, Romeo.

<sup>136</sup>Rozgrześca — osoba rozgrzeszająca. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>Balsamem w przeciwnościach — filozofia — w rozmowie ojca Laurentego i Romea Shakespeare ironizuje na temat nadużywania modnej w czasach elżbietańskich maksymy Boecjusza, że filozofia jest lekarstwem na wszystko. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Nie; chyba para powstała z mych jęków,  
Jak mgła, ukryje mię przed ludzkim wzrokiem.

*Kołatanie.*

OJCIEC LAURENTY

Słyszysz? pukają znowu. Kto tam? Powstań,  
Powstań, Romeo! Chcesz być wziętym? Powstań;

*Kołatanie.*

Wnijdź do pracowni mojej. Zaraz, zaraz.  
Cóż to za upór!

*Kołatanie.*

Idę, idę, któż to  
Tak na gwałt puka? Skąd wy? Czego chcecie?

MARTA

*zewnątrz*

Wpuście mię, wnet się o wszystkim dowiecie.  
Julia przysłała mię.

OJCIEC LAURENTY

Witaj—że, witaj.

*Wchodzi MARTA.*

MARTA

O! świątobliwy ojczu, powiedz, proszę,  
Gdzie jest mąż mojej pani, gdzie Romeo?

Łzy

OJCIEC LAURENTY

Tu, na podłodze, łzami upojony.

MARTA

Ach, on jest właśnie w stanie mojej pani,  
Właśnie w jej stanie. Nieszczęsna sympatio!  
Smutne zbliżenie! I ona tak leży  
Płacząc i łkając, szlochając i płacząc.  
Powstań pan, powstań, jeśli jesteś mężem!  
O, powstań, podnieś się przez wzgląd na Julię!  
Dlaczego dać się przygnębiać tak srodze?

ROMEO

Marto!

MARTA

Ach, panie! Wszystko na tym świecie  
Kończy się śmiercią.

Śmierć

ROMEO

Mówiłaś o Julii?  
Cóż się z nią dzieje? O, pewnie mię ona  
Ma za mordercę zakamieniałego,  
Kiedym mógł naszym rozkoszy dzieciństwo<sup>138</sup>

małżeństwo, obowiązek,  
samobójstwo

<sup>138</sup>*dzieciństwo* — tu ogólnie: wczesny okres. [przypis edytorski]



Splamić krwią, jeszcze tak bliską jej własnej.  
Gdzie ona? Jak się miewa i co mówi  
Na zawód w świeżo błysłym nam zawodzie?

MARTA

Nic, tylko szlocha i szlocha, i szlocha;  
To się na łóżko rzuca, to powstaje,  
To woła: „Tybalt!”, to krzyczy: „Romeo!”  
I znowu pada.

ROMEO

Jak gdyby to imię  
Z śmiertelnej paszczy działa wystrzelone  
Miało ją zabić, tak jak jej krewnego  
Zabiła ręka tego, co je nosi.  
O! powiedz, powiedz mi, ojcze, przez litość,  
W którym zakątku tej nędznej budowy  
Mieszka me imię; powiedz, abym zburzył  
To nienawistne siedlisko. Dobywa miecza.

OJCIEC LAURENTY

Stój! Wstrzymaj  
Dłoń rozpaczliwą! czy jesteś ty mężem?  
Postać wskazuje twoja, że nim jesteś;  
Łzy twe niewieście; dzikie twoje czyny  
Cechują wściekłość bezrozumną zwierza.  
W pozornym mężu ukryta niewiasto!  
Zwierzu, przybrany w pozór tego dwojga!  
Ty mnie w zdumienie wprawiasz. Jakem kapłan!  
Myślałem, że masz więcej hartu w sobie.  
Tybaltas zabił, chcesz zabić sam siebie  
I przez haniebny ten na siebie zamach  
Zabić chcesz także tę, co żyje tobą?  
Przecz tak uwłaczasz swemu urodzeniu,  
Niebu i ziemi, skoro urodzenie,  
Niebo i ziemia ci się śmieją? Wstydz się!  
Krzywdzisz swą postać, swą miłość, swój rozum,  
Boś ty jak lichwiarz bogaty w to wszystko,  
Ale niczego tego nie używasz  
W sposób mogący te dary ozdobić.  
Kształtna twa postać jest figurą z wosku,  
Skoro nie z męską cnotą idzie w parze;  
Miłość twa w gruncie czczym krzywoprzysięstwem,  
Skoro chcesz zabić tę, którejś ją ślubił.  
Twój rozum, chluba kształtów i miłości,  
Niezręczny w korzystaniu z tego dwojga,  
Jest jak proch w rożku płochego żołnierza,  
Co się zapala z własnej jego winy  
I razi tego, którego miał bronić.  
Otrząś<sup>139</sup> się, człeku! Julia twoja żyje;  
Julia, dla której umrzeć byłeś gotów;  
W tymes szczęśliwy. Tybalt chciał cię zabić,  
Tyś jego zabił: w tym szczęśliwyś także.  
Prawo, grożące ci śmiercią, zamienia

Kobieta

Skapiec

Kondycja ludzka, Szczęście

<sup>139</sup> Otrząś — popr. otrząśnij. [przypis edytorski]

Śmierć na wygnanie, i w tymes szczęśliwy.  
Stosy na głowie błogosławieństw dźwigasz,  
Szczęście najwabniej wdzięczy się do ciebie,  
A ty, jak dziewczka zepsuta, kapryśna,  
Dąsz się na tę szczodrotę fortuny.  
Strzeż się, bo tacy marnie umierają.  
Teraz—że idź do żony, jak to było  
Wprzód umówione, i pociesz niebogę.  
Pomnij wyjść jednak przed wart rozstawieniem;  
Bo później przejść byś nie mógł do Mantui,  
Gdzie masz przebywać tak długo, aż znajdziem  
Czas do odkrycia waszego małżeństwa,  
Do pojednania waszych nieprzyjaciół,  
Do przebłagania księcia, na ostatek  
Do sprowadzenia cię nazad, z radością  
Dziesięciokroć sto tysięcy razy większą  
Niż terażniejszy twój smutek. Waćpani,  
Idź naprzód; pozdrów ode mnie swą panią  
I każ jej naglić wszystkich do spoczynku,  
Ku czemu żal ich ułatwi namowę.  
Romeo przyjdzie niebawem.

MARTA

O panie!

Mogłabym całą noc stać tu i słuchać,  
Co też to może nauczoność! Biegnę  
Uprzedzić moją panią, że pan przyjdiesz.

ROMEO

Idź, prosź ją, niech się gotuje mię zgromić.

MARTA

Oto pierścionek, który mi kazała  
Doręczyć panu. Śpiesz się pan, już późno.

*Wychodzi MARTA.*

ROMEO

O, jakże mi ten dar dodał otuchy!

OJCIEC LAURENTY

Idź już, dobranoc! a pamiętaj, synu,  
Wyjść jeszcze dzisiaj, nim zaciągną warty,  
Albo w przebraniu wyjść jutro o świcie.  
Osiądź w Mantui. Jeden z naszych braci  
Nosić ci będzie od czasu do czasu  
Zawiadomienie o każdym wypadku,  
Jaki na twoją korzyść tu się zdarzy.  
Daj rękę, późno już, bądź zdrów, dobranoc.

ROMEO

Gdyby nie radość, co mię czeka, wczesny  
Ten rozdział z tobą byłby zbyt bolesny.  
Żegnam cię, ojczy.

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzą* KAPULET, PANI KAPULET *i* PARYS.

KAPULET

Tak smutny dotknął nas, panie, wypadek.  
Żeśmy nie mieli czasu mówić z Julią.  
Krewny nasz, Tybalt, był jej nader drogim,  
Nam także, ale rodzim się, by umrzeć.  
Dziś ona już nie zejdzie, bo już późno.  
Gdyby nie twoje, hrabio, odwiedziny,  
Ja sam bym w łóżku był już od godziny.

PARYS

Pora żaloby nie sprzyja zalotom;  
Dobranoc, pani, poleć mnie swej córce.

PANI KAPULET

Najchętniej, zaraz jutro ją wybadam;  
Na dziś zamknęła się, by żal swój splakać.

KAPULET

Hrabio, za miłość naszego dziecięcia  
Mogę ci ręczyć; mniemam, że się skłoni  
Do mych przełożeń, co więcej, nie wątpię.  
Pójdź do niej, żono, nim się spać położysz;  
Oznajm jej cnego Parysa zamiary  
I powiedz—że jej, uważasz, iż w środe...  
Zaczekaj, cóż to dzisiaj?

Córka, Dziecko

Obyczaje

PARYS

Poniedziałek.

KAPULET

A! poniedziałek! Za wcześnie we środe;  
Odlóżmy to na czwartek; w ten więc czwartek  
Zostanie żoną szlchetnego hrabi.  
Będziesz—li gotów? Czy ci to dogadza?  
Cicho się sprawim: jeden, dwóch przyjaciół...  
Gdybyśmy bowiem po tak świeżej stracie  
Bardzo hulali, ludzie, widzisz, hrabio,  
Mogliby myśleć, że za lekko bierzem  
Zgon tak bliskiego krewnego; dlatego  
Wezwiem przyjaciół z jakie pół tuzina  
I na tym koniec. Cóż mówisz na czwartek?

PARYS

Rad bym, o panie, żeby już był jutro.

KAPULET

To dobrze. Bądź nam zdrów. A więc we czwartek.  
Wstąp—że do Julii, żono, nim spać pójdziesz,  
Przygotuj ją do ślubu. Bądź zdrów, hrabio.  
Światła! hej! światła do mego pokoju!

Tak już jest późno, żebyśmy nieledwie  
Mogli powiedzieć: tak rano. Dobranoc.

*Wychodzą.*

## SCENA PIĄTA

*Pokój JULII. Wchodzą ROMEO i JULIA.*

JULIA

Chcesz już iść? Jeszcze ranek nie tak bliski,  
Słowik to, a nie skowronek się zrywa  
I śpiewem przeszył trwożne ucho twoje.  
Co noc on śpiewa owdzie na gałązce  
Granatu, wierzaj mi, że to był słowik.

Ptak

ROMEO

Skowronek to, ów czujny herold ranku,  
Nie słowik; widzisz te zazdrosne smugi,  
Co tam na wschodzie złocą chmur krawędzie?  
Pochodnie nocy już się wypaliły  
I dzień się wspina raźnie na gór szczyty.  
Chcąc żyć, iść muszę lub zostając — umrzeć.

JULIA

Owo światelko nie jest świtem; jest to  
Jakiś meteor od słońca wysłany,  
Aby ci służył w noc na przewodnika  
I do Mantui rozjaśnił ci drogę,  
Zostań więc, nie masz potrzeby się śpieszyć.

ROMEO

Niech mię schwytają, na śmierć zaprowadzą,  
Rad temu będę, bo Julia chce tego.  
Nie, ten brzask nie jest zapowiedzią ranka,  
To tylko błady odblask lica luno;  
To nie skowronek, co owdzie piosenką  
Bijąc w niebiosa wznosi się nad nami.  
Więcej mię względów skłania tu pozostać  
Niż nagle odejść. O śmierci, przybywaj!  
Chętnie cię przyjmę, bo Julia chce tego.  
Cóż, luba? prawda, że jeszcze nie dnieje?

JULIA

O, dnieje, dnieje! Idź, spiesz się, uciekaj!  
Głos to skowronka grzmi tak przeraźliwie  
I niestrojnymi, ostrymi dźwiękami  
Razi me ucho. Mówią, że skowronek  
Miło wywodzi; z tym się ma przeciwnie,  
Bo on wywodzi nas z objęć wzajemnych.  
Skowronek, mówią, z obrzydłą ropuchą  
Zamienił oczy<sup>140</sup>; o, rada bym teraz,  
Żeby był także i głos z nią zamienił,  
Bo ten głos, w smutnej rozstania potrzebie,

<sup>140</sup>Skowronek... ropuchą zamienił oczy — Popularne powiedzenie; według wierzeń ludowych śpiew skowronka zapowiadał dzień, wtedy rehot zabi milknął. Lepiej, aby Romeo miał oczy żabie i nie dostrzegał nadejścia dnia (Uważano także, że oczy żabie były ładniejsze od oczu skowronka.) [przypis redakcyjny]

Dzień przywołując, odwołuje ciebie.  
Idź już, idź: ciemność coraz to się zmniejsza.

Ciemność

ROMEO  
A dola nasza coraz to ciemniejsza!

*Wchodzi MARTA.*

MARTA  
Pst! pst!

JULIA  
Co?

MARTA  
Starsza pani tu nadchodzi,  
Dzień świta: baczność, bo się narazicie.

*wychodzi*

JULIA  
O okno, wpuść-że dzień, a wypuść życie!

kochanek

ROMEO  
*wychodząc przez okno*  
Bądź zdrowa! Jeszcze jeden uścisk krótki.

JULIA  
Już idziesz; o mój drogi! mój milutki!  
Muszę mieć co dzień wiadomość o tobie;  
A każda chwila równą będzie dobie.  
Zgrzybieję licząc podług tej rachuby,  
Nim cię zobaczę znowu, o mój luby.

Czas, Miłość

ROMEO  
Ilekcroć będę mógł, tylekcroć twoją  
Drogą troskliwość pewnie zaspokoję.

*znika za oknem*

JULIA  
Jak myślisz, czy się znów ujrzemy kiedy?

cierpienie, słowo

ROMEO  
Nie wątpię o tym, najmilsza, a wtedy  
Wszystkie cierpienia nasze kwiatem tkana  
Kanwą do słodkich rozmów nam się staną.

JULIA  
Boże! przeczuwam jakąś ciężką dołę;  
Wydajesz mi się teraz tam na dole  
Jak trup, z którego znikły życia ślady.  
Czy mię wzrok myli? Jakiżeś ty błady!

przecucie, trup

ROMEO  
I twoja także twarz jak pogrobowa.  
Smutek nas trawi. Bądź zdrowa! bądź zdrowa!

JULIA

*odstępując od okna*

O losie! ludzie mienią cię niestałym;  
 Toż więc przez zawiść tylko prześladowiesz  
 Tych, co kochają stale? Bądź niestały,  
 Bo wtedy będę mogła mieć nadzieję,  
 Że go niedługo będziesz zatrzymywał  
 I wrócisz nazad.

PANI KAPULET

*za sceną*

Julio! czyś już wstała?

JULIA

Któż to mię woła! Głos—że to mej matki?  
 Nie spałaż<sup>141</sup> ona czy wstała tak rano?  
 Jakież niezwykły powód ją sprowadza?

*Wchodzi PANI KAPULET.*

PANI KAPULET

Jak się masz, Julciu?

JULIA

Niedobrze mi, matko!

PANI KAPULET

Wciąż jeszcze płaczesz nad stratą Tybalta?  
 Chcesz—że go łzami dobyć z grobu? Choćbyś  
 Dopięła tego, wskrzesić go nie zdołasz.  
 Przestań więc; pewien żal może dowodzić  
 Wielkiej miłości, ale wielkość żalu  
 Dowodzi pewnej płytkości pojęcia.

żałoba, lzy  
Zemsta

JULIA

Trudno na taką stratę nie być czułą.

PANI KAPULET

Tak, ale płacząc czujesz tylko stratę,  
 Nie tego, po kim płaczesz, moje dziecko.

JULIA

Tak czując stratę, mogę tylko płakać.

PANI KAPULET

Przyznaj się jednak, że nie tyle płaczesz  
 Nad jego śmiercią, jako raczej nad tym,  
 Że jeszcze żyje ten łotr, co go zabił.

JULIA

Jaki łotr, pani?

---

<sup>141</sup>spalaż — skrócone: spała że; czy spała. [przypis edytorski]

PANI KAPULET

Ten ci łotr Romeo.

JULIA

*na stronie*

On i łotr żyją daleko od siebie.

*głośno*

Przebacz mu, Boże, tak jak ja przebaczam,  
A przecież nie ma na świecie człowieka,  
Który by bardziej ciążył mi na sercu.

PANI KAPULET

Że mimo swoich niecnot jeszcze żyje.

JULIA

Że go nie mogę dosięć tym ramieniem,  
Rada bym sama móc się na nim zemścić.

PANI KAPULET

Dozna on zemsty; nie troszcz się i nie płacz,  
Zleczę ją pewnej osobie w Mantui,  
Gdzie ten wygnany renegat się schronił,  
Dać mu traktament<sup>142</sup> tak zniewalający,  
Że wnet pospieszy za Tybaltem. Wtedy  
Będziesz, spodziewam się, zaspokojoła.

JULIA

Nie zaspokoi mnie Romeo nigdy,  
Dopóki tylko żyć będzie; tak silnie  
Boleść po krewnym rozjątrza mi serce.  
O pani, jeśli tylko znajdziesz kogo,  
Co się podejmie podać mu truciznę,  
Ja ją przyrządzę, by po jej wypiciu  
Romeo zasnąć mógł jak najspokojniej.  
Jakże mię korci słyszeć jego imię  
I nie móc zaraz dostać się do niego,  
By przywiązaniu memu do Tybalta  
Dać odwet na tym, co go zamordował.

PANI KAPULET

Znajdź ty sposoby, ja znajdę człowieka,  
Teraz—że mam ci udzielić, dziewczyno,  
Wesołych nowin.

Córka, Małżeństwo, Matka,  
Obyczaje, Ojciec

JULIA

Wesołe nowiny

Pożądanymi są w tak smutnych czasach.  
Jakaż tych nowin treść, kochana matko?

PANI KAPULET

Masz troskliwego ojca, moje dziecię;  
On to, ażeby smutek twój rozproszyć,

<sup>142</sup>traktament — poczęstunek; tu chodzi o truciznę. [przypis redakcyjny]

Umyślił i wyznaczył dzień na radość  
Tak dla cię, jak i dla mnie niespodzianą.

JULIA

Cóż to za radość, matko? mogę<sup>143</sup> wiedzieć?

PANI KAPULET

Ta, a nie inna, że w ten czwartek z rana  
Piękny, szlachetny, młody hrabia Parys  
Ma cię uczynić szczęśliwą małżonką  
W Świętego Piotra kościele.

JULIA

Na kościół  
Świętego Piotra i Piotra samego!  
Nigdy on, nigdy tego nie uczyni!  
Zdumiewa mię ten pośpiech. Mam iść za męż,  
Nim ten, co moim ma być mężem, zaczął  
Starać się o mnie, nim mi się dał poznać?  
Proszę cię, matko, powiedz memu ojcu,  
Że jeszcze nie chcę iść za męż, a gdybym  
Koniecznie miała iść, to bym wolała  
Pójść za Romea, który, jak wiesz dobrze,  
Jest mi z całego serca nienawistny,  
Niż za Parysa. Ha! to mi nowina!

Bunt

*Wchodzi KAPULET i MARTA.*

PANI KAPULET

Oto twój ojciec, powiedz mu to sama;  
Zobaczym, jak on przyjmie twą odpowiedź.

KAPULET

Kiedy dzień kona, niebo spuszcza rosę;  
Ale po skonie naszego krewnego  
Pada ulewny deszcz. Cóż to, dziewczyno?  
Czy jesteś cebrem? Ciągłe jeszcze we łzach?  
Ciągłe wezbranie? W małej swej istocie  
Przedstawiasz obraz łodzi, morza, wiatru:  
Bo twoje oczy, jakby morze, ciągle  
Falują łzami: biedne twoje ciało  
Jak łódź żegluje po tych słonych falach.  
Wiatrem na koniec są westchnienia twoje,  
Które ze łzami walcząc, a lzy z nimi,  
Jeżeli nagle nie nastąpi cisza,  
Strzaskają twoją łódkę. I cóż, żono?  
Czyś jej zamiary nasze objawiła?

kobieta, lzy, morze, żaloba

PANI KAPULET

Tak, ale nie chce i dziękuje za nie,  
Bodajby była z grobem zaślubiona!

KAPULET

Co? Jak to? Nie chce? Nie chce? Nie chce, mówisz?  
Nie jest nam wdzięczna? Nie pyszni się z tego?

Kobieta, Mądrość

<sup>143</sup> *mogę* — *mogę-że*; czy *mogę*. [przypis edytorski]



Nie poczytuje sobie za szczyt szczęścia,  
Niegodna, żeśmy jej najgodniejszego  
Z werońskich chłopców wybrali na męża?

JULIA

Nie pysznam z tego, alem wdzięczna za to  
Pyszna, zaiste, nie mogę być z tego,  
Co nienawidzę; lecz wdzięczna być winnam  
I za nienawiść w postaci miłości.

KAPULET

Cóż to znów? cóż to? Logika w spódnicy!  
Pysznam i wdzięcznam, i zasię nie wdzięcznam,  
Jednak nie pysznam! Słuchaj, świdrzyglówko<sup>144</sup>,  
Nie dziękuj wdzięcznie ni się pyszn z niepyszna,  
Lecz zbierz swe sprytnie klepki na ten czwartek,  
By pójść z Parysem do Świętego Piotra,  
Albo cię każę zawlec tam na smyczy.  
Rozumiesz? ty blednico<sup>145</sup>, ty tłumoku;  
Lalko łojowa<sup>146</sup>!

przemoc, szaleniec

PANI KAPULET

Wstydz się! czyś oszalał?

JULIA

Błagam cię, ojcze, na klęczkach cię błagam,  
Pozwól powiedzieć sobie tylko słowo.

KAPULET

Precz, wszeteczniczo! dziewczko nieposłuszna!  
Ja ci powiadam: gotuj się w ten czwartek  
Iść do kościoła lub nigdy, przenigdy  
Na oczy mi się więcej nie pokazuj.  
Nic nie mów ani piśnij, ani trunij:  
Palce mię świerzbią. Myśleliśmy, żono,  
Że nas za skąpo Bóg pobłogosławił  
Dając nam jedno dziecko; teraz widzę,  
Że i to jedno jest jednym za wiele  
I że w niej mamy bicz boży. Precz, plucho<sup>147</sup>!  
Cyganko<sup>148</sup> jakaś!

MARTA

Błogosław jej Boże!  
Jegomość grzeszy, tak fukając na nią.

KAPULET

Doprawdy! Czy tak sądzi wasza mądrość?  
Idź—że pytlować gębą z kumoszками.

<sup>144</sup>świdrzyglówko — w oryg. *chop-logic* odpowiednik polskiego: ja jedno słowo, a ona dziesięć. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup>blednico... — Julia ma białą ze smutku twarz. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup>łojek — bielidło, maść do twarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup>plucho — fładro, brudasie. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup>Cyganko — w znaczeniu stereotypu: oszukanico. [przypis redakcyjny]

MARTA  
Nie mówię bluźnierstw.

KAPULET  
Tereferę kuku!

MARTA  
Czyż mówić zbrodnia?

KAPULET  
Milcz, stara trajkotko!  
Schowaj swój rozum na babskie sejmiki.  
Tu niepotrzebny.

PANI KAPULET  
Za gorący jesteś.

KAPULET  
Na miłość boską, to trzeba oszaleć!  
W dzień, w noc, wieczorem, rano, w domu, w mieście,  
Sam, w towarzystwie, we śnie i na jawie  
Ciągłe i ciągle ot, rozmyślam tylko  
O jej zamęściu; i teraz, gdym znalazł  
Dlań oblubieńca książęcego rodu,  
Pana rozległych majątków, młodego,  
Ukształconego, uposażonego  
Dokolusienka, jak mówią, w przymioty,  
Jakich się może od mężczyzny żądać;  
Trzeba, ażeby mi jedna smarkata,  
Mazgajowata gęś odpowiedziała:  
Nie chcę iść za mąż, nie mogę pokochać,  
Jestem za młoda, wybaczone mi, proszę.  
Nie chcesz iść za mąż? a to nie idź, zgoda,  
Ale mi nie włącz w oczy; żeruj sobie,  
Gdzie tylko zechcesz, byle nie w moim domu.  
Zważ to, pamiętaj, nie zwykłym żartować.  
Czwartek za pasem; przyłóż dłoń do serca;  
Namyśl się dobrze; będziesz—li powolna<sup>149</sup>,  
Znajdziesz dobrego we mnie przyjaciela,  
A nie, to marniej, żebrz, jęcz, mrzej pod płotem;  
Bo jak Bóg w niebie, nigdy cię nie uznaję  
Za moje dziecko i z mojego mienia  
Nawet źdźbło nigdy ci się nie oberwie.  
Możesz się na to spuścić, jestem słowny.

*wychodzi*

JULIA  
Nie masz litości w niebie, która widzi  
Całą głębokość mojego cierpienia?  
Ty mię przynajmniej nie odpychaj, matko!  
Zwlecz to małżeństwo na miesiąc, na tydzień  
Albo mi pościel oblubieńcze łożo  
W tymże grobowcu, w którym Tybalt leży.

<sup>149</sup>powolna — tu: posłuszna, podporządkowana czyjejś woli. [przypis edytorski]

PANI KAPULET

Nie mów nic do mnie, nic ci nie odpowiem;  
Rób, co chcesz, wszystko mi to obojętne.

*wychodzi*

JULIA

O Boże! O ty, moja karmicielko!  
Poradź mi, powiedz, jak temu zaradzić?  
Mój mąż na ziemi, moja wiara w niebie;  
Jakżeż ta wiara ma na ziemię wrócić,  
Nim mój mąż sam mi ją powróci z nieba  
Po opuszczeniu ziemi? Daj mi radę.  
Niestety! Że też nieba mogą nękać  
Tak mdlą istotę jak ja! Nic nie mówisz?  
Nie masz—że żadnej pociechy, żadnego  
Na to lekarstwa?

Falsz, Zdrada

MARTA

Mam—ci, a to takie:

Romeo na wygnaniu i o wszystko  
Można iść w zakład, że cię już nie przyjdzie  
Nagabać więcej, chyba ukradkiem.  
Ponieważ tedy rzecz tak stoi, sądzę,  
Że nic lepszego nie masz do zrobienia  
Jak pójść za hrabię. Dalipan, to wcale,  
Co się nazywa, przystojny mężczyzna.  
Romeo kolek przy nim; orzeł, pani,  
Nie ma tak pięknych, żywych, bystrych oczu  
Jak Parys. Nazwij mię hetką—pętelką,  
Jeśli nie będziesz z kretesem szczęśliwa  
W tym nowym stadle, bo ono jest stokroć  
Lepsze niż pierwsze; a choćby nie było,  
To i tak tamten pierwszy już nie żyje;  
Tak jakby nie żył; przynajmniej dla ciebie,  
Skoro, choć żyje, nie masz zeń pożytku.

JULIA

Czy z serca mówisz?

MARTA

Ba, i z duszy całej!

Jeśli nie z serca i nie z duszy, to je  
Przeklnij oboje.

JULIA

Amen!

MARTA

Na co amen?

JULIA

Bardzoś mi przez to dodała otuchy,  
Idź—że i powiedz teraz mojej matce,  
Że, naraziwszy się na gniew rodzica,

Poszłam do celi ojca Laurentego  
Odprowadzić spowiedź i wziąć rozgrzeszenie.

MARTA

O, idę! to mi pięknie i roztropnie.

*wychodzi*

JULIA

Stara niecnoto! Zdradziecki szatanie!  
Cóż jest niegodniej, cóż jest większym grzechem:  
Czy tak mię kusić do krzywoprzysięstwa?  
Czy lżyć małżonka mego tymiż usty,  
Którymi tyle razy go pod niebo  
Wznosiłaś chwałąc? Precz, uwodzicielko!  
Serce me odtąd zamknięte dla ciebie.  
Pójdę poprosić ojca Laurentego,  
By mi dał radę, a jeśli żadnego  
Na tę przeciwność nie będzie sposobu,  
Znajdę moc w sobie wstąpienia do grobu.

*wychodzi*

# AKT CZWARTY

## SCENA PIERWSZA

Ksiądz, Zaświaty

*Cela* OJCA LAURENTEGO. OJCIEC LAURENTY i PARYS.

OJCIEC LAURENTY

W ten czwartek zatem? To bardzo pośpiesznie.

PARYS

Mój teść, Kapulet, życzy sobie tego;  
A ja powodu nie mam, by odwlekać.

OJCIEC LAURENTY

Nie znasz pan, mówisz, uczuć swojej przyszelej;  
Krzywa to droga, ja takich nie lubię.

Obyczaj, Żaloba

PARYS

Bez miary płacze nad śmiercią Tybalta,  
Małom jej przeto mówi<sup>150</sup> o miłości,  
Bo Wenus w domu lez się nie uśmiecha.  
Ojciec jej, mając to za niebezpieczne,  
Że się tak bardzo poddaje żalowi,  
W mądrości swojej przyspiesza nasz związek,  
By zatamować źródło tych łez, które  
W odosobnieniu cieką za obficie.  
A w towarzystwie prędeej mogą ustać.  
Znasz teraz, ojcze, powód tej nagłości.

OJCIEC LAURENTY

*na stronie*

Obym mógł nie znać powodów do zwłoki!

*głośno*

Patrz, hrabio, oto twa przyszła nadchodzi.

*Wchodzi* JULIA.

PARYS

Szczęśny traf dla mnie, piękna przyszła żono!

JULIA

Być może, przyszłość jest nieodgadniona.

PARYS

To „może” ma być już w ten czwartek z rana.

JULIA

Co ma być, będzie.

OJCIEC LAURENTY

Prawda to zbyt znana.

PARYS

<sup>150</sup>*Małom* (...) — Mało mówiłem; przykład ruchomości końcówek fleksyjnych czasowników. [przypis edytorski]

ciało, kobieta, mężczyzna,  
miłość, własność

Przyszłaś się, pani, spowiadać przed ojcem?

JULIA  
Mówiąc to, panu bym się spowiadała.

PARYS  
Nie zaprzecz przed nim, pani, że mię kochasz.

JULIA  
Że jego kocham, to wyznam i panu.

PARYS  
Wyznasz mi także, tuszę, że mnie kochasz.

JULIA  
Gdyby tak było, większą by to miało  
Wartość wyznane z daleka niż w oczy.

PARYS  
Biedna! lży bardzo twarz twą oszpecily.

JULIA  
Niewielkie przez to odniosły zwycięstwo;  
Dosyć już była uboga przed nimi.

PARYS  
Tym słowem bardziej ją krzywdzisz niż łzami.

JULIA  
Nie jest to krzywda, panie, ale prawda,  
I w oczy sobie ją mówię.

PARYS  
Twarz twoja  
Do mnie należy, a ty jej uwłaczasz.

JULIA  
Nie przeczę; moja bowiem była inna.  
Masz-li czas teraz, mój ojcie duchowny,  
Czyli też mam przyjść wieczór po niesporach?

OJCIEC LAURENTY  
Nie brak mi teraz czasu, smętne dziecię.  
Racz, panie hrabio, zostawić nas samych.

PARYS  
Niech mię Bóg broni świętym obowiązkom  
Stać na przeszkodzie! Julio, w czwartek z rana  
Przyjdę cię zbudzić. Bądź zdrowa tymczasem  
I przyjm pobożne to pocałowanie.

*wychodzi*

JULIA

O! zamknij, ojcze, drzwi; a jak je zamkniesz,  
Przyjdź płakać ze mną. Nie ma już nadziei!  
Nie ma ratunku! Nie ma ocalenia!

OJCIEC LAURENTY

Ach, Julio! Znam twą boleść; mnie samego  
Nabawia ona prawie odurzenia,  
Słyszałem, i nic tego nie odwlecze,  
Że w przyszły czwartek wziąć masz ślub z tym hrabią

los, samobójstwo, konflikt  
wewnętrzny, honor

JULIA

Nie mów mi, ojcze, że o tym słyszałeś;  
Chyba, że powiesz, jak tego uniknąć,  
Jeżeli w swojej mądrości nie znajdziesz  
Żadnego na to środka, to przynajmniej  
Postanowienie moje nazwij mądrym,  
A w tym sztylcie zaraz znajdę środek.  
Bóg złączył moje i Romea ręce,  
Ty nasze dłonie; i nim ta dłoń, świętą  
Pieczęcią twoją z Romeem spojona,  
Inny akt stwierdzi, nim to wierne serce  
W zdradzieckim buncie odda się innemu,  
To ostrze zada śmierć sercu i dłoni.  
Daj mi więc jaką radę, zaczerpniętą  
Z długoletniego doświadczenia twego,  
Albo bądź świadkiem, jak ten nóż rozstrzygnie  
Sprawę pomiędzy mną a moim losem,  
Wnet zaradzając temu, czego ani  
Wiek, ani rozum nie mógł doprowadzić  
Do rozwiązania zgodnego z honorem.  
Mów prędko; pilno mi wstąpić do grobu,  
Jeśli mi powiesz, że nie ma sposobu.

OJCIEC LAURENTY

Stój, córko! Mam ja w myśli pewien środek,  
Wymagający równie rozpaczliwej  
Determinacji, jak jest rozpaczliwe  
To, czemu chcemy zapobiec. Jeżeli,  
Dla uniknięcia małżeństwa z Parysem,  
Masz siłę woli odjąć sobie życie,  
To się odważysz snadź na coś takiego,  
Co będąc tylko podobnym do śmierci  
Uwolni cię od hańby, jakiej chciałaś  
Ujść przez zadanie jej sobie naprawdę.  
Masz-li odwagę, toć wskażę ten środek.

JULIA

O! każ mi, zamiast być żoną Parysa,  
Skoczyć ze szczytu wieży; w rozbójniczych  
Gościć jaskiniach, w legowiskach wężów,  
Zamknij mię w jedną klatkę z niedźwiedziami  
Albo mię wepchnij nocą do kostnicy,  
Zewsząd pokrytej szczątkami szkieletów,  
Poczerniałymi kośćmi i czaszkami,

Gotycyzm,  
Niebezpieczeństwo

Każ mi wejść żywcem w grób świeżo kopany  
I w jeden całun z trupem się obwinąć;  
Wszystko to dawniej dreszcz budziło we mnie,  
Ale bez trwogi uczynię to zaraz,  
Bylebym tylko pozostała czystą  
Małżonką mego lubego kochanka.

OJCIEC LAURENTY

Słuchaj więc; idź do domu, bądź wesola,  
Przystań na związek z hrabią. Jutro środa;  
Staraj się jutro na noc zostać sama,  
Niech Marta nie śpi ten raz w twym pokoju.  
Masz tu fiaszeczkę; weźmiesz ją do łóżka  
I filtrowany likwor ten wypijesz;  
A wnet po wszystkich żyłach cię przebiegnie  
Usypiający dreszcz, który owładnie  
Wszelką żywotną funkcją; wszystkie pulsa  
Wstrzymają w tobie swe zwyczajne bicie;  
Ni dech, ni ciepło nie wskaże, że żyjesz.  
Róże ust twoich i policzków zbledną  
Jak popiół; oczu zasłony zapadną,  
Jak gdy dłoń śmierci zakrywa dzień życia;  
Każdy twój członek pozbawiony władzy  
Zdrętwieje, stęgnie<sup>151</sup>, zziębnie jak u trupa.  
I w tym pozornym stanie nagłej śmierci  
Zostawać będziesz czterdzieści dwie godzin,  
Wtedy się ockniesz jak ze snu błogiego.  
Gdy więc nazajutrz z rana narzeczony  
Przyjdzie cię zbudzić, znajdzie cię umarłą;  
Po czym, jak każe zwyczaj, przystrojona  
W godowe szaty, w odsłoniętej trumnie,  
Złożoną będziesz pod owym sklepieniem,  
Gdzie leżą wszyscy ze krwi Kapuletów.  
Uwiadomiony tymczasem przeze mnie  
O naszym planie, Romeo przybędzie;  
Wraz ze mną czekać będzie w owym lochu  
Na twe ocknienie i tej samej nocy  
Uprowadzi cię skrycie do Mantui.  
To cię uchroni od hańby grożącej;  
Jeśli brak woli lub niewieścia bojaźń  
Od wykonania tego cię nie wstrzyma.

Sen, Śmierć

JULIA

O, daj mi, daj mi! nie mów o bojaźni!

OJCIEC LAURENTY

Masz, idź, bądź niewzruszona i szczęśliwa  
W tym przedsięwzięciu! Wyprawię natychmiast  
Jednego z naszych braci do Mantui  
Z listem do twego męża.

Kobieta

<sup>151</sup>stęgnie — zastygnie, zeszywnieje. [przypis edytorski]



JULIA

O nadziejo!  
Ty mi bądź bodźcem, a hasłem Romeo!  
Bądź zdrow, mój ojczel!

*odchodzi*

## SCENA DRUGA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzi KAPULET, PANI KAPULET, MARTA i służcy.*

KAPULET

*do SŁUŻĄCEGO*

Proś te osoby, co tu są spisane.

SŁUŻĄCY *wychodzi.*

A waść dwudziestu biegłych zbierz kucharzy.

DRUGI SŁUŻĄCY

Nie będzie zły ani jeden, jaśnie panie, bo się przekonam wprzód o każdym, czy umie sobie oblizywać palce.

KAPULET

A to na co?

DRUGI SŁUŻĄCY

Zły to kucharz, jaśnie panie, co nie oblizuje sobie palców<sup>152</sup>, o którym się więc przekonam, że tego nie umie, tego nie sprowadzę.

KAPULET

Ruszaj!

*Wychodzi SŁUŻĄCY.*

Wątpię, czy wszystko na czas wygotujęm.

Bodaj cię! Prawdaż to, że Julia poszła

Do ojca Laurentego?

sługa, jedzenie

Córka, Ksiądz, Obyczaje,  
Ojciec

MARTA

Poszła, panie.

KAPULET

To dobrze; może on co dla niej wskóra.

Cięta, uparta to skóra na buty.

*Wchodzi JULIA.*

MARTA

Patrz pan, jak raźnie wraca od spowiedzi.

KAPULET

No, sekutnico, gdzie żeś to bywała?

JULIA

Gdzie mię żalować nauczono, panie,

Za grzech uporu i nieposłuszeństwa

Naprzeciw woli twojej. Świątobliwy

Kapłan Laurenty kazał mi się rzucić

<sup>152</sup>Zły to kucharz... — popularne powiedzenie o kucharzu, który dobrze gotuje; por. polskie: palce lizać.  
[przypis redakcyjny]

Do twych nóg i o przebaczenie prosić.  
Przebacz mi, ojcze! będę już uległa.

KAPULET

Niech tam kto pójdzie prosić pana hrabię:  
Jutro mieć muszę spleciony ten węzeł.

JULIA

Spotkałam hrabię w celi Laurentego  
I okazałam mu miłość, jak mogłam,  
Nie przekraczając granicy skromności.

KAPULET

To co innego; tak, to dobrze, powstań;  
Tak być powinno, tak córce przystoi.  
Prosić tu hrabię, żeby przyszedł zaraz.  
Dalipan, święty to człek z tego mnicha;  
Słusznie mu całe miasto cześć oddaje.

JULIA

Marto, pójdź ze mną do mego pokoju.  
Wszak mi pomożesz przymierzyć przyborów,  
Jakie na jutro uznasz za stosowne?

PANI KAPULET

Po co dziś? jutro będzie dosyć czasu.

KAPULET

Idź z nią, idź, jutro pójdziem do kościoła.

JULIA z MARTĄ *wychodzi.*

PANI KAPULET

Nie wiem, czy zdążym z przygotowaniami;  
Już wieczór.

KAPULET

Nie troszcz się; dojrzę wszystkiego  
I wszystko będzie dobrze, za to ręczę.  
Idź do Juleczki, pomóż jej się przebrać.  
Ja się tej nocy nie położę; będę  
Na ten raz pełnił urząd gospodyni.  
Hej, służba! Cóż to? wszyscy się rozeszli?  
Mniejsza z tym, pójdę sam hrabię uprzedzić  
O zaszłej zmianie. Lekko mi na sercu,  
Że się ten kozioł przecie opamiętał.

Sługa

Córka, Ojciec

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Pokój JULII. Wchodzi JULIA i MARTA.*

JULIA

Tak, ten strój wezmę. Ale, złota nianiu,  
Proszę cię, zostaw mię na tę noc samą,

Grzech, Modlitwa

Bo dużo muszę pacierzy odmówić  
Dla uproszenia sobie względów niebios  
Nad moim stanem, jak wiesz, pełnym grzechu.

*Wchodzi* PANI KAPULET.

PANI KAPULET  
Takeś zajęta? Mam—że ci dopomóc?

JULIA  
Nie, pani; jużesmy we dwie wybrały,  
Co mi na jutro może być potrzebne.  
Pozwól, bym teraz sama pozostała,  
I niechaj Marta spędzi tę noc z tobą.  
Pewnam, że wszyscy macie dość roboty  
Przy tym tak nagłym obchodzie.

PANI KAPULET  
Dobranoc!  
Połóż się, spocznij; potrzebujesz tego.

*Wychodzą* PANI KAPULET i MARTA.

JULIA  
Dobranoc! Bóg wie, kiedy się zobaczym.  
Zimny dreszcz trwogi na wskroś mię przejmuję  
I jakby mrozi we mnie ciepło życia.  
Zawołam na nie, by mnie pokrzepiły;  
Nianiu! I po cóż tu ona? Straszliwy  
Ten czyn wymaga właśnie samotności.  
Ha! pójdź, flakonie!  
Gdyby jednakże ten płyn nie skutkował?  
Miałabym gwałtem z hrabią być złączona?  
Nie, nie, ucieczka w tym: leż tu w odwodzie.

Sen, Śmierć

*kładzie na stole sztylet*<sup>153</sup>  
A gdyby też to miała być trucizna,  
Którą mi ksiądz ten zręcznie śmierć chce zadać,  
By ująć zarzutu, że dał ślub kobiecie,  
Którą już pierwej zaślubił z kim innym?  
To by być mogło; ale nie, tak nie jest,  
Bo jego świętość jest wypróbowana,  
I nawet myśli tej nie chcę przypuszczać.  
Lecz gdybym w grobie się ocknęła pierwej,  
Nim mię Romeo przyjdzie oswobodzić?  
To byłoby okropnie!  
Nie udusiłabym się wśród tych sklepień,  
Gdzie nigdy zdrowe nie wnika powietrze,  
I nie umarłabym wprzód, nim Romeo  
Przyjdzie na pomoc? A choćbym i żyła,  
Czyliżby straszny wpływ nocy i śmierci,  
Którą dokoła będę otoczona,  
Obok wrażenia, jakie sprawić musi  
Samaż miejscowość tego sklepionego  
Starożytnego lochu, w którym kości  
Zmarłych mych przodków od lat niepamiętnych

Ksiądz

Gotycyzm

<sup>153</sup>*Kładzie... sztylet* — w tamtych czasach kobiety nosiły przy sobie albo sztylet, albo nóż. [przypis redakcyjny]

Nagromadzone leżą, kędy świeżo  
Złożony Tybalt gnije pod całunem;  
I kędy nocą, o pewnych godzinach,  
Duchy, jak mówią odbywają schadzki;  
Niestety! czyliżby prawdopodobnie  
To wszystko, gdybym wcześniej się ocknęła,  
A potem zapach trupi, krzyk podobny  
Do tego, jaki wydaje ów korzeń  
Ziela pokrzyku<sup>154</sup>, gdy się go wrywa,  
Krzyk wprawiający ludzi w obłąkanie<sup>155</sup>,  
Czyliżby wszystko to, w razie ocknienia  
Nie pomieszało mi zmysłów? Czyliżbym  
Po szalonemu nie igrała wtedy  
Z kośćmi mych przodków? nie poszła się pieścić  
Z trupem Tybalta? i w tym rozstrojeniu  
Nie rozbiłażbym sobie rozpacziwie  
Głowy pieszczelą którego z pradziadów  
Jak pałką? Patrzcie! patrzcie! zdaje mi się,  
Że duch Tybalta widzę ścigający  
Romea za to, że go wygnał z ciała.  
Stój! stój, Tybalcie!

Szaleniec

Rośliny

*przytyka flakon do ust*

Do ciebie, mój luby,  
Spełniam ten toast zbawienia lub zguby.

*Wypija napój i rzuca się na łóżko.*

## SCENA CZWARTA

*Sala w domu Kapuletów. Wchodzą PANI KAPULET i MARTA.*

PANI KAPULET

Weź te półmiski i wydaj korzenie.

MARTA

Piekarz o pigwy woła i daktyle.

*Wchodzi KAPULET.*

KAPULET

Śpieszcie się, śpieszcie! Już drugi kur zapiał;  
Poranny dzwonek ozwał się: to trzecia<sup>156</sup>,  
Dojrzyj ciast, moja Marto, nie szcędź przypraw.

gospodarz

MARTA

Co to za wścibstwo<sup>157</sup>? Idź—że się pan przespać.  
Dalipan, jutro się nam rozchorujesz  
Z tego niewczasu.

<sup>154</sup>*pokrzyk* — mandragora; to roślina o działaniu usypiającym. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>Wg starych wierzeń korzeń pokrzyki (w kształcie człowieka) wyrwany z ziemi krzyczy tak przeraźliwie, że ludzie słyszący jego wrzaski wpadają w obłąd. [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup>*Poranny dzwonek* — mowa o *curfew-bell*, czyli dzwonie, który o 8 lub 9 wieczorem wzywał do gaszenia ognia i dzwonił ponownie o czwartej rano, zezwalając na rozpalenie ognia. Czwarta była bardziej zwyczajową godziną niż trzecia. [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup>*wścibstwo* — w oryg. *cot-quean*, babski król, mężczyzna mieszkający się do domowego gospodarstwa. [przypis redakcyjny]

KAPULET

Ani krzty! Do licha!  
Nie wysypiałem się dla spraw mniej ważnych,  
A przecież nigdy nie zachorowałem.

PANI KAPULET

Wiem ci ja dobrze, wiem, umiał jegomość  
Swojego czasu myszkować; lecz teraz  
Ja czuwam nad tym, abyś pan nie czuwał.

*Wychodzą Pani KAPULET i MARTA.*

KAPULET

Zazdrosna sztuka!

*Wchodzi studzy z różnami, koszami i drzewem.*  
Hej! co tam niesiecie?

Sluga

PIERWSZY SŁUGA

Rzeczy do kuchni, ale nie wiem jakie.

KAPULET

Śpiesz się.

*Wychodzi SŁUŻĄCY.*

Idź, wasze, suchszych szczap narąbać;  
Piotr ci kłoc wskaże po temu.

DRUGI SŁUGA

Jeżeli  
O kłoca idzie, to dość mnie samego;  
Nie potrzebuję się zwracać do Piotra.

*wychodzi*

KAPULET

Masz słuszność; żywo! Wesole ladaco!  
Sam będziesz kłocem. Dalipan, już dnieje  
I hrabia będzie tu zaraz z muzyką.  
Tak przyrzekł.

*Słychać muzykę.*

Otóż idzie; już go słychać.  
Hej! Żono! Marto! Chodźcie tu! Hej! Marto!

*Wchodzi MARTA.*

Idź, obudź Julkę, ubierz ją co żywo.  
Ja pogawędzę tymczasem z Parysem.  
Śpiesz się, nie marudź; pan młody już przyszedł.  
Co tchu się zwijaj.

*wychodzi*

## SCENA PIĄTA

*Pokój JULII. JULIA w łóżku. Wchodzi MARTA.*

MARTA

śmierć

Panienko! Julciu! Jak się to zasnęło!  
Wstawaj gołąbku! Wstawaj! Wstydz się, śpiochu!  
Panienko! duszko! rybko! Ani mrumru!  
Chcesz, widzę, wyspać się za cały tydzień.  
Jakbyś wiedziała, że ci hrabia Parys  
Następnej nocy nie da oka zmrużyć.  
Odpuść mi, Panie, amen! Jak śpi smacznie!  
Muszę ją jednak zbudzić. Julciu! Julciu!  
Niech no cię hrabia Parys tak zastanie,  
To się dopiero zerwiesz. Cóż to? w sukni?  
Jużes ubrana i znów się pokładłaś?  
Dostyc już tego! Julciu! Panno Julio! -  
Ha! przez Bóg żywy! Na pomoc! na pomoc!  
Ona nie żyje! O, ja nieszczęśliwa!  
Po co mi było się rodzić? Na pomoc!  
Choć trochę akwawity! Panie! Pani!

Ciało, Małżeństwo, Sen

*Wchodzi PANI KAPULET.*

PANI KAPULET  
Co za hałas?

MARTA  
O dniu niefortunny!

PANI KAPULET  
Mów, co się stało?

MARTA  
Patrz, pani.

PANI KAPULET  
O nieba!  
O moje dziecię! o moja pociecho!  
Wstań! odżyj albo umrę razem z tobą!  
Na pomoc! wołaj pomocy!

*Wchodzi KAPULET.*

KAPULET  
Co za guzdralstwo! Pan młody już czeka.

MARTA  
Ona nie żyje; rozstała się z życiem!  
O dniu żallosny!

PANI KAPULET  
O dniu oplakany!  
Ona nie żyje, nie żyje, nie żyje!

KAPULET  
Puśćcie mię, niech zobaczę... Jak lód zimna;  
Krew w niej zastygła; członki jej zdrętwiały...  
Dawno już życie z tych ust uleciało.  
Śmierć ją zwarzyła, jak mróz najpiękniejszy  
Pierwiosnek w maju. Nieszczęsny ja starzec!

Alkohol

Córka, Ojciec

MARTA  
O niefortunny dniu!

PANI KAPULET  
O dniu boleści!

KAPULET  
Śmierć ta, niszcząca wszystkie me nadzieje,  
Głos mi tamuje i zamyka usta.

ojciec, dziecko, córka,  
dziedzictwo

*Wchodzi OJCIEC LAURENTY i PARYS z muzykantami.*

OJCIEC LAURENTY  
Czy panna młoda już jest w pogotowiu  
Iść do kościoła?

KAPULET  
Iść, ale nie wrócić;  
O synu, w wilię dnia twojego ślubu  
Śmierć zaślubiła twą oblubienicę.  
Patrz, oto leży ten kwiat w jej uścisku.  
Śmierć jest mym zięciem, śmierć jest mym dziedzicem.  
Umrę i wszystko jej oddam, bo wszystko  
Oddaje śmierci, kto oddaje ducha.

PARYS  
Tak dawnom wzdychał do tego poranku  
I takież widok czekał mię u mety!

PANI KAPULET  
Dniu nienawistny, przeklęty! ohydny,  
Stokroć obmierzły, jakiemu równego  
W obiegu swoim czas jeszcze nie widział!  
Jedno mieć tylko, jedno biedne dziecko,  
Jedną uciechę i jedną pociechę.  
I tę zabiera śmierć nielitościwa!

matka

MARTA  
O smutny, smutny dniu! o dniu żaloszny!  
Najopłakańszy, najniefortunniejszy,  
Jaki widziałam w życiu kiedykolwiek!  
O dniu! o smutny dniu! O dniu żaloszny!  
Nie było nigdy jeszcze dnia takiego.  
O! stokroć smutny dniu, stokroć żaloszny!

PARYS  
Okrutna, sroga świętokradzka śmierci!  
Tyś mię podeszła, obdarła, zgnębiła.  
Przez ciebiem niebo stracił, okrutnico!  
O Julio! luba! życie! już nie życie.  
Nie mniej jednakże luba i po śmierci!

KAPULET  
Zawistny, twardy, niecny, zbójczy losie!  
Po cóż ci, po co było tak tyrańsko

Los, Ojciec

Wniwecz obracać naszą uroczystość!  
O moje dziecko! raczej duszo moja,  
Nie moje dziecko, bo dziecko jest trupem;  
I wraz z nim cała pociech mych ostoja,  
Cały wdzięk życia stał się śmierci łupem!

OJCIEC LAURENTY

Przestańcie! Rozpacz nie leczy rozpaczy.  
Nadobne dziecię to było własnością  
Zarówno nieba, jak i waszą, niebo  
Zabrało swoją część; tym lepiej dla niej,  
Wyście nie mogli waszej części ziemskiej  
Ustrzec od śmierci, ale część jej lepszą  
Niebo zachowa w wiekuistym życiu.  
Jej wywyższenie było szczytem waszych  
Życzeń i dążeń. W nim zakładaliście  
Swoj raj na ziemi i płaczecie teraz,  
I rozpaczacie, widząc ją wzniesioną  
Ponad obłoki do istnego raju?  
O, zła to miłość jęczeć z żalu wtedy,  
Kiedy tym, których kochamy, jest dobrze.  
Nie ta dziewczica dobrze poszła za mąż,  
Co długie lata przeżyła w zamęściu,  
Lecz ta, co młodo zamężną umiera.  
Połóżcie tamę łzom i umaiwszy  
To piękne ciało liśćmi rozmarynu,  
Kaźcie je, wedle zwyczaju, niebawem  
W świątecznych szatach zanieść do kościoła.  
Świętymi wprowadzie są boleści prawa,  
Przecież rozsądek z łez się naigrawa.

Małżeństwo, Kobieta, Żona

Żaloba, Łzy, Rozum

KAPULET

Cośmy na gody poprzysposabiali,  
To musi teraz posłużyć na pogrzeb;  
Weselna uczta zamieni się w stypę,  
Dźwięk strun w jęk dzwonów, pieśni w smętne treny,  
Mirtowy wieniec martwą skroń otoczy,  
Słowem, wszystko się w opak przeistoczy.

Małżeństwo, Przemiana,  
Pogrzeb

OJCIEC LAURENTY

Wyjdźcie stąd, państwo, i ty, hrabio, także.  
Niech się gotuje każdy odprowadzić  
Te piękne zwłoki na wieczny spoczynek.  
Snadź niebo na was o coś zagniewane;  
Nie jątrcież jego gniewu jeszcze gorzej  
Oporem przeciw świętej woli bożej.

*Wychodzą* KAPULET, PANI KAPULET, PARYS i OJCIEC LAURENTY.

PIERWSZY MUZYKANT

Trzeba nam podobno schować dudy w miech i wynieść się za drzwi.

muzyka, sługa

MARTA

Tak, tak, schowajcie swoje instrumenta<sup>158</sup>,  
Pocziwi ludzie, nie ma tu co robić.

<sup>158</sup>*instrumenta* — popr. instrumenty. [przypis edytorski]



DRUGI MUZYKANT  
Możec się jeszcze co znajdzie.

*Wchodzi* PIOTR.

PIOTR  
Zagrajcie mi na basetli, panowie muzykanci, zagrajcie mi na basetli, jeżeli mi dobrze życzyście.

PIERWSZY MUZYKANT  
Dlaczego na basetli?

PIOTR  
Bo moja dusza gra teraz na drumli<sup>159</sup>. Zagrajcie mi co smętnie skocznoego dla rozweselenia.

PIERWSZY MUZYKANT  
Daj nam waść pokój; nie pora teraz do gędźby<sup>160</sup>.

PIOTR  
Nie chcecie zatem?

PIERWSZY MUZYKANT  
Nie.

PIOTR  
Czekajcie, zapłacę wam za to.

PIERWSZY MUZYKANT  
Czym takim?

PIOTR  
Nie brzęcząca monetą, jak mi Bóg miły! ale bitą monetą; monetą godną rzępołów.

PIERWSZY MUZYKANT  
To my się waćpanu równą monetą odpłacimy; monetą godną lokajów.

PIOTR  
Wprzód ja wam lokajską klingą zagram po brzuchu.

DRUGI MUZYKANT  
Schowaj, waćpan, swój rożen, a wydobądź lepiej swój dowcip.

PIOTR  
Strzeżcie się ostrza mego dowcipu, bo was przeszyje na wylot. Bacžność!  
*śpiewa*

Gdy z piersi płynie jęk,  
A serce żal zakrwawia,  
Muzyki srebrny dźwięk...

Dlaczego srebrny dźwięk? Dlaczego muzyki srebrny dźwięk? Cóż waść na to, mości Barania Kiszko?

PIERWSZY MUZYKANT  
Już—ci dlatego, że srebro ma dźwięk miły.

PIOTR  
Pleciesz! a waść co na to, mości Klawicymbale?

<sup>159</sup>*drumla* — mały, prymitywny instrument muzyczny, należący do idiofonów (tj. drgających całą powierzchnią). Składa się z elastycznej sztabki metalowej oprawnej w żelazną ramkę w kształcie podkowy. Do ramki przymocowana jest skórka albo sprężynka, za pociągnięciem której instrument zaczyna drgać, wydając w zasadzie jeden tylko dźwięk. Grający trzyma drumlę w ustach i odpowiednio modulując ich układ potrafi wzbogacić ten dźwięk o różne tony. [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*gędźba* — akompaniamment muzyczny do recytacji lub śpiewu; również samo granie lub śpiewanie. [przypis redakcyjny]

DRUGI MUZYKANT

Dlatego sędzę, że muzykanci grają za srebro.

PIOTR

Pleciesz także! A waść co o tym sądzisz, mości Kaleczyuchu?

TRZECI MUZYKANT

Nie wiem doprawdy, co o tym sądzić.

PIOTR

O, przepraszam, zapomniałem, że jesteś śpiewakiem. No, to ja powiem za ciebie: „Muzyki srebrny dźwięk” mówi się dlatego, że muzykanci rzadko kiedy złoto za muzykę dostają.

*wychodzi śpiewając*

Muzyki srebrny dźwięk

Natychmiast ulgę sprawia.

PIERWSZY MUZYKANT

Cóż to za bezczelny łotr z tego hultaja!

DRUGI MUZYKANT

Pał go kaci! Zejdźmy tam na dół wmieszać się między orszak żałobny i czekać, rychło co spadnie z półmiska.

*Wychodzą.*

Jedzenie

# AKT PIĄTY

## SCENA PIERWSZA

*Mantua. Ulica. Wchodzi ROMEO.*

ROMEO

Jeżeli można ufać sennym wróżbom,  
Wkrótce mię czeka jakaś wieść radosna.  
Król mego łona<sup>161</sup> oddycha swobodnie  
I duch mój przez dzień cały niezwyczajnie  
Lekkim nad ziemię wznosi się polotem:  
Śniłem, że moja ukochana przysła  
I że znalazła mię nieżywym (dziwny  
Sen, co pozwala myśleć umarłemu!),  
Lecz ona swymi pocałowaniem  
Tyle tchu wlała w martwe moje usta,  
Żem nagle odżył i został cesarzem.  
Ach, jakże słodką jest miłość naprawdę,  
Kiedy jej mara taką rozkosz sprawia!

los  
Sen, Przeczcucie

Serce

*Wchodzi BALTAZAR.*

Wieści z Werony! - Cóż tam, Baltazarze?  
Czy mi przynosisz list od Laurentego?  
Co robi Julia? Czy zdrow jest mój ojciec?  
Jak się ma Julia? Po raz drugi pytam.  
Bo nie ma złego, jeśli jej jest dobrze.

BALTAZAR

Wszystko więc dobrze, bo jej już źle nie jest;  
Ciało jej leży w lochach Kapuletów,  
A duch jej gości między aniołami.  
Widziałem, jak ją złożono do sklepień,  
I wziąłem pocztę, aby o tym panu  
Donieść czym prędzej. Przebac pan, że taką  
Złą wieść przynoszę; wszakże uwiadomić  
Pana o wszystkim byłem w obowiązku.

Śmierć

ROMEO

Maż to być prawdą? Drwię sobie z was, gwiazdy!<sup>162</sup>  
Wszak wiesz, gdzie mieszkam? Przynieś mi papieru  
I atramentu, idź potem na pocztę  
Zamienić konie. Wyjeżdżam tej nocy.

Rozpacz

BALTAZAR

Błagam cię, panie, zachowaj cierpliwość;  
Wyglądasz blado, ponuro i wzrok twój  
Coś niedobrego zapowiada.

ROMEO

Cicho.

Mylisz się; zostaw mię, zrób, com rozkazał.  
Czy nie masz listu od księdza?

<sup>161</sup>Król mego łona — serce. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>Drwię sobie z was, gwiazdy! — Romeo wierzy, iż gwiazdy, rządzące jego życiem skazały go na bezgraniczne cierpienie; drwina z gwiazd jest więc zapowiedzią samobójstwa, buntem przeciw losowi. [przypis redakcyjny]

BALTAZAR

Nie, panie.

ROMEO

Mniejsza więc o to. Idź zamówić konie;  
Wkrótce pospieszę za tobą.

*Wychodzi* BALTAZAR.

Tak Julio!

Tej jeszcze nocy spocznę przy twym boku:  
O środek tylko idzie. O, jak prędko  
Zły zamiar wnika w myśl zropaczonego!  
Gdzieś niedaleko stąd mieszka aptekarz:  
Przed paru dniami widziałem go, pomnę,  
Jak zasępiony, w podartym odzieniu,  
Przebierał zioła; zapadłe miał oczy.  
Ciało od wielkiej nędzy jak wiór wyschłe.  
W nikczemnym jego sklepiku złotw wisiał;  
Wypchany aligator<sup>163</sup> obok szczątków  
Dziwnego kształtu ryb; na jego półkach  
Leżała tu i ówdzie zbieranina  
Próżnych flasz, słoików, zielonych czerepów,  
Pęcherzów, stęchłych nasion; resztki sznurków  
I zapleśniałe kawałki lukrecji.  
Na widok tego pomyślałem sobie:  
Komu by była potrzebna trucizna,  
Której w Mantui sprzedaż gardłem karzą,  
Niechajby przyszedł do tego hołysza,  
On by dostarczył mu jej. Myśl ta była,  
Niestety! wróżbą mej potrzeby własnej;  
Sam w niej dziś jestem i tenże sam człowiek  
Z potrzeby będzie musiał jej zaradzić.  
Jeżeli się nie mylę, tu on mieszka;  
Z powodu święta kram jego zamknięty —  
Hej! aptekarzu!

Trucizna

Obyczaje

*Wchodzi* APTEKARZ.

APTEKARZ

Któż to woła takim  
Donośnym głosem?

ROMEO

Zbliż się tu, człowieku,  
Widzę, że jesteś w niezamożnym stanie;  
Weź te czterdzieści dukatów, a daj mi  
Drachmę trucizny takiej, co by mogła  
Po wszystkich żyłach rozejść się od razu  
I nienawistne życie odjąć temu,  
Co jej zażyje; co by tak gwałtownie  
Wygnała oddech z piersi, jak gwałtownie  
Lontem dotknięty proch wypędza pocisk  
Z czeluści działa.

bieda, samobójstwo, śmierć

<sup>163</sup>Wypchany aligator — lub krokodyl stanowił nieodzowny rekwizyt sklepu aptekarza. [przypis redakcyjny]

APTEKARZ

Mam ja taki środek;  
Ale w Mantui prawo śmiercią karze  
Każdego, co się waży go udzielić.

ROMEO

Tak bardzo jesteś biedny, tak cię srodze  
Los upośledza i boisz się umrzeć?  
Głód z twych lic, z oczu patrzy niedostatek;  
Łatana nędza wisi na twym grzbiecie;  
Świat ci nie sprzyja ani prawo świata,  
Bo świat nie daje<sup>164</sup> prawa być bogatym;  
Drwij więc z praw, przyjm to i przestań być biednym.

Pieniądz

APTEKARZ

Ubóstwo, a nie chęć skłania mnie ulec.

ROMEO

Ubóstwo twoje też, nie chęć oplącam.

APTEKARZ

Weź pan to, rozczyn w jakimkolwiek płynie  
I płyn ten wypij, a choćbyś miał siłę  
Dwudziestu ludzi, wnet wyzioniesz ducha!

ROMEO

Oto masz złoto, tę truciznę zgubną  
Dla duszy ludzkiej, która więcej zabójstw  
Na tym obmierzłym świecie dokonywa  
Niż owe marne preparata<sup>165</sup>, których  
Pod karą śmierci sprzedać ci nie wolno.  
Nie ty mnie, ja ci sprzedałem truciznę.  
Bądź zdrow: kup strawy i odziej się w mięso.  
Kordiale, nie trucizno, pójdz mi służyć  
U grobu Julii, bo tam cię mam użyć.

*Rozchodzą się.*

## SCENA DRUGA

*Cela* OJCA LAURENTEGO. OJCIEC LAURENTY *sam.*

BRAT JAN

*za sceną*

Otwórz, wielbny ojcie franciszkanie.

OJCIEC LAURENTY

Toć nie czyj inny głos, jak brata Jana.

*otwiera drzwi*

Witaj z Mantui! Cóż Romeo? Masz—li  
Ustną odpowiedź jego czy na piśmie?

List

*Wchodzi* BRAT JAN.

<sup>164</sup>*nie dajeć* — nie daje ci. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>*preparata* — popr. preparaty, mikstury. [przypis edytorski]

BRAT JAN

Kiedy za jednym bosym zakonnikiem  
Naszej reguły, który miał iść ze mną  
I był przy chorym, poszedłem na miasto  
I jużem znalazł go, miejscy pachołcy  
Podejrzewając, żeśmy byli w domu  
Tkniętym zarazą, opieczętowali  
Drzwi i nie chcieli nas puścić na zewnątrz<sup>166</sup>.  
Nie mogłem się więc udać do Mantui.

OJCIEC LAURENTY

Któż tedy zaniósł mój list do Romea?

BRAT JAN

Nikt go nie zaniósł — oto jest; nie mogłem  
Ani go posłać do Mantui, ani  
Wam go odesłać, tak nas pilnowano.

OJCIEC LAURENTY

Nieszczęsny trafie! ten list był tak ważny!  
Niedoręczenie go może fatalne  
Skutki sprowadzić. Biegnij, bracie Janie;  
Postaraj no się gdzie o drąg żelazny  
I tu go przynieś.

BRAT JAN

Natychmiast przyniosę.

OJCIEC LAURENTY

Muszę czym prędzej spieszyć do grobowca.  
W ciągu trzech godzin Julia się przebudzi.  
Gniewać się na mnie będzie, żem Romea  
Nie uwiadomił o tym, co się stało;  
Ale napiszę do niego raz jeszcze  
I tu ją skryję do jego przybycia.  
Biedny ty prochu: w grobie już za życia!

*wychodzi*

## SCENA TRZECIA

*Cmentarz, na nim grobowiec rodziny Kapuletów. Wchodzi PARYS z PAZIEM, niosącym kwiaty i pochodnię.*

PARYS

Daj mi pochodnię, chłopcze, i idź z Bogiem,  
Lub zgaś ją, nie chcę, żeby mię widziano.  
Idź się położyć owdzie pod cisami  
I ucho przyłóż do ziemi, a skoro  
Usłyszysz czyje kroki na cmentarzu,  
Którego ryty grunt łatwo je zdradzi,  
Wtedy zagwizdnij na znak, że ktoś idzie.  
Daj mi te kwiaty. Idź, zrób, jakem kazał.

Sługa

Cmentarz, Grób

<sup>166</sup>*opieczętowali drzwi* — był to zwyczaj stosowany w Anglii w okresie zarazy, przy czym czynności tej dokonywał urzędnik hrabstwa zwany konstablami. [przypis redakcyjny]

PAŹ

Straszno mi będzie pozostać samemu  
Wśród cmentarza; jednakże spróbuję.

*oddala się*

PARYS

Drogi mój kwiecie, kwieciami posypuję  
Twe oblubieńcze łożo. Baldachimem  
Twym są, niestety, głazy i proch marny,  
Które ożywcza wodą co noc zroszę  
Lub, gdy jej braknie, łzami mej rozpacz  
I tak co nocy na twoją mogiłę  
Kwiat będę sypał i gorzkie łzy ronił.

PAŹ *gwizdże.*

Chłopiec mój daje hasło; ktoś się zbliża.  
Czyż to stopa śmie nocą tu zmierzać  
I ten żalobny mój przerywać obrzęd?  
Z pochodnią nawet! Odstąpmy na chwilę.

*Oddala się. Wchodzi ROMEO i BALTAZAR z pochodnią, oskardem itp.*

ROMEO

Podaj mi oskard i drąg. Weź to pismo;  
Oddasz je memu ojcu jak najraniej.  
Daj no pochodnię. Co bądź tu usłyszysz  
Albo zobaczysz, pamiętaj, jeżeli  
Miłe ci życie, pozostać z daleka  
I nie przerywać biegu mej czynności.  
W to łożo śmierci wejść chcę częścią po to,  
Aby zobaczyć tę, co w nim spoczywa,  
Lecz głównie po to, aby zdjąć z jej palca  
Szacowny pierścień, który mi do czegoś  
Ważnego nieodbicie jest potrzebny.  
Idź więc, zastosuj się do moich życzeń.  
Gdybyś zaś, płochą zdjęty ciekawością,  
Wrócił podglądać dalsze moje kroki,  
Na Boga, wszystkie kości bym ci roztrząsał  
I posiał nimi ten niesyty cmentarz.  
Umysł mój dziko jest usposobiony,  
Niepowstrzymanej i nieubłaganej  
Niż głodny tygrys lub wzburzone morze.

BALTAZAR

Odejdę, panie, i będąc posłuszny.

ROMEO

Okażesz mi tym przyjaźń. Weź ten worek,  
Pocziwy chłopcze, bądź zdrów i szczęśliwy.

BALTAZAR

*na stronie*

Bądź jak bądź, stanę tu gdzie na uboczu,  
Bo mu zły jakiś zamiar patrzy z oczu.

*oddala się*

ROMEO  
Czarna pieczaro, o! ty wewnątrz śmierci,  
Tuczne najdroższym na tej ziemi szczątkiem,  
Otwórz mi swoją zardzewiałą paszczę,  
A ja ci nową żertwę rzucę za to.

śmierć

*odbija drzwi grobowca*

PARYS  
To ten wygnany, zuchwały Monteki,  
Co zamordował Tybalta, po którym  
Żal, jak mniemają, sprowadził śmierć Julii;  
I on tu przyszedł knuć jeszcze zamachy  
Przeciw umarłym; muszę go powstrzymać,

Zbrodniarz

*postępuje naprzód*  
Spuść świętokradzką dłoń, niecny Monteki!  
Możeż<sup>167</sup> się zemsta aż za grób rozciągać?  
Skazany zbrodniu, aresztuję ciebie;  
Bądź mi posłuszny i pójdz; musisz umrzeć.

Szaleniec

ROMEO  
Muszę, zaprawdę, i po tom tu przyszedł.  
Młodzieńcze, nie drażń<sup>168</sup> człowieka w rozpacz;  
Zostaw mię, odejdz; pomyśl o tych zmarłych  
I zadrzyj. Błagam cię na wszystkie względy,  
Nie wal nowego grzechu na mą głowę,  
Przyprowadzając mię do pasji; odejdz!  
Na Boga, życzę ci lepiej niż sobie;  
Bom ja tu przyszedł przeciw sobie zbrojny.  
O! odejdz, odejdz! żyj i powiedz potem:  
„Z łaski szaleńca cieszę się żywotem.”

Pojedynek

PARYS  
Za nic mam wszelkie twoje przełożenia  
I aresztuję cię jako złoczyńcę.

śmierć

ROMEO  
Wyzywasz moją wściekłość, broń się zatem.

*walczą*

Sługa

PAŹ

O nieba! biją się, biegnę po wartę.

*wychodzi*

PARYS  
*padając*  
Zabity jestem. O, jeśli masz litość,  
Otwórz grobowiec i złoż mnie przy Julii.

grób, światło

*umiera*

ROMEO  
Stanieć się zadość. Lecz któż to jest taki?  
To hrabia Parys, Merkucja plemiennik!

<sup>167</sup>Możeż — czy może. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>nie drażń — dziś popr.: nie drażnij. [przypis edytorski]



Cóż to mi w drodze prawil mój służący?  
Lecz wtedy moja nieprzytomna dusza  
Uwagi na to nie zwróciła; Parys,  
Mówił, podobno miał zaślubić Julię.  
Czy on to mówił? czy mi się to śniło?  
Czyli też jestem w obłąkaniu myśląc,  
Że jego wzmianka o Julii tak brzmiała?  
Daj mi uścisnąć twą dłoń, o ty, w jedną  
Księgę niedoli ze mną zapisany!  
Złożę twe zwłoki w tryumfalnym grobie.  
W grobie? nie, młoda ofiaro, nie w grobie,  
W latarni raczej<sup>169</sup>, bo tu Julia leży;  
A blask jej wdzięków zmienia to sklepienie  
W przybytek światła. Spoczywaj w spokoju,  
Trupie, rękami trupa pogrzebany!

*składa ciało PARYSA w grobowcu*  
Mówią, że nieraz ludzie bliscy śmierci  
Miewali chwile wesołe; ich stróże  
Zwą to ostatnim przedśmiertnym wyblyskiem;  
Coś podobnego i u mnie się zdarza?  
Julio! kochanko moja! moja żono!  
Śmierć, co wyssała miód twojego tchnienia,  
Wdzięków twych zatrzeć nie zdołała jeszcze.  
Nie jesteś jeszcze zwyciężoną: karmin,  
Ten sztandar wdzięków, nie przestał powiewać  
Na twoich licach i bladej swej flagi  
Zniszczenie na nich jeszcze nie zatknęło.  
Tybalcie, tyż to śpisz pod tym całunem?  
Mogęż czym lepszym zadość ci uczynić,  
Jak że tą ręką, co zabiła ciebie,  
Przetnę dni tego, co był twoim wrogiem?  
Przebacz mi, przebacz, Tybalcie! Ach, Julio!  
Jakżeś ty jeszcze piękna! Mam—że myśleć,  
Że bezcielesna nawet śmierć ulega  
Wpływowi miłości? że chudy ten potwór  
W ciemnicy tej cię trzyma jak kochankę?  
Bojąc się tego, zostanę przy tobie  
I nigdy, nigdy już nie wyjdę z tego  
Pałacu nocy; tu, tu mieszkać będę  
Pośród twojego orszaku - robactwa.  
Tu sobie stałą założę siedzibę,  
Gdy z tego ciała znużonego światem  
Otrząsnę jarzmo gwiazd zawistnych. Oczy,  
Spójrzycie po raz ostatni! ramiona,  
Po raz ostatni zegnijcie się w uścisk!  
A wy, podwoje tchu, zapieczętućcie  
Pocałowaniem akt sojuszu z śmiercią  
Na wieczne czasy mający się zawrzeć!  
Pójdź, ty niesmaczny, cierpki przewodniku!  
Błady sterniku, pójdź rzucić o skały  
Falami życia skolataną łódkę!  
Do ciebie, Julio!

*pije*

<sup>169</sup>latarnia — nazywano tak wieżyczki o licznych okienkach, przez które sęczyło się światło do kościoła.  
[przypis redakcyjny]

Miłość, Miłość silniejsza niż  
śmierć, Rozpacz

Samobójstwo

Śmierć, Gotycyzm, Miłość,  
Robak

Los

Walny aptekarzu!  
Płyn twój skutkuje: całując — umieram.

Pocałunek

*umiera*

*Wchodzi OJCIEC LAURENTY z przeciwnej strony cmentarza, z latarnią, drągiem żelaznym i rydlem.*

OJCIEC LAURENTY  
Święty Franciszku, wspieraj mię! Jak często  
O takiej porze stare moje stopy  
O glazy grobów potrącały! Kto tu?

BALTAZAR  
Przyjacielu, który was dobrze zna, ojczec.

OJCIEC LAURENTY  
Bóg z tobą! Powiedz mi, mój przyjacielu,  
Co znaczy owa pochodnia świecąca  
Chyba robakom i bezoczym czaszkom?  
Nie tlejeż ona w grobach Kapuletów?

Cmentarz, Grób

BALTAZAR  
Tam właśnie; jest tam i mój pan, któremu  
Sprzyjacie, ojczec.

sługa

OJCIEC LAURENTY  
Kto taki?

BALTAZAR  
Romeo.

OJCIEC LAURENTY  
Jak dawno on tam jest?!

BALTAZAR  
Od pół godziny.

OJCIEC LAURENTY  
Pójdź ze mną, bracie, do tych sklepień.

BALTAZAR  
Nie śmiem;  
Bo mi pan kazał odejść i straszliwie  
Zagroził śmiercią, jeśli tu zostanę  
I kroki jego ważyć się podglądać.

OJCIEC LAURENTY  
Zostań więc, ja sam pójdę. Drżę z obawy,  
Czy się nie stało co nieszczęśliwego.

BALTAZAR  
Gdym drzymał, leżąc owdzie pod cisami,  
Marzyło mi się, że mój pan z kimś walczył  
I że pokonał tamtego.

OJCIEC LAURENTY

*postępując naprzód*

Romeo!

Na miłość boską, czyjaż to krew broczy  
Kamienne wnijscie do tego grobowca?  
Czyjeż to miecze samopas rzucone  
Leżą u tego siedliska pokoju?

*wchodzi do grobowca*

Romeo! błady! — Parys! i on także!  
I krwią zalany? Ach! cóż za fatalność  
Tak oplakany zrządziła wypadek! —  
Julia się budzi.

Los

Miłość silniejsza niż śmierć

JULIA

*budząc się i podnosząc*

O pocieszycielu!

Gdzie mój kochanek? Wiem, gdzie być powinnam  
I tam też jestem; lecz gdzie mój Romeo?

*Hałas za sceną.*

OJCIEC LAURENTY

Cóż to za hałas? Julio, wyjdźmy z tego  
Mieszkania śmierci, zgrozy i zniszczenia.  
Potęga, której nikt z nas się nie oprze,  
Wniwecz zamiary nasze obróciła.  
Pójdź; twój mąż leży martwy obok ciebie.  
I Parys także. Pójdź; pójdź; zaprowadź  
Do monasteru świętych siostr zakonnych.  
Nie zwłócz<sup>170</sup>, nie pytaj, bo warta nadchodzi.  
Pójdź, biedna Julio!

Los

*Znowu hałas.*

Nie mogę już czekać.

*wychodzi*

JULIA

Idź z Bogiem, starcze; idź, ja tu zostanę.  
Cóż to jest? Czara w zaciśniętej dłoni  
Mego kochanka? Truciznę więc zażył!  
O skąpiec! Wypił wszystko; ani kropli  
Nie pozostawił dla mnie! Przytknę usta  
Do twych kochanych ust, może tam jeszcze  
Znajdzie się jaka odrobina jadu,  
Co mię zabije w upojeniu błogim.

Pocahunek, Trucizna

Skąpiec

*całuje go*

Twe usta ciepłe.

DOWÓDCA WARTY

*za sceną*

Gdzie to? pokaż, chłopcze.

JULIA

samobójstwo

<sup>170</sup>Nie zwłócz — Nie zwlekaj. [przypis edytorski]

Idą, czas kończyć.

*chwytając sztylet* ROMEA

Zbawczy puginale!

Tu twoje miejsce.

*przebija się*

Tkwij w tym futerale.

*Pada na ciało* ROMEA *i umiera. Wchodzi warta z* PAZIEM PARYSA.

PAŹ

Tu, tu w tym miejscu, gdzie płonie pochodnia.

DOWÓDCA WARTY

Ziemia zbroczona; obejdźcie w krąg cmentarz

I przytrzymajcie, kogo napotkacie.

*Wychodzi kilku ludzi z warty.*

Smutny widoku! tu hrabia zabity,

Tu Julia we krwi pływa, jeszcze ciepła,

Tylko co zmarła; ona, co przed dwoma

Dniami w tym grobie była pochowana.

Idźcie powiedzieć o tym księciu; śpieszcie,

Wy do Montekich, wy do Kapuletów,

A wy odbądźcie przegląd w innej stronie.

*Wychodzi kilku innych wartowników.*

Widzimy miejsce, gdzie zaszła ta zgroza,

Lecz w jaki sposób ona miała miejsce,

Tego nie możemy pojąć bez objaśnień.

*Wchodzi kilku innych wartowników z* BALTAZAREM.

PIERWSZY WARTOWNIK

Oto Romea sługa, znaleźliśmy

Go na cmentarzu.

DOWÓDCA

Niech będzie pod strażą,

Dopóki księżę nie nadejdzie.

*Wchodzi kilku innych wartowników, prowadząc* OJCA LAURENTEGO.

DRUGI WARTOWNIK

Oto mnich jakiś drżący i płaczący;

Odebraliśmy mu ten drąg i rydel,

Kiedy się bokiem cmentarza wykradał.

DOWÓDCA

To jakiś ptaszek; trzymajcie go także.

*Wchodzi* KSIĄŻĘ *ze swym orszakiem.*

Co za nieszczęście o tak ранней porze

Sen nasz przerwało i aż tu nas wzywa?

*Wchodzi* KAPULET, PANI KAPULET *i inne osoby.*

KAPULET

Jakiż być może powód tego zgiełku?

PANI KAPULET

Lud po ulicach wykrzykuje: „Julia!  
Parys! Romeo!” i jedni przez drugich  
Tłumnie tu dążą do naszego grobu.

KSIĄŻĘ

Cóż to za postrach rozruch ten sprowadza?!  
Odpowiadajcie!

DOWÓDCA

Miłościwy Panie!  
Oto zabity leży hrabia Parys!  
Romeo martwy i Julia, wprzód zmarła,  
A teraz ciepła z puginałem w piersi.

KSIĄŻĘ

Szukajcie, śledźcie sprawców tego mordu.

DOWÓDCA

Oto mnich jakiś i Romea sługa,  
Których tu moi ludzie przytrzymali  
I którzy mieli przy sobie narzędzia  
Do odbijania grobów.

KAPULET

O nieba! żono, patrz, jak ją krew broczy!  
Puginał zbłądził z drogi; oto bowiem  
Pochwa od niego wisi przy Montekim;  
Zamiast w nią trafić, trafił w pierś mej córki.

PANI KAPULET

Niestety! widok ten, jak odgłos dzwonu,  
Ostrzega starość mą o chwili zgonu.

matka, starość, śmierć

*Wchodzi MONTEKI i inne osoby.*

KSIĄŻĘ

Monteki, wcześniej wstałeś, aby ujrzeć  
Nadziei swoich wcześniejszy upadek!

MONTEKI

Ach! miłościwy książe, żona moja  
Zmarła tej nocy z tęsknoty za synem;  
Jakiż cios jeszcze niebo mi przeznacza?

matka, syn

KSIĄŻĘ

Patrz, a zobaczysz!

MONTEKI

O niedobry synu!  
Jak się ważyłeś w grób uprzedzić ojca?

ojciec, syn

KSIĄŻĘ

Zamknijcie usta żalowi na chwilę,  
Póki zagadki tej nie rozwiążemy  
I nie zbadamy jej źródła i wątku:  
Wtedy sam stanę na skarg waszych czele  
I będę waszej boleści heroldem.  
Do samej śmierci. Proszę was o spokój  
I niech ulegnie zły los cierpliwości.  
Stawcie, na kogo pada podejrzenie.

OJCIEC LAURENTY

Ja to, o panie! lubo najmniej zdolny  
Do popełnienia czegoś podobnego,  
Jestem, ze względu na okoliczności,  
Poszlakowany najprawdopodobniej  
O dzieło tego okropnego mordu.  
Staję więc jako własny oskarżyciel  
I jako własny obrońca w tej sprawie,  
By się potępić i usprawiedliwić.

KSIĄŻĘ

Mów, czegoś świadom.

OJCIEC LAURENTY

Zwięźle rzecz opowiem.

Bo tchnień mych pasmo krótsze jest zaiste  
Niż długa powieść. Romeo, którego  
Zwłoki tu leżą, był małżonkiem Julii,  
A Julia była prawą jego żoną;  
Jam ich zaślubił, a dniem tajemnego  
Ich połączenia był ów dzień nieszczęsnej  
Tybalta śmierci, która nowożeńca  
Wygnała z miasta; i ten to był powód  
Cierpienia Julii, nie żal po Tybaltcie.

*do Kapuletów*

Wy, chcąc oddalić od niej chmury smutku,  
Zaręczyliście ją i do małżeństwa  
Z hrabią Parysem chcieliście ją zmusić.  
W tej alternacie<sup>171</sup> przyszła ona do mnie  
I nalegała usilnymi prośby  
O doradzenie jej jakiego środka,  
Co by od tego powtórnego związku  
Mógł ją uwolnić; w przeciwnym zaś razie  
Chciała w mej celi życie sobie odjąć.  
Dałem jej tedy, ufny w mojej sztuce,  
Usypiające krople, których skutek  
Bynajmniej mię nie zawiódł, bo jej nadał  
Pozór umarłej. Napisałem przy tym  
List do Romea, wzywając go, aby  
Dzisiejszej nocy, o tej porze, w której  
Działanie owych kropeł miało ustać,  
Zszedł się tu ze mną dla wyswobodzenia  
Tej, co mu dała taki dowód wiary,

małżeństwo

List, Los

<sup>171</sup>*alternata* — zmiana biegu wypadków. [przypis redakcyjny]

Z tymczasowego jej grobu. Traf zrządział,  
Że brat Jan, który z listem był wysłany,  
Nie mógł się z miasta wydostać i wczoraj  
List ten mi zwrócił. O godzinie zatem  
Na jej ocknienie ściśle naznaczonej  
Sam pospieszyłem wyrwać ją z tych sklepień,  
Chcąc ją następnie umieścić w mej celi,  
Póki Romeo nie przybędzie; ale  
Kiedym tu przyszedł (na niewiele minut  
Przed jej zbudzeniem), już szlachetny Parys  
Leżał bez duszy i Romeo także.  
Ona się budzi, jam się jął przekładać,  
By poszła ze mną i to dopuszczenie  
Nieba przyjęła z korną uległością,  
Gdy wtem zgiełk nagły spłoszył mię od grobu,  
A ona, głucha na moje namowy,  
Rozpaczą zdjęta, pozostała w miejscu  
I, jak się zdaje, cios zadała sobie.  
Oto jest wszystko, co wiem; o małżeństwie  
Marta zaświadczy. Jeśli to nieszczęście  
Choć najmniej z mojej nastąpiło winy,  
Niech mój sędziwy wiek odpowie za to,  
Na kilka godzin przed bliskim już kresem,  
Wedle rygoru praw jak najsurowszych.

Rozpacz

#### KSIĄŻĘ

Jako mąż święty zawsześ nam był znany.  
Gdzie jest Romea sługa? Cóż on powie?

#### BALTAZAR

Zaniosłem panu wieść o śmierci Julii;  
Wraz on wziął pocztę i z Mantui przybył  
Prosto w to miejsce, do tego grobowca.  
Ten list mi kazał rano oddać ojcu;  
I w grób wstępując zagroził mi śmiercią,  
Jeśli nie pójdę precz lub nazad wrócę.

List

#### KSIĄŻĘ

Daj mi to pismo, przejrzę je — a teraz,  
Gdzie paż hrabiego, co wartę sprowadził?  
Co twój pan, chłopcze, porabiał w tym miejscu?

#### PAŻ

Przyszedł kwiatami ubrać grób swej przyszelej;  
Kazał mi stanąć z dala, com też zrobił;  
Wtem ktoś ze światłem przyszedł grób otwierać  
I mój pan dobył szpady przeciw niemu;  
Co zobaczywszy, pobiegłem po wartę.

#### KSIĄŻĘ

List ten potwierdza słowa zakonnika,  
Bieg ich miłości i Romea rozpacz.  
Biedny młodzieniec pisze oprócz tego,  
Że sobie kupił gdzieś u aptekarza  
Trucizny, którą postanowił zażyć

W tym tu grobowcu, by umrzeć przy Julii.  
Rzecz jasna! Gdzie są ci nieprzyjaciele?  
Patrzcie, Monteki! Kapulecie! Jaka  
Chłosta spotyka wasze nienawiści,  
Niebo obrało miłość za narzędzie  
Zabicia pociech waszego żywota;  
I ja za moje zbytne pobłażanie  
Waszym niesnaskom straciłem dwóch krewnych.  
Wszyscy jesteście ukarani.

Kara, Konflikt, Miłość  
tragiczna, Nienawiść,  
Śmierć

KAPULET  
Monteki, bracie mój, podaj mi rękę;  
Niech to oprawą<sup>172</sup> będzie dla mej córki;  
Więcej nie mogę żądać.

miłość silniejsza niż śmierć,  
przyjaźń

MONTEKI  
Lecz ja mogę  
Więcej dać tobie nad to: każę bowiem  
Posąg jej ulać ze szczerego złota,  
By się nie znalazł szacowniejszy pomnik  
Po wszystkie czasy istnienia Werony  
Jak ten, pamięci Julii poświęcony.

KAPULET  
Tak i Romeo stanie przy swej żonie;  
Dzieląc za życia, złączmy ich po zgonie.

KSIĄŻĘ  
Ponurą zgodę ranek ten skojarzył;  
Słońce się z żalu w chmur zasłonę tuli;  
Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył,  
Jak ta historia Romea i Julii<sup>173</sup>

Słońce

*Wychodzą.*

<sup>172</sup>oprawa — część należna żonie z majątku męża, wynosząca zwykle podwójną wartość jej posagu. Tu oprawą Julii po mężu ma być zgoda obu zwaśnionych rodów. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>Paszkowski zamykając tą piękną i tradycyjną już dziś strofą smutną opowieść o Romeo i Julii pominął dwa poprzednie wiersze, wzmiankę księcia: „Chodźmy stąd, by pomówić o tych smutkach / Jednym wybaczyć, a drugich ukarać”. [przypis redakcyjny]



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/romeo-i-julia>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, wyd. 5, Warszawa, 1975

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Róża Jabłkowska.

ISBN 978-83-288-0985-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do *Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur* i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).